Dziś dwie nowe powieści: **„ZA CUDZE WINY" i „CZARY"**

Orędownik

24 strony 15 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 150 Wydanie Ł. Rok 68 Poniedziałek, dnia 4 lipca 1938

TRĄBA POWIETRZNA PRZESZŁA NAD POZNANIEM



1. Zniszczenie które spowodował wczoraj huragan w fabryce „Pebeco" na Zawadach. 2. Zerwany dach na całym budynku fabrycznym. 3. Straż pożarna usuwa z ulicy Chlebowej szczątki dachu fabryki „Pebeco". 4. Wzdłuż toru kolejowego koło stacji Poznań Wschodni huragan połamał jak zapałki kilka słupów z przewodami telefonicznymi. 5. Połamane konary drzew na placu przed katedrą poznańską.

Przerwanie frontu „czerwonych" pod Bechi

Pozycje zdobyte przez wojska gen. Franco, jako nader ważne, miały być utrzymane przez „czerwonych" za wszelką cenę

Salamanka. (PAT) Komunikat głównej kwatery powstańczej ogłasza: Na froncie Castellon na odcinku Bechi nieprzyjaciel atakował 4-krotnie pozycje powstańcze, lecz ataki te odparto z wielkimi stratami. Przechodząc do natarcia wojska powstańcze zdobyły nieprzyjacielskie pozycje wyjściowe, przerwały nieprzyjacielską linię frontu i zajęły miasteczko Bechi oraz klasztor San Antonio. Oddziały powstańcze przekroczyły następnie rzekę i zajęły pozycje wzdłuż drogi wiodącej do Villareal. Wzięto do niewoli 200 jeńców oraz zdobyto liczne karabiny maszynowe i znaczne zapasy materiału wojennego.

Na odcinku Onda wojska powstańcze posuwając się naprzód zajęły masyw górski Torrenta i wzgórza położone na północ od Sueras, jak również wioski Artena i Tales i wzgórza na południe od Fuente de Mayon.

O tych sukcesach wojsk powstańczych na odcinku Castellon ogłoszono jeszcze następujące szczegóły:

Kolumny wojsk generałów Aranda i Garcia Valino podjęły w piątek szeroko zakrojoną akcję na 25-kilometrowym odcinku frontu. Kolumny te pomimo zaciekłego oporu przeciwnika zdołały przerwać linie nieprzyjacielskie w kilku punktach. Znaczenie przerwania tego odcinka frontu wynika z oświadczenia szefa sztabu armii „czerwonej", który jeszcze w czwartek w przemówieniu radiowym podkreślił, że zajmowane pozycje posiadają nader doniosłe znaczenie dla obrony Sagunta i dlatego utrzymane być muszą za wszelką cenę.

Wojska narodowe działające na obszarze górskim Espadan oddalone są tylko o 15 km od granicy prowincji Walencji. Kolumna, która w piątek po południu zajęła Bechi, znajduje się w odległości 25 km od Sagunta.

„Czerwoni" przed wycofaniem się podpalili pola z dojrzewającym zbożem.

Na wybrzeżu oddziały narodowe posuwają się również naprzód i zbliżają się do miasta Nules, które leży na połowie drogi pomiędzy Castellon a Sagunto.

Według komunikatu głównej kwatery gen. Franco, lotnictwo powstańcze bombardowało fabrykę amunicji w Denia oraz składy amunicyjne w Cros de Badalona, gdzie powstał gwałtowny pożar. Bombardowano również fabrykę nitrocelulozy w Blanes, składy artyleryjskie tamże, jak i węzeł kolejowy San Vicente de Caldar oraz lotnisko w Liria.



FRONT TERUEL — CASTELLON

Stanowiska wojsk gen. Franco oznaczone są grubą linią przerywaną

Kursy walut hiszpańskich

Paryż. (ATE). W związku z ostatnimi wydarzeniami w Hiszpanii republikańskiej na giełdzie paryskiej zaznaczył się spadek kursu hiszpańskiej waluty „czerwonej". Banknoty opiewające na 100 pesetów rządu walenckiego były w piątek notowane po kursie 29 franków fr., podczas gdy banknoty tej samej wartości nominalnej emitowane przez rząd narodowy w Burgos osiągnęły kurs 63 fr.

Po anglo-niemieckim układzie finansowym

Londyn. (ATE) Pod wpływem niemiecko - angielskiej umowy finansowej kurs pożyczek niemieckich na giełdzie w piątek po południu podniósł się gwałtownie. Pożyczka Dawesa podskoczyła z 52 na 65, zaś pożyczka Younga z 39 na 51.

Ofiary wybuchu

Craiova (PAT). W czasie ćwiczeń, prowadzonych przez batalion pionierów, nie wybuchł we właściwym czasie założony ładunek dynamitu.

Kilku żołnierzy z oficerem na czele zbliżyło się, aby zbadać przyczynę tego. W tej chwili nastąpił wybuch, od którego podporucznik i trzech podoficerów poniosło śmierć, a dwóch szeregowców jest ciężko rannych. (Craiova główne miasto pow. Dolj na Wołoszczyźnie w Rumunii — Red.).

Echa wypadków kłajpedzkich

Kowno. (ATE). W związku z ostatnimi demonstracjami Niemców Dyrektorium Kłajpedzkie opublikowało wezwanie, w którym wzywa mieszkańców do spokoju i porządku.

Niektóre gazety kłajpedzkie donoszą o rzekomej prośbie Dyrektorium do gen. konsulatu niemieckiego w Kłajpedzie, aby tymczasowo przerwano regularne podróże niemieckich statków do Kłajpedy.

Komisarz bolszewicki uciekł z sowieckiego „raju"

Wybitny dygnitarz sowiecki na Dalekim Wschodzie oraz jego żona zbiegli poza granice Rosji Sowieckiej

Tokio. (PAT) Agencja Domei donosi, że dygnitarz z komisariatu spraw wewnętrznych na Dalekim Wschodzie, Łuszkow, druga osoba po marsz. Bluecherze, zbiegł do Mandżukuo.

Łuszkow poczuł się zagrożony po ostatnim powrocie marsz. Bluechera z Moskwy i po wyrażeniu mu niezadowolenia z powodu działalności GPU na Dalekim Wschodzie. W kilka dni później odwołano do Moskwy jego sekretarza, co przyśpieszyło decyzję ucieczki.

Łuszkow wysłał do Moskwy żonę, z którą porozumiał się, iż będzie usiłowała zbiec z Sowietów w kierunku zachodnim, gdy on ucieknie przez granicę mandżurską. Następnie wyjechał z Chabarowska rzekomo na inspekcję oddziałów pogranicznych.

W miejscowości Czang-Ling-Tse w pobliżu m. Czun-Czun prowincji Czien-Tao otrzymał umówioną depeszę od żony, świadczącą, że jej ucieczka powiodła się. Wówczas zarządził przegrupowanie sowieckich oddziałów i korzystając z zamieszania oraz z gęstej mgły porannej, przekroczył granicę Mandżukuo w mundurze dowódcy korpusu GPU z trzema wysokimi odznaczeniami m. i. z orderem Lenina.

Przy Łuszkowie znaleziono dokumenty wśród których m. in. był list pisany własną krwią przez b. dowódcę sowieckich sił powietrznych na Dalekim Wschodzie gen. Rapina, uwięzionego w GPU. W liście tym, pisanym 17 września ub. r. przed popełnieniem samobójstwa, a zaadresowanym do Centr. Kom. Partii, gen. Rapin protestuje przeciwko torturom, którym go poddano i odpiera zarzut działalności kontrrewolucyjnej.

Z Komitetu Nieinterwencji

Londyn (ATE). Ukazał się komunikat o czwartkowym posiedzeniu Komitetu Nieinterwencji. Komunikat stwierdza, że przedstawiciele wszystkich państw reprezentowanych w podkomisji głównej z wyjątkiem ZSRR wyrazili zgodę na angielski plan wycofania ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii.

Przedstawiciel ZSRR, tak jak i nieraz poprzednio, wysunął różne trudności i zastrzeżenia co do wykonania planu, a w szczególności co do kontroli w portach i oświadczył, że musi się zwrócić po instrukcje do swego rządu.

Plenarne posiedzenie Komitetu Nieinterwencji wyznaczono na dzień 5 lipca. Na posiedzeniu tym angielski projekt wycofania ochotników będzie przedstawiony do aprobaty wszystkich 27 państw reprezentowanych w Komitecie.

Spory japońsko-sowieckie

Moskwa (ATE). W związku z zatrzymaniem przez władze japońskie sowieckiego statku rybackiego w cieśninie Laperuza ambasada sowiecka w Tokio złożyła protest w japońskim Ministerstwie Spraw Zagr.

Charakterystycznym momentem nowego kroku dyplomatycznego jest wysunięcie zarzutu naruszenia przez Japonię art. 9 traktatu z Portsmouth, zawartego po wojnie rosyjsko-japońskiej. Sowieckie koła urzędowe interpretują ten artykuł jako zobowiązanie Japonii do niefortyfikowania wybrzeży cieśniny Laperuza.

Statek sowiecki, zatrzymany przez władze japońskie w tej zatoce, nie został dotychczas wydany Sowietom. Załoga statku została aresztowana pod zarzutem uprawiania szpiegostwa.

Żywcem pogrzebani

Birmingham (Stan Alabama). (PAT) Przy obsunięciu się chodnika w kopalni węgla na głębokości 1000 m 7 robotników poniosło śmierć a wielu jest rannych.

ZE ŚWIATA

W północnych Włoszech panują wielkie upały. W Mediolanie, Bolonii i Biella termometr wskazywał 35 st. C. w cieniu. W Mediolanie, Wenecji, Pizie i Neapolu zanotowano liczne wypadki utonięcia.

*

W połudujowych prowincjach Afganistanu wybuchło powstanie koczowniczego plemienia Sulejman - Hel. Powstańcy utracili w bitwie z oddziałem wojsk rządowych 165 zabitych. Wśród zabitych jest również wódz szczepu Szaszi.

*

Produkcja ropy naftowej w Sowietach w porównaniu z r. 1937 będzie mniejsza. Około 40 pct szybów jest obecnie nieczynnych.

*

Blisko 10.000 robotników pracuje obecnie przy budowie wielkich dróg strategicznych w Maroku, których konstrukcja wchodzi w zakres opracowanego przez francuskie Ministerstwo Obrony Narodowej planu zabezpieczenia posiadłości afrykańskich.

„Front ludowy" we Francji rozpada się

Coraz ostrzejsze zatargi pomiędzy socjalistami, komunistami i radykałami

Paryż. (PAT). Sensacją polityczną dnia jest ostra polemika, między naczelnymi władzami partii socjalistycznej i komunistami. Polemika, która zresztą rozwija się nie po raz pierwszy, obecnie nabrała szczególniejszego znaczenia, ponieważ socjaliści wyraźnie oświadczyli, iż nie może być teraz mowy o żadnej współpracy między obu partiami.

Stanowisko to znalazło swój wyraz w oficjalnym oświadczeniu naczelnej władzy stronnictwa tzw. komisji administracyjnej. Otrzymała ona niedawno list od partii komunistycznej, w którym wypomniano socjalistom cały szereg popełnionych błędów w czasie rządów „frontu ludowego" i zaproponowano jednocześnie „pełną zaufania współpracę".

Socjaliści odpowiedzieli odmownie w ostrej formie, podkreślając, że uważają współpracę z komunistami za nie możliwą ze względu na ich ciągłe ataki, oraz podstępną grę.

Ta odpowiedź jest charakterystycznym przyczynkiem do atmosfery, jaka panuje w łonie „frontu ludowego". Podobna bowiem polemika toczy się również od czasu do czasu między socjalistami a radykałami z tym, że tym razem taktykę podjazdową prowadzą z kolei socjaliści nie oszczędzający nawet w swoich atakach rządu Daladiera.

Żydzi znienawidzeni również w Meksyku

Przybywszy do kraju „z zamiarem" pracy na roli, zagarnęli „różnymi" sposobami handel i finanse

Buenos Aires. (PAT) Donoszą z Meksyku, że rozwijający się tam antysemityzm doszedł do punktu wrzenia.

Meksykańska Konferencja Pracy zażądała deportowania wszystkich Żydów będących właścicielami małych zakładów przemysłowych sztucznego jedwabiu. Kierownicy zrzeszeń zawodowych zażądali od wydziału imigracyjnego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, by zastosował do Żydów artykuł 33 konstytucji, który przewiduje wydalenie z granic państwa niepożądanych żywiołów, i to z pominięciem wszelkich zwyczajnych w takich wypadkach formalności. Petenci oskarżają Żydów, że są odpowiedzialni za kryzys panujący w przemyśle sztucznego jedwabiu.

Meksykańska Konferencja Pracy stwierdza, że większość z ogólnej ilości 15 000 Żydów zamieszkujących obecnie w Meksyku przybyła do kraju z fałszywymi obietnicami poświęcenia się pracy na roli, następnie zaś przeistoczyła się w kupców, bankierów, właścicieli fabryk i t. d. (Co na to opiekunka Żydów w Polsce PPS? — Red.)

Prace nad statutem narodowościowym

W przyszłym tygodniu przedstawiciele Niemców sudeckich otrzymają zasadnicze propozycje rządowe

Praga. (ATE) Premier dr Hodża zakomunikował posłom sudeckim drowi Kundtowi i drowi Rosche fragmenty opracowywanego przez rząd statutu narodowościowego. Główną część wręczy się im w przyszłym tygodniu. Będzie ona zawierała postanowienia zasadnicze.

W tych warunkach Stronnictwo Niemców Sudeckich zajmie stanowisko wobec statutu dopiero po zapoznaniu się z całością tej pracy. Treść rozdziałów statutu mniejszościowego oraz ustawy językowej będzie zgodnie z obustronnym porozumieniem trzymana w tajemnicy.

U prezydenta Benesza odbyła się narada Komitetu Politycznego Ministrów, na której omawiano przygotowywane na sesję parlamentarną projekty ustaw dotyczących uregulowania zagadnień narodowościowych.

„Lidove Noviny" donoszą, że zamiast proponowanej konferencji wszystkich słowackich grup politycznych, która nie doszła do skutku z powodu odmowy czynników wchodzących w skład koalicji rządowej odbyła się w Bratysławie narada przedstawicieli Słowackiej Partii Ludowej, Słowackiej Partii Narodowej oraz członków delegacji Słowaków amerykańskich. Uchwalono rezolucję wypowiadającą się za szeroką autonomią Słowaczyzny.

Bitwa pod Ma-Tang trwa

Japończycy posunęli się naprzód po niezwykle zaciętych walkach na bagnety

Londyn. (ATE). Z Szanghaju donoszą, że Japończycy nie zdołali dotychczas przełamać całkowicie oporu wojsk chińskich pod Ma-Tang na górnym biegu rzeki Jang-Tse.

Według otrzymanych tu doniesień na odcinku tym toczą się niezwykle zacięte walki. Japończycy zniszczyli zaporę z min na zachód od Ma-Tang, lecz oddziały chińskie okopały się na brzegu i ostrzeliwują z ciężkich dział statki japońskie. Bitwa toczy się nadal.

Prasa japońska donosi o znacznych postępach ofensywy japońskiej na lewym brzegu Jang-Tse. System obronny Chińczyków, oparty na wyzyskaniu łańcucha górskiego Da-Bei-Szan oraz rzeki Tsian-Szui-Che, załamał się całkowicie. W ten sposób zlikwidowany został jeden z najważniejszych dla obrony Hankau wzmocnionych rejonów. Chińczycy stawiali zacięty opór tak, że Japończycy posunęli się naprzód dopiero po kilkakrotnym ataku na bagnety.

Komunikat chiński donosząc o wielkiej bitwie w rejonie Ma-Tang podnosi, że w bitwie tej brały udział najlepsze oddziały armii chińskiej. Samoloty chińskie, nieustannie bombardujące eskadrę japońską na rzece Jang-Tse, zatopiły jeszcze pięć okrętów japońskich.

Dwa układy z Rzeszą

Berlin. (PAT) Toczące się od dłuższego czasu rokowania gospodarcze między delegacjami polską i niemiecką zakończone zostały podpisaniem układów gospodarczego oraz rozrachunkowego, obejmujących również Gdańsk i b. Austrię.

Postanowienia tych układów mają wejść prowizorycznie w życie z dniem 1 września rb. Wówczas utracą ważność dotychczasowe polsko-austriackie umowy gospodarcze. Układy zawarto na 2 i pół roku z ważnością do 28 lutego 1941 r. Obroty towarowe zostały w stosunku do dotychczasowych znacznie podwyższone.

Kolarze polscy na Jasnej Górze

W tych dniach bawiła w Częstochowie ogólnopolska wycieczka kolarska, w której wzięło udział 462 kolarzy z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Łodzi, Poznania i innych miast. Po powitaniu przybyłych przez przedstawicieli m. Częstochowy i miejscowych organizacyj kolarskich — goście udali się pieszo na Jasną Górę.

Nazajutrz rano wycieczka była na mszy św. w kaplicy Matki Bożej. Po nabożeństwie wiceprezes mjr. Porczyński złożył przed Cudownym Obrazem Królowej Korony Polskiej wotum w postaci artystycznie wykonanego ryngrafu ze srebra i złota. Po zwiedzeniu klasztoru uczestnicy wycieczki zebrali się pod pomnikiem ks. Kordeckiego, gdzie wręczono im w upominku od kolarzy częstochowskich małe ryngrafy z datą wycieczki.

Żydowski bank lichwiarski w stolicy

Po dłuższym śledzeniu pewnych objawów władze przeprowadziły rewizję w jakimś lokalu i wykryły tam potajemny bank lichwiarski, urządzony bardzo nowocześnie. W kasie pancernej znaleziono 18 tys. złotych, papiery wartościowe i przeszło 500 weksli, a poza tym w skrytce było biżuterii wartości około 100 tysięcy złotych.

Na czele „banku" stał niejaki Abram Kirszman, i miał licznych wspólników nie tylko w Warszawie, ale także i na prowincji. Pożyczano pieniądze za bardzo wysokim procentem i gwarancjami, przy czym w wyrafinowany sposób zdobywano od klientów zapewnienia.

W sprawie tej toczy się śledztwo, którego bliższe szczegóły pozostają jeszcze w tajemnicy.

Wiadomości

Nowy poseł RP przy rządzie łotewskim p. Jerzy Kłopotowski, wręczył na zamku ryskim swe listy uwierzytelniające prezydentowi Łotwy Ulmanisowi.

Poseł R. P. w Tallinie wydał pożegnalny obiad na cześć gen. Stachiewicza, na którym był obecny głównodowodzący armii estońskiej, gen. Lajdoner, min. wojny gen. Lill, gen. Reek i wyżsi oficerowie. O godz. 18.30 gen. Stachiewicz odleciał samolotem do Helsinek.

Kard. sekretarz stanu Pacelli przyjął na dłuższej audiencji nowego ambasadora hiszpańskiego przy Watykanie don Jose Yanguas y Messia wicehrabiego de Santa Clara.

Budżet wojskowy Czechosłowacji wykazuje niedobór w wysokości 5 miliardów koron czeskich. Rząd czeski zamierza niedobór ten pokryć drogą podwyższenia podatków o 10 pct.

Pancerniki angielskie „Hood" i „Repulse" przybyły w piątek na wyspę Korfu. Inne okręty angielskie floty śródziemnomorskiej, spodziewane są tutaj w najbliższym czasie. Król grecki Jerzy złożył wizytę na pancerniku „Hood".

Tureckie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło projekt amnestii dla więźniów politycznych. Jednocześnie uchwalono pełnomocnictwa dla rządu w sprawie sandżaku Aleksandretty.

Rok budżetowy Stanów Zj., który zakończył się w dniu 30 czerwca, został zamknięty deficytem w wysokości 1450 milionów dolarów.

Ministerstwo wojny Stanów Zj. dało w piątek jedno z największych podczas pokoju zamówień na samoloty. Zamówiono 98 samolotów na sumę 14 i pół miln. dolarów, w tej liczbie 13 „latających fortec" i 78 samolotów bombardujących typu Douglas.

Z NASZEGO STANOWISKA

Rzetelne zjednoczenie na fundamentach idei narodowej

Zjazdy Związku Legionistów (nacz. komendant — min. Ulrych) oraz Związku Peowiaków (prezes — min. Kościałkowski) uchwaliły identyczną deklarację, zapowiadającą pracę na gruncie tzw. Obozu Zjednoczenia Narodowego („Ozonu"), co określono jako „pracę nad zjednoczeniem wszystkich sił czynnych w narodzie". Deklaracja kończy się wezwaniem:

„Legioniści i Peowiacy naprzód, do największego wysiłku i największej ofiary, by wespół z tymi, którzy poczuwają się do odpowiedzialności za przyszłość Polski, pociągając za sobą młode pokolenie, wyrastające już w słońcu wolności, usuwać wszystko, co dzieli, a budzić jedność całego narodu w rzetelnej pracy dla wielkości Polski."

Wezwanie to jest niewątpliwie dobrze sformułowane, szczególnie jego zwrot końcowy. W życiu bywa jednak tak, że się zapowiedzi na przyszłość zestawiać zwykło z doświadczeniami przeszłości.

Otóż z przeszłości znamy różne wynurzenia zarówno Związku Legionistów, jak Związku Peowiaków, których charakter bojowy w stosunku do rodaków innych przekonań politycznych trudno można pogodzić z obecnym hasłem „usuwania wszystkiego, co dzieli, a budzenia jedności całego narodu". Tak samo, jak w ogóle operowanie obecnie przez obóz rządowy hasłem „zjednoczenia narodowego" stoi w jaskrawej sprzeczności z całą tego obozu przeszłością.

Czy mamy tę przeszłość obozu rządowego przypominać szczegółowo? Stwierdzamy tylko krótko, że od samego początku wskrzeszonej niepodległości państwowej odkomenderowywano swoich ludzi do wszystkich ugrupowań (z wyjątkiem Związku Ludowo-Narodowego, gdzie to się nie udało) w tym celu, by je od wewnątrz opanować dla swoich celów partyjno - konspiracyjnych, lub — rozsadzić. To było — jednoczenie narodu?

Gdy po ciężkim okresie przesilenia wewnętrznego ustalała się polska większość parlamentarna dla ratowania skarbu państwa, odciągnięto przez swoich ludzi zakonspirowanych pewne elementy polityczne, przede wszystkim Polską Partię Socjalistyczną, od polskiej większości, by ją zepchnąć do roli mniejszości i ubezwładnić, ostatecznie zaś — przyszedł maj roku 1926. To było także — jednoczenie narodu?

A to wszystko, co robił obóz „sanacyjny" od r. 1926 poprzez szereg lat bolesnych, w których siebie utożsamiał z państwem, a przeciwnikom głosił zniszczenie: polityczne i gospodarcze, moralne i materialne? To wszystko oznaczało — jednoczenie narodu?

Dzisiaj, gdy tamte systemy i metody zbankrutowały fatalnie, nie dając zgoła wyników, pożądanych przez ich twórców i sterników, dzisiaj, po nieudanym „łamaniu" oporu i opornych, wywiesza się sztandar — „zjednoczenia narodowego", by nim zdobyć zwolenników i trzymać ich pod swoją władzą polityczną.

Więc chyba nikt bezstronny nie będzie się dziwił, że się do tego odnosimy z trzeźwym krytycyzmem.

Dla nas pojęcie zjednoczenia narodu jest tak samo drogie, jak zagadnienie obrony państwa. Widzimy w nich jednak zasadniczą różnicę: sprawa obrony państwa przed niebezpieczeństwem zewnętrznym, to sprawa armii i jej kierownictwa, któremu w tej dziedzinie każdy obywatel państwa — samo się to przez się rozumie — winien bezwzględne posłuszeństwo; natomiast kwestia wewnętrznego zjednoczenia narodu, jeżeli się je traktuje jako cel sam w sobie, a nie jako środek do celu ubocznego, musi wyrosnąć z duszy narodu, z jego przekonań, jego woli, opartej na wyraźnej, zdecydowanej ideologii.

Powtarzaniem w kółko wyrazów: „zjednoczenie narodowe" — zjednoczenia się nie stworzy; raczej tym sposobem hasło to spowszednieje i ludziom się znudzi. Do rzetelnego zjednoczenia dojdzie się tylko przez budowanie zwartych podstaw ideowych społeczeństwa. Do Polski zjednoczonej dojdzie się tylko, jeżeli uprzednio ustalone będzie jej oblicze ideowe. Kto przez to zagadnienie chce przeskoczyć, albo je drogą okrężną obejść, buduje na piasku.

Właśnie, jeżeli kto, to młode pokolenie tak, a nie inaczej sprawę pojmuje. I dlatego nadzieje obozu rządowego, że może on je zdobyć ogólnikowym hasłem zjednoczenia narodowego, pozbawionym treści ideowej, i to mimo całej przeszłości tego obozu, która była zaprzeczeniem jednoczenia, — dlatego — powtarzamy — nadzieje te pozostaną złudzeniami.

Nowy attache wojskowy



Nowy angielski attaché wojskowy w Warszawie, Sword

„Powrót taty" — Walerego



W tym wypadku t a t a ma wzrok dziki, kręcone wąsiska, a w ręku ogromną buławę.

Nowa rewolucyjna taktyka komunizmu

Dymitrow grozi państwom „faszystowskim" „sankcjami proletariackimi"

Sekretarz generalny Kominternu, osławiony Dimitrow, publikuje ostatnio na łamach moskiewskiej „Prawdy" serię artykułów na temat z a d a ń K o m i n t e r n u w zachodniej Europie. Atakuje w niezwykle ostry sposób demokracje Zachodu, zarzucając im, iż pomagają faszyzmowi.

Wywody szefa Kominternu zdają się odzwierciedlać dokładnie linię polityki państwa sowieckiego i Trzeciej Międzynarodówki. W każdym razie wynika z nich, że czasy, kiedy to Sowiety pertraktowały z państwami burżuazyjnymi, minęły już.

Dimitrow zamierza obecnie przy pomocy rzesz robotniczych przeprowadzić a k c j ę b e z p o ś r e d n i ą w państwach, wchodzących w rachubę wedle planu Kominternu. Zgromadzeni w Moskwie z okazji 1 maja komuniści zagraniczni wypracowali szczegółowy p l a n z r e w o l u c j o n i z o w a n i a z a g r a n i c y.

Plan ten zawiera pięć głównych punktów, z których najważniejszym j e s t p r z y g o t o w a n i e „s a n k c y j p r o l e t a r i a c k i c h" przeciwko państwom, które są szczególniej niebezpieczne, a więc głównie p r z e c i w k o p a ń s t w o m f a s z y s t o w s k i m.

Sankcje te polegać mają na s t r a j k a c h, r o z r u c h a c h i wszelkiego rodzaju zamieszkach, które by stwarzały przeszkody w normalnym funkcjonowaniu komunikacji i przemysłu wojennego.

Ten rodzaj „walki rewolucyjnej" ma zastąpić tworzenie „frontów ludowych", które ukazały się zawodne dla celów, do których zmierza Komintern.

Poza tym przygotowuje Komintern wspólną akcję związków robotniczych Anglii i Francji, mającą na celu udzielenie pomocy państwom, zagrożonym przez faszyzm. Dimitrow sam stwierdza, że tego rodzaju akcja mogłaby się stać punktem wyjścia w i ę k s z e g o r u c h u r e w o l u c y j n e g o, który musiałby doprowadzić do usunięcia rządów, podejrzanych przez Moskwę o pomaganie faszyzmowi.

Po nieudałej „konsolidacji" — „sanacyjna" mobilizacja

W piśmie „Szlakiem Zarzewia", mianującym się organem „zarzewiaków i młodego pokolenia znajdujemy wiersz pt. „Mobilizacja", z którego tu kilka wyjątków przytaczamy:

„Nuda ponura, blaga ponura,
Cywilizacja, racja, sanacja...
Burzą się doły, głupieje góra —
A na ulicach — mobilizacja!
— — — — — — — — —
Zima i wiosna, — bzy i akcje —
Tym bzem po mordzie każdego drania!
— — — — — — — — —
Zetrzyj z bledziutkiej buzi treme.
Pokochaj siłę, krew i huk!

Mobilizacja, drżą lizusy,
Bo tu nie można i tak i nie.
Będą kanalie zmykać kłusem,
Gdy im na karki spadnie nasz gniew!
— — — — — — — — —
Mobilizacja! Rwetes i ścisk!
Poeto śpiewny, połam lirę!
Połam te lirę na łysych głowach
milutkich speców młodzieżowych!
Dla twoich marzeń niebo — to stacja.
Krzycz, krzycz poeto:
M o b i l i z a c j a!"

Jak tak dalej pójdzie, to w najbliższym czasie zamiast „konsolidacji" wzgl. „mobilzacji" „sanacja" wejdzie w nowy okres wzajemnego bicia się po łysych głowach...

Przeprowadzka polityczna wraz z meblami

Jak donosi agencja „Kabel", w Chrzanowie przeszedł do „ozonowego" Z. P. Z. Z. dawny działacz Z. Z. Z., p. Baranowski, zabierając ze sobą... umeblowanie kancelarii.

W związku z tym Jędrzej Moraczewski zwrócił się do gen. Skwarczyńskiego o wpłynięcie na Z. P. Z. Z., by wspomniane urządzenie zostało zwrócone. Jak słychać gen. Skwarczyński polecił już władzom „Ozonu" w Chrzanowie dokładne zbadanie sprawy, po czym, po przestudiowaniu przedłożonych mu materiałów, wyda odpowiednie zarządzenie.

Słowem spór o krzesła będzie wymagał osobistej interwencji wodza „Ozonu", pociągnie za sobą przerwę w pracy w terenie... A potem ludzie dziwią się, że „Ozon" nie idzie...

Jak w państwie Stalina...

W okręgu Luenenburg niemiecka policja polityczna rozpoczęła dochodzenia przeciwko chłopom we wsi Ehlbeck, gdzie wybuchła pryszczyca. Do tej pory nie było ani jednego wypadku. Chłopów przesłuchuje się kto ze znajomych czy obcych odwiedzał ich w ostatnim czasie, ponieważ są podejrzenia, że pryszczycę zawleczono tendencyjnie, aby uniemożliwić dostawę mleka z tego okręgu. Komisja twierdzi, że ma się do czynienia z aktem sabotażu.

Jota w jotę, jak w Rosji Sowieckiej...

Ben-Jusuf — „bohater" Judei wojującej

Ben-Jusuf został stracony.

Zdawałoby się, że te cztery słowa są zdaniem zupełnie zwyczajnym. A przecie stworzyły one na moment tyle zamętu i wywołały tyle poruszenia w rozmaitych stronach świata!

O cóż idzie? Młody „chaluc" wyjechał z Polski w roku zeszłym do Palestyny. Zwyczajny Tabacznik z Łucka. W wymarzonej krainie wpadł w zamęt walk z Arabami. Zabił dwu Arabów. Stanął przed sądem wojennym. Został skazany z surowością prawa wojennego na karę śmierci. Dowódca wojsk nie zmienił wyroku. Tabacznik, który w Palestynie przybrał nazwisko Ben-Jusufa, został stracony.

Tak brzmi krótka historia, która wywołała tyle odgłosów. Dnia poprzedzającego stracenie Ben-Jusufa przez powieszenie, zostało straconych na mocy wyroku sądu wojennego w Jerozolimie — trzech Arabów. Ci trzej Arabowie także popełnili przewiny wobec prawa, także mieli na sumieniu krew. Ale o ich straceniu uwiadomiła świat tylko krótka depesza informacyjna. Nikt z tego powodu nie podnosił lamentu, nikt nie urządzał manifestacji, nie organizował protestów.

Nie pierwsi to trzej Arabowie. Sporo ich padło w walkach z wojskami, niejeden dostał się pod sąd wojenny.

To, że trzej Arabowie bezimienni zawiśli na szubienicy, było zjawiskiem normalnym. Ale fakt, że Ben-Jusuf został powieszony, musiał stać się rozgłośny na cały świat...

Wszystko to jest wielce pouczające.

Może byłoby zrozumiałe nawet, że sprawa odbiła się tak szerokim echem wśród żydostwa w Polsce. On stąd pochodził.

Ale zdumiewające jest, że sprawa stracenia z mocy prawa, z powodu przekroczenia przez sprawcę przepisów prawa, że legalny przebieg wydarzeń wywołał poruszenie tak szerokie nawet w kołach angielskich. Wszak odwoływano się do najwyższych osobistości w Anglii. Wszak docierano tam aż do tronu!

Miano odwagę stawać w obronie człowieka, który popełnił zbrodnię. Miano odwagę podnosić gwałt z powodu przestępcy — gdy równocześnie inni przestępcy byli równorzędnie traktowani bez żadnej apelacji i bez żadnego regresu!

Uprzytomnijmy sobie, że interweniowali w obronie Ben-Jusufa najprzedniejsi Żydzi, którzy położyli wobec Wielkiej Brytanii zasługi i zostali odznaczeni za swą dla królestwa pracę. Stawali w obronie czyjej? Przestępcy...

A teraz rzecz inna.

Ben-Jusuf był sobie zwyczajnym młodym Żydem z Łucka. Na terenie Rzeczypospolitej najbardziej efronteryjne, fanatyczne, zawzięte jest to żydostwo, które mieszka na ziemiach wschodnich. To jest żydostwo wojujące. To jest żydostwo, do którego najwięcej przemawiają nauki wschodu, doktryna Trockiego, mistycyzm krwi i nienawiści.

Młodzież dorastająca, a wychowana w gecie żydowskim, to już nie potomkowie tych Żydów, którzy krzykiem zdobywali Jerycho, lecz Żydów Machabeuszów. Tabacznik miał na terenie Polski odpowiedników w tych Żydach, którzy strzelali do Stanisława Wieśniaka w Przytyku, którzy mordowali z tyłu policjanta w Brześciu, którzy zadźgali o kilkadziesiąt groszy robotnika w Bielsku...

To już jest Judea wojująca. To już jest Judea, organizowana militarnie przez Żyda rosyjskiego Żabotyńskiego, który czasu wojny organizował legion żydowski celem odzyskania Palestyny.

Tabacznik był Żydem z Polski. Rząd wielko-brytyjski jakże teraz będzie się odnosił do tej młodzieży żydowskiej, która chce napływać z Polski do Palestyny? Będzie jej niewątpliwie utrudniał dostęp do „ziemi obiecanej", nie chcąc sobie stwarzać w Palestynie zarzewia fermentu. Tabacznik utrudnia emigrację Żydów z Polski.

Tabacznik jest nieodrodnym bratem tych wszystkich „Polaków", którzy za granicą na Zachodzie manifestują się jako Polacy, którzy dokonywają rozmaitych przestępstw bandyckich, złodziejskich i tak dyskredytują imię Polski. Belgia nie przepuszcza reemigrantów z Francji do Polski przez swoje terytorium, bo właśnie Tabacznicy podczas przejazdu przez Belgię uciekają i aklimatyzują się tam jako uciążliwi cudzoziemcy — na stałe.

To jest dyskredytowanie Polski.

Niedawno Sejm uchwalił prawo o pozbawianiu obywatelstwa osób, mieszkających za granicą. Ma być stosowane wobec tych, którzy uwłaczają imieniu Polski i działają na szkodę państwa.

Nie znamy wypadku, by prawo takie zostało już zastosowane.

W każdym razie wobec Tabacznika go nie zastosowano. A były podstawy, by go obywatelstwa Rzeczypospolitej pozbawić.

Agentury Kominternu działają w Polsce pod maską wolnomyślicielstwa

Przed tygodniem podaliśmy wiadomość o „wolnomyślicielstwie" w Polsce, jako zakonspirowanej agenturze Kominternu, która prowadzi planową, zorganizowaną i konsekwentną akcję, godzącą w podstawy państwa polskiego.

Ta agentura Kominternu, bezkarnie działająca w Polsce, o tyle była trudna do wykrycia, że doskonale została zamaskowana.

Leży przed nami fotografia, która przedstawia skład delegacji wolnomyślicieli na kongres wolnomyślicieli w Pradze w roku 1936 (siedzą przy stole): 1) Inżynier Tadeusz Michejda z Katowic, 2) Julian Wojciechowski (inżynier) z Warszawy, 3) Szarlota Michejdowa z Katowic, 4) dr Piotr Metera z Radomia.

W tej grupie „delegacji polskiej" siedzi na czele dobrotliwie uśmiechnięty brodaty „delegat" bezbożników sowieckich — Dubowoj.

W skład tej delegacji polskiej wchodził jeszcze Z. Mierzyński z Krakowa.

A z Poznania profesor uniwersytetu, H. Ułaszyn, „niestrudzony bojownik (jak sam to zaznaczył w depeszy) przeciwko klerykalizmowi", nadesłał tylko depeszę na kongres.

Mamy przed sobą jeszcze fotografię autografów wszystkich członków „delegacji polskiej", którzy na str. 63 i 64 podpisali akta kongresu: 1) Z. Mierzyński, 2) dr P. Metera, 3) inż. T. Michejda, 4) Szarlota Michejda, 5) J. Wojciechowski.

Tymi podpisami, jak podkreśla autor broszury A. Z. pt. „Wolnomyślicielstwo w Polsce", położonymi „ku chwale światowej i zwycięstwa Kominternu, a na pohybel Polsce, przypieczętowali swoją przynależność do Kominternu i tym sposobem stwierdzili, że są jego agentami, zobowiązanymi do akcji wywrotowej i szpiegowskiej w Polsce".

Jak wynika z powyższego, główne agentury Kominternu w Polsce są rozmieszczone: w Krakowie, Katowicach, Radomiu, Warszawie, Poznaniu i... w Łodzi, gdzie Komintern ustala specjalny program akcji, zmierzający nie tylko do ujednostajnienia walki z religią i Kościołem, lecz do szerzenia haseł i zasad internacjonalizmu kominternowskiego, do nawiązywania stosunku z poszczególnymi organizacjami, w tym wypadku do... rozwijania systemu korespondencyjnego ze... „Związkiem Esperantystów Sowieckich Republik".

Społeczeństwo nasze musi otworzyć oczy na działalność obcych agentur w Polsce.

Czas byłby wielki spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy. Komintern już nawet nakreślił nową mapę rozbioru ponownego Polski, z której wynika, że chce utworzyć aż cztery republiki sowieckie, a mianowicie: 1. NSRR — to Poznańskie, Pomorze i Śląsk, 2) PSRR — to Poznańskie, Królestwo Kongresowe i część Małopolski do Przemyśla, 3) USRR — to Małopolska Wschodnia i Wołyń, 4) BSRR — to Wileńszczyzna, Nowogródczyzna i Pińszczyzna.

Naturalnie, te republiki polskie organicznie mają wejść w skład Rosji Sowieckiej (ZSRR), jako jej prowincje.

Zdrada przyczyną upadku Austrii

Ostatni minister spraw zagranicznych dr Schmidt wiedział o wszystkim...

Bratysławska „Slovenska Politika" zamieściła przed kilku dniami ciekawy artykuł o kulisach upadku Austrii. W artykule tym, zatytułowanym „Zdrada przyczyną nieszczęścia Austrii", pisze o tajemniczej roli ostatniego austriackiego ministra spraw zagranicznych, dra Schmidta, który, aby zniszczyć Schuschnigga, poradził mu plebiscyt.

„Slovenska Politika" pisze: Dopiero teraz wychodzą na jaw rozmaite szczegóły o kulisach znanych wydarzeń marcowych w Austrii, które zakończyły się utratą niepodległości Austrii i uwięzieniem jej ostatniego kanclerza. Jednym z głównych sprawców tragedii austriackiej jest prawdopodobnie austriacki minister spraw zagranicznych dr Schmidt, człowiek, który jedynie Schuschniggowi miał do zawdzięczenia, że zrobił taką karierę. Schmidt był przed erą Schuschnigga urzędnikiem w austriackim M. S. Z., nie wykazując zresztą specjalnych uzdolnień. Miał jednak to szczęście, że był współuczniem Schuschnigga w gimnazjum jezuickim. Kiedy Schuschnigg po tragicznej śmierci Dollfussa stał się kanclerzem austriackim, nie zapomniał swego towarzysza z ławy szkolnej i zamianował go najpierw podsekretarzem stanu w M. S. Z., a w końcu szefem tego ministerstwa. Ale dr Schmidt nie okazał się wdzięcznym. Był on tym, który zbliżył się do narodowych socjalistów, śmiertelnych wrogów Schuschnigga. Jego częste podróże do Berlina zwróciły na siebie uwagę całej Europy. Dziwnym tylko jest, że Schuschnigg nie przestał mu wierzyć. Dr Schmidt namówił Schuschnigga do nieszczęsnego plebiscytu. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że wiedział, iż Hitler na to odpowie brutalnym gwałtem i, że mocarstwa zachodnie nie będą interweniować. O zamiarach Hitlera dowiedział się z jego własnych ust w Berchtesgadenie. Z ostrożności jednak (gdyby coś się nie udało) odjechał właśnie wtedy do Niemiec. Tam też był, gdy niemiecki attaché wojskowy we Wiedniu, generał Muff, wręczył rządowi austriackiemu ultimatum. Do Wiednia już nie powrócił. W Niemczech stał się dyrektorem generalnym wielkiego koncernu przemysłowego.

Skrajne przeciwności, czyli po prostu bujda

(M.) Zamęt polityczny w Polsce pogłębia się niemal z każdym dniem. Powstają coraz to nowe skojarzenia i kombinacje, przypominające mityczne chimery, potwory, łączące cechy różnych zwierząt rzeczywistych.

W Katowicach ukazał się niedawno pierwszy numer pisma: „Szlakiem Zarzewia", mianującego się organem „zarzewiaków i młodego pokolenia". **Jest to** jeszcze jedna odmiana, czy raczej forpoczta poza-„ozonowej" (od niedawna) „konsolidacji" obozu, zwącego się niepodległościowym z samopas chodzącymi grupkami młodych „neonacjonalistów".

„Wczoraj o Niepodległość. — **dzisiaj o** Wielkość Polski" — oto tytuł wstępnego artykułu, a zarazem hasło ideowe tej nowej — chimery: Że „zarzewiacy" śląscy szukają zwolenników wśród młodzieży, wyznającej swoistą ideologię nacjonalistyczną — to jest zrozumiałe i naturalne. **Ale dziwaczne jest to, że grupą młodzieży, wchodzącą w symbiozę z „zarzewiakami" jest — „Falanga".**

Wiadomo, że falangiści są integralistami, totalistami, zarzekającymi się wszelkich kompromisów ideowych i politycznych. A właśnie omawiany przez nas pierwszy numer pisma nowej spółki jest czymś zupełnie sprzecznym już nie tylko z jednolitością w duchu totalnym, ale w ogóle ze zdrowym sensem: nie pegaz to (koń-ptak), nie centaur (koń-człowiek), nie syrena (ryba-kobieta), ale jakaś koszmarna chimera.

Czytajmy dalej. Na honorowym miejscu pisma znajdują się uchwały zjazdu „Zarzewia" we Lwowie. Wiadomo powszechnie, że na tym i innych zebraniach „zarzewiaków" za najważniejszą sprawę polityczną obecnej doby uznaje się zmianę ordynacji wyborczej i nowe wybory do izb ustawodawczych.

To jest w porządku. Jak również przychylne ustosunkowanie się pisma „zarzewiaków" do katowickiej mowy „zarzewiaka" min. Kwiatkowskiego, która to mowa także wskazywała na wybory, jako wyjście z obecnej sytuacji. Ale zaraz na następnej stronie znajdujemy artykuł wodza „Falangi" p. Bolesława Piaseckiego, wprawdzie utrzymany w liniach bardzo ogólnych, ale wyraźnie integralno-„przełomowy", czyli bardzo daleki od demokratycznych wyborów i parlamentaryzmu.

Dla ścisłości trzeba stwierdzić, że redakcja zaznaczyła „gościnny" charakter artykułu p. Piaseckiego. Ale już na własnych, normalnych łamach zamieściła ultra-totalistyczny (długi i nudny!) artykuł p. Hałaburdy, który usprawiedliwia „moralnie" wszelkie totalizmy ideowe, nawet — stalinowski.

Teraz zestawmy demokratyzm „Zarzewia" z totalizmem „Falangi". Co to jest? Z osobna — skrajne przeciwności, a razem chimera. Albo po prostu — bujda. I te „kombinacje" tworzą głośni wrogowie „zgniłych kompromisów".

Nieszkodliwe, a komiczne.

Fałszywa wiadomość

W a r s z a w a. (Tel. wł.) „Żydowska Agencja Telegraficzna" doniosła, że 29 czerwca tj. w dniu stracenia Żyda Ben-Jusufa *w Palestynie*, konsulat Polski *w Tel-Awiwie* na znak żałoby opuścił flagę do połowy masztu.

Obecnie okazuje się, że wiadomość ta była zupełnie nieprawdziwa a pochodziła stąd, że zgodnie z panującym zwyczajem w święto apostołów Piotra i Pawła wszystkie placówki zagraniczne wywieszają swoje flagi. Uczynił to również konsulat polski, ale flaga była wywieszona całkowicie a nie opuszczona do połowy masztu. (w)

To lepsze, niż autoreklama

W tygodniku „Jutro Pracy" czytamy:

„Kostek-Biernacki wędruje w łapciach po Polesiu, rozmawia z chłopami, robi kawały policjantom. Jest to lepszy sposób uzyskania popularności, niż reklamowanie się na rogach za pomocą zmiany nazw ulic śląskich."

Co racja, to racja...

Sprawa figury Matki Boskiej we wsi Chustki

Sandomierska Kuria Diecezjalna podaje do wiadomości:

„Wobec ogromnego poruszenia, jakie wzbudziło wśród okolicznej ludności **niewyjaśnione zjawisko zaczerwienienia części twarzy figury Matki Boskiej, znajdującej się we wsi Chustki, powiatu koneckiego, na prośbę Sandomierskiej Kurii Diecezjalnej Państwowy Zakład Higieny w Warszawie odokonał analizy chemicznej i spektroskopowej zaczerwienionych cząstek piaskowca na obecność krwi. Krwi w badanym materiale nie stwierdził. — Stwierdzono natomiast zabarwienie barwikiem anilinowym. Zabarwienie to, pochodzi prawdopodobnie z papierowego kwiatka rozmokłego na deszczu, ludność bowiem wsi i wielu miast naszych ma pobożny zwyczaj wieńczyć w miesiącu maju figury Matki Bożej żywymi i sztucznymi kwiatami".** (KAP)

Z diecezji pińskiej

Według spisu kościołów i duchowieństwa diecezji pińskiej w dn. 1 marca rb. diecezja ta liczyła 18 dekanatów, kościołów 165, kaplic 134, parafij łacin. 131, obrz. słow.-bizan. 12, rektoratów 25, kościołów w budowie 8, kaplic w budowie 5. Wiernych obrz. łac. 305 094, obrz. słow-bizant. 5 791. Biskupów 2, kapłanów świeckich obrz. łac. 225, obrz. słow.-biz. 12, kapłanów zakonników obrz. łac. 24, obrz. słow. 9. (KAP)

Żydzi mogą być zadowoleni

Sprzysiężone milczenie „antysemitów" „sanacyjnych"

Specjalna komisja sejmowa do spraw samorządu miejskiego zakończyła prace nad ordynacją miejską, już jednolitą dla wszystkich miast, ponieważ kurie, którymi miały być „uprzywilejowane" wielkie miasta, zostały pogrzebane, czy też — jak się to obecnie mówi — „skonsumowane".

Lewica sejmowa, reprezentowana przez paru „demokratów" i żydowskiego posła Sommersteina, uzyskała za zgodą rządu różne koncesje, z których najważniejszą jest obniżenie granicy wieku dla biernego prawa wyborczego z 30 na 27 lat. Prócz tego zmniejszono ilość podpisów pod listę kandydatów; maximum w największych okręgach wynosić ma 100, zamiast proponowanych przez rząd 200.

Z tymi i paru drobniejszymi zmianami przeszła rządowa konstrukcja wyborów miejskich, zawierająca „luzy" przy podziale miast na okręgi i system głosowania, wymierzony całym ostrzem przeciw stronnictwom opozycyjnym. System ten — na wniosek wicemin. Korsaka — uczyniono w ostatniej chwili jeszcze więcej „antypartyjnym" odbierając mu resztki proporcjonalności. „Ozonowa" większość komisji utrzymała 1- i 2-mandatowe okręgi w miastach, co lewica uznała za wymierzone przeciwko sobie i opuściła salę obrad zapowiadając głosowanie na plenum przeciw całej ustawie.

Żydzi mogą być zadowoleni z takiego wyniku. Byli oni pewni, że w obecnym Sejmie nikt nie podejmie postulatu Stronnictwa Narodowego w sprawie zupełnego wykluczenia Żydów z samorządu, natomiast obawiali się zgłoszenia i uchwalenia wniosku o odrębnych kuriach żydowskich.

A jednak wniosek o kurii żydowskiej nie pojawił się zupełnie na komisji. Dlaczego? Czy może rząd zagroził uznaniem takiego wniosku za niezgodny z konstytucją?

Bynajmniej. Wiceminister Korsak, zainterpelowany w tej sprawie na konferencji w klubie sprawozdawców parlamentarnych, stwierdził najpierw, że kwestia ta nie istnieje na terenie Sejmu, co pozwalało mu uchylić się całkowicie od merytorycznej odpowiedzi, a jednak nie skorzystał z tego i dał wyraz swojemu „osobistemu" poglądowi, według którego kurie narodowościowe w samorządzie nie są sprzeczne z konstytucją, ale nie należy tej sprawy przyśpieszać.

Z tego oświadczenia wynika jasno, że rząd liczył się z ewentualnością zgłoszenia wniosku o kurii żydowskiej i byłby — acz niechętnie — zgodził się na jego uchwalenie, nie wysuwając i nie podzielając zarzutu niezgodności z konstytucją.

Bali się Żydzi, liczył się rząd, spodziewało się społeczeństwo. Nie tak dawno czytało ono rezolucję rady naczelnej „Ozonu" w sprawie żydowskiej i komentarze do niej p. Miedzińskiego, w którym Żydzi uznani zostali za czynnik nie tylko obcy ale i wrogi w naszym życiu narodowym i państwowym. Nawet ci, co już nieraz doświadczyli rozbieżności między słowami i czynami obozu „sanacyjnego", mogli przypuszczać, że te uroczyste i ostre zarazem wypowiedzenia się „Ozonu" w sprawie żydowskiej znajdą jakiś, choćby blady, choćby demonstracyjny wyraz w obradach nad ordynacją dla miast, gdzie przecież nie można nie widzieć Żydów i ich supremacji.

A „Ozon" milczał. Przypuśćmy, że i tutaj wykazała się znana „dekompozycja" tego ugrupowania lub doszło do kompromisu z rządem, polegającego na tym, iż kurię żydowską zastąpi geometria wyborcza, a zwłaszcza małe okręgi, które namiętnie zwalczał p. Sommerstein przy pomocy „demokratów". Nie twierdzimy, że tak właśnie było, ale w braku „autorytatywnego" wyjaśnienia musimy sięgać do domysłów.

To jeszcze nie wszystko. Wszak na terenie Sejmu istnieją poza „Ozonem" jeszcze rozmaite grupy i grupki, które manifestują swój „nacjonalizm" zarzucając „Ozonowi" uległość wobec masonizującej „Naprawy". Głośny „odprysk" od „Ozonu", czyli grupa „Jutra Pracy" nie tylko demonstruje ogólny antysemityzm, ale nawet zapowiadała w swym organie ograniczenie Żydów w samorządzie terytorialnym. Wbrew tym szumnym zapowiedziom i ci „zapomnieli" o kurii żydowskiej.

Co więc u licha? Skąd to sprzysiężenie milczenia?

Pamiętajmy o tym, że to jeszcze nie koniec, że projekt z komisji przechodzi do plenum. Być może, że tam wyplynie sprawa Żydów w samorządzie miejskim. Jeżeli nie-„ozonowi" „nacjonaliści" chcą z tej sprawy robić przedmiot rozgrywki z rządem i „Ozonem" to mogą wystąpić niespodziewanie dopiero na plenum. Ponieważ zaś na komisji łatwiej przeprowadzić wniosek niż w pełnej izbie, będziemy tu mieli dowód, że antysemityzm grup „sanacyjnych" ma charakter tylko rozgrywkowy, agitacyjny, a nie — ideowy. Taki antysemityzm Żydzi łatwo przetrwają, raczej — przetrwaliby, gdyby nie było innego.

Na zakończenie trochę kroniki sejmowej. Dnia 22 czerwca rb. przy wyborze marszałka Sejmu Żydzi głosowali razem z nie-„ozonowymi" i większością „ozonowych" antysemitów. W dniach 23 i 24 czerwca komisja sejmowa uchwaliła ordynację miejską. Wniosków nie wyciągamy, ale nie możemy nie zwrócić uwagi na to następstwo faktów.

M. K.

Na miejscu wstrząsającej zbrodni pod Skierniewicami

Jak się przedstawia przebieg zbrodni w relacji specjalnego wysłan. „Orędownika"

Telefonem od własnego wysłannika.

Głuchów (Tel. wł.) Wczoraj po krótce donosiliśmy o potwornej zbrodni, jaka dokonana została we wsi Głuchów. Wiadomość o bestialskim morderstwie, którego ofiarą padły 4 osoby, wywołała zrozumiałe poruszenie nie tylko wśród ludności okolicznej, ale również w Łodzi i w całej Polsce.

Morderstwa dokonali małżonkowie Nitkowscy, *ofiarami tych zwierzęcych instynktów padły 3 kobiety i dziecko. Na wiadomość o tym morderstwie wysłaliśmy na miejsce zbrodni specjalnego wysłannika, który przeprowadził na własną rękę wywiad i zebrał wiele ciekawych szczegółów dotyczących samej zbrodni, jak i jej tła.*

Oto jak przedstawia się ta ponura, a zarazem tragiczna i budząca w swej potworności odrazę zbrodnia.

Wieś Głuchów żyje pod wrażeniem ostatnich wypadków, które do głębi wstrząsnęły mieszkańcami, jest to zbrodnia, której kroniki tej starej, liczącej 800 lat wsi jeszcze nie notowały. Toteż ludzie spokojni, wysoce uspołecznieni, mieszkańcy wsi nie mogą się nadziwić, że mieli w swej gromadzie takich wyrzutków, którzy dobre imię osiedla narazili na szwank. Wyraźnie to podkreślali gospodarze w rozmowach, które z nimi przeprowadziliśmy.

JAK WYKRYTO ZBRODNIĘ?

O godz. 3 rano mieszkaniec wsi Antoni Klemba wracał do domu. Gdy znalazł się około zagrody Mitkowskich, ujrzał, że z okien wydobywają się kłęby dymu i ognia.

— Zaraz też zaalarmowałem sąsiadów — informuje nas Klemba. Przeraziłem się bardzo, bo przecież pożar zagrażał całej wsi. Zbiegli się ludzie. Przybyła straż. Pożar zdołano stłumić.

— Gdy jednak ktoś wszedł do środka, przedstawił mu się straszny, krew mrożący w żyłach widok. U progu leżały dwa trupy, prawie zwęglone, ze strasznymi ranami na głowie. Leżała tam 56-letnia Maria Mitkowska oraz jej zamężna córka Marianna. Dalej, pod oknem, znaleziono ciała 19-letniej Heleny Mitkowskiej, również z rozpłataną głową, a dalej ciałko 15-miesięcznego dziecka, małego Henia, synka Marianny Mitkowskiej.

Wśród widzów zapanowało przerażenie, widok bowiem, jaki roztoczył się przed ich oczyma, był wprost potworny.

KTO MÓGŁ ZAMORDOWAĆ?

Zawiadomiono natychmiast miejscowy posterunek policji i wszczęte zostały natychmiast pierwsze kroki celem ustalenia sprawcy wzgl. sprawców. Dziwne zachowanie się zięcia zamordowanej, 28-letniego Józefa Mitkowskiego, oraz jego żony Wiktorii wzbudziło podejrzenia, stwierdzono bowiem, że w chwili wybuchu pożaru znajdowali się oni w swym mieszkaniu, graniczącym przez sień z mieszkaniem, w którym dokonano zbrodni. Gdy zaalarmowano sąsiadów, oni pierwsi wybiegli, ale zamiast ratować, rzucili się do wynoszenia swych mebli. Gdy zaś odkryto zbrodnię, Mitkowski jakimś zduszonym głosem powiedział:

— Co się to zrobiło?

Nie widać było jednak po nim żadnego żalu, ani też przerażenia. Tak samo zachowała się jego żona. Toteż zostali oni aresztowani.

Na miejsce zbrodni przybyły władze policyjne i prokuratorskie. Przystąpiono do energicznego śledztwa. Jego wyniku na razie nie możemy podać ze zrozumiałych względów.

Jak ustaliliśmy natomiast, potworna zbrodnia miała najniższe pobudki. Chodziło o majątek. Marianna Mitkowska swą połowę swego 10-morgowego gospodarstwa oddała zamordowanej córce, druga połowa miała być podzielona pomiędzy pozostałe dzieci. Józef Mitkowski dostał spłatę w wysokości przeszło 2.000 zł. Na skutek długich procesów dostał on poza tym eksmisję ze zajmowanego mieszkania. W dniu, w którym dokonał zbrodni, miał on opuścić mieszkanie. Ubiegł on wyrok, chcąc się pozbyć niewygodnych mu osób. Zawiść i chciwość wetknęły mu w ręce straszne narzędzie zbrodni.

Jak ustaliliśmy, dokonał morderstwa za pomocą dużych rozmiarów pałki. Aby zatrzeć wszelkie ślady, trupy zamordowanych zostały oblane prawdopodobnie benzyną. Świadczą o tym na pół zwęglone ciała. Gdyby zwłoki spłonęły — mieli oni nadzieję zatarcia wszelkich śladów. Stało się jednak inaczej.

Do Głuchowa ciągną całe masy ludzi. Chcą oni obejrzeć naocznie miejsce potwornej zbrodni.

W pogrzebie wziął udział tłum ponad 3.000 osób.

— Niech pan napisze — mówi jeden z gospodarzy, Jan Kucharski, — my wszyscy potępiamy tę zbrodnię. Stała się nam krzywda. Pohańbiono dobre imię naszej wsi, gromady, ale przecież wszędzie znajdą się parszywe owce.

Ta zbrodnia, obok wielu innych, zdarzających się na wsi polskiej, budzi poważne refleksje, ale przecież słowa poważnego gospodarza świadczą, że są to wypadki odosobnione, a wieś reaguje na nie tylko potępieniem. (m)



Nie może minąć ani jeden rok bez nowego wysiłku! Jesteśmy narodem, któremu los nie pozwala żyć inaczej, jak tylko w skali mocarstwowej, w skali wyścigu z innymi mocarstwami świata.

Do równowagi pełnej potrzebny nam jest wzrost floty wojennej.

Zorganiozwane na terenie całego państwa zbiórki pieniężne na ścigacza są w pełnym toku.

Teraz chodzi o jedno: kto w tym szlachetnym wyścigu będzie pierwszy... Jakie miasto, jakie województwo pierwsze zbierze potrzebne na budowę ścigacza fundusze.

Według prowizorycznych danych Zarządu Okręgu Łódzkiego Ligi Morskiej i Kolonialnej Łódź w tym wyścigu startowała dobrze i niewątpliwie w toku składania dalszych ofiar zajmie jedno z czołowych miejsc.

Skoro mamy morze już, bez ścigacza ani rusz!...

Konto P. K. O. Okręgu Łódzkiego L. M. K. — 42008.



W tych dniach inż. Bronisław Gajewicz, dyrektor oddziału przędzalni i wełny w Pabianickich Zakładach włókienniczych obchodził piękną uroczystość jubileuszową 40-lecia pracy zawodowej. Inż. Bronisław Gajewicz jest ojcem znanego obrońcy chłopów narodowców w procesie przytyckim mecenasa Gajewicza z Radomia. Na zdjęciu czcigodny jubilat w otoczeniu robotnic i robotników Pabianickich Zakładów Włókienniczych. Po lewej stronie inż. Gajewicza siedzi brat jego ks. dziekan Gajewicz z Łasku.



Dyplom pamiątkowy złożony inż. Bronisławowi Gajewiczowi przez robotników Pabianickich Zakładów Włókienniczych.

SPRAWY GOSPODARCZE

Ustrój wewnętrzny cechów rzemieślniczych

Projekt nowej ustawy o prawie przemysłowym rozszerza zakres działania cechów

Projekt nowej ustawy o prawie przemysłowym przewiduje liczne zmiany w zakresie organizacji cechowej. Ustrój wewnętrzny cechów ma być określony przez statut cechowy, który musi zawierać następujące 10 punktów:

a) nazwę, siedzibę, okręg cechu oraz rodzaj względnie gałąź rzemiosła objętego cechem;

b) szczegółowe zadania i środki działania;

c) prawa i obowiązki członków oraz warunki ich przyjęcia, wystąpienia i wykluczenia;

d) sposób ustanowienia opłat oraz ich ściągania;

e) fundusze cechu;

f) rodzaj i uprawnienia walnych zebrań członków, sposób ich zwoływania oraz warunki prawomocności uchwał;

g) liczbę i sposób powoływania członków zarządu i jego zakres działania oraz warunki prawomocności jego uchwał;

h) zatwierdzanie budżetu i rocznych sprawozdań rachunkowych;

i) sposób reprezentowania cechu;

j) warunki i sposób dobrowolnego rozwiązania cechu, sposób jego likwidacji i przeznaczenie pozostałego majątku — zarówno w przypadku dobrowolnego, jak i przymusowego rozwiązania.

W zakresie tych punktów mają więc cechy swobodę działania. Przyznać trzeba, że ta swoboda jest duża i pozwala na przystosowanie statutu do wymagań poszczególnych zawodów, zależnie od warunków pracy i sytuacji, panującej w danym środowisku rzemieślniczym. Toteż niewątpliwie ustrój wewnętrzny cechu będzie bardzo różnorodny.

Ustawa przewiduje tworzenie w łonie cechu autonomicznych „kół rzemieślniczych". Przewidziane jest więc łączenie się w jednej organizacji mistrzów i czeladników, pracodawców i pracowników w celu „współdziałania w spełnianiu zadań cechu".

Koła te maja stanowić „przy cechu organizację autonomiczną, działającą na podstawie własnego statutu wewnętrznego, posiadającą własne władze oraz własne fundusze, niezależne od funduszu cechu". Mają one „współudział w regulowaniu spraw, tyczących się tych urządzeń cechu, do których utrzymywania przyczyniają się czeladnicy bądź funduszami, bądź współpracą, lub których celem jest niesienie pomocy czeladnikom i uczniom (terminatorom)".

W końcu projekt ustawy przewiduje, że w sprawach, obchodzących czeladników i mistrzów, oba zarządy, tj. cechu i „koła rzemieślniczego" mogą obradować razem.

„Koła rzemieślnicze" nie mają określonych granic dla swych uprawnień w stosunku do cechów i brak jest wyznaczenia sposobów realizacji tych uprawnień. Nasuwa się tu więc pytanie, czy uprawnienia te będą musiały być przez czeladników dopiero wywalczane i czy działalność autonomicznych kół rzemieślniczych i autonomicznych cechów będzie sprzyjała rozwojowi całej organizacji.

Nowela nie określa, na czym ma polegać współdziałanie czeladników z mistrzami i kto będzie rozstrzygać ewentualne nieporozumienia; nie mówi ona również o obowiązkach czeladników w stosunku do cechu.

Należy się obawiać, że podobne postawienie sprawy w życiu spowoduje walkę pomiędzy dwoma obozami: pracodawców i pracobiorców i zamiast do współdziałania, będzie prowadzić do rozbicia organizacji cechowej.

P. Roman Piotrowski wypowiada się w tej sprawie na łamach „Polski Gospodarczej" (nr 24 z 11 czerwca) wychodząc z założenia, że konieczne jest wzmocnienie stanowiska mistrzów w cechach. Twierdzi on, że tworzenie jakichkolwiek organizacyj autonomicznych w obrębie cechów jest niepożądane. Raczej należy ustalić już w samej ustawie odpowiedni udział procentowy czeladników we wszystkich władzach cechu. Udział ten według p. Piotrowskiego nie powinien przekraczać ⅓ ogólnej liczby członków poszczególnych władz. W tym samym stosunku powinien wyrażać się udział czeladników w ponoszeniu opłat na wspólne cele cechu, jak również podobnie uregulowany być powinien udział czeladników w związkach cechów oraz w izbach rzemieślniczych i ich związku. Twierdzi on, że niekonsekwencją byłoby narzucanie mistrzom przez czeladników odmiennego ich zdania, gdyby nie potrafili oni znaleźć uznania dobrowolnego w cechu. Mistrzowie są przecież w pierwszej linii powołani do kierowania rzemiosła i oni są za to kierownictwo odpowiedzialni.

Stwierdzić tu trzeba jedno, że dążeniem wszystkich powinna być praca dla podniesienia poziomu rzemiosła. Temu niewątpliwie zaszkodzić mogą wszelkie nieporozumienia i tarcia pomiędzy mistrzami i czeladnikami. Tym tarciom należy się przeciwstawić już z góry, tak układając ustawę, by w życiu były one niemożliwe.

KRONIKA GOSPODARCZA

(k) **Doroczna Krajowa Wystawa Koni w Lublinie.** W dniu 1 bm. otwarta została w Lublinie doroczna krajowa wystawa koni, zorganizowana przez zarząd Związku Hodowców Koni przy Lubelskiej Izbie Rolniczej. Z licznie zgłoszonych z całego kraju koni przyjęto 454 sztuki, stanowiące elitę materiału dla celów wojskowych i gospodarczych. Nagrody pieniężne dla hodowców ufundowało Ministerstwo Spraw Wojskowych i Ministerstwo Rolnictwa. Ogółem przyznano 24 pierwsze nagrody, 72 — drugie i 46 — trzecie. Zainteresowanie wystawą jest bardzo duże. Do Lublina przybyło w związku z nią kilka tysięcy osób z całego kraju. Poza tym delegacja armii zagranicznych, a mianowicie Bułgarii, Litwy, Grecji, Jugosławii i Rumunii. Wystawa potrwa do dnia 3 bm.

(k) **Uroczyste otwarcie nowej fabryki filmów i papierów fotograficznych „J. Franaszek" S. A. w Warszawie.** W dniu 28 ub. miesiąca odbyła się inauguracja nowej placówki przemysłu fotochemicznego. — Powszechnie znana fabryka obić papierowych i papierów kolorowych „J. Franaszek" S. A. otworzyła fabrykę filmów i papierów fotograficznych. — W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele rządu z pp. wicepremierem E. Kwiatkowskim ministrem przemysłu i handlu A. Romanem na czele. W przemówieniu powitalnym prezes Jerzy Franaszek, scharakteryzował rozwój nowej fabryki, uwzględniając inwestycje w ostatnich latach, zwłaszcza od roku 1918 do chwili obecnej. Na szczególne podkreślenie zasługuje budowa nowej fabryki materiałów foto-chemicznych Wicepremier E. Kwiatkowski, składając podziękowanie w imieniu rządu za twórczy wysiłek firmy, zwrócił jednocześnie uwagę, iż gdyby w każdym przedsiębiorstwie polskim istniała ta atmosfera i inicjatywa to wówczas niewątpliwie przemysł polski jako całość, zrealizowałby wkrótce zadania i obowiązki, jakie na nim w chwili obecnej ciążą. Po zwiedzeniu nowych instalacyj fabrycznych działu „foto", będących na wysokim poziomie technicznym, nastąpiła dekoracja kilku pracowników firmy „J Franaszek", pracujących ponad dwadzieścia lat w przedsiębiorstwie.

(z) **Rozbudowa portu kowieńskiego.** Jak donoszą z Kowna, litewskie Ministerstwo Komunikacji planowało przeprowadzenie rozbudowy portu kowieńskiego w ten sposób, by do Kowna mogły zawijać również większe statki. Ponieważ jednak ustalono, że zrealizowanie tego planu kosztowałoby ponad 50 miln. litów, został on zaniechany. Port w Kownie zostanie jedynie powiększony i zmodernizowany, zaś koryto Niemna pogłębione.

(k) **Podania o dowóz z Francji.** Komitet Przywozowy Rady Handlu Zagranicznego ustalił, iż podział kwartalny kontyngentów przywozowych z Francji musi być dokonany przez Komitet w terminie do dnia 21 każdego miesiąca kwartalnego okresu kontyngentowego. Wobec powyższego podania o dowóz z Francji winny być zgłaszane do zainteresowanych organizacyj w ostatnim miesiącu każdego kwartału.

Losowanie 4-proc. pożyczki dolarowej

W dniu 1 bm. premie padły na następujące numery:

12 000 dol. — 2999.

3 000 dol. — 49 323, 546 632.

1 000 dol. — 153 945, 861 077, 947 117, 989 342, 1060124, 1073434, 1411669 .

500 dol. — 108731, 754576, 870023, 874058, 1124351, 11330027, 1244794, 1293135, 1303261, 1426376.

100 dol. — 3136, 5733, 21687, 29406, 49825, 69917, 72587, 79086, 139896, 159209, 189428, 211023, 223475, 248555, 302377, 324669, 360315, 363992, 369506, 424022, 442367, 446085, 453559, 461957, 462040, 471749, 475637, 476004, 562149, 582151, 649596, 652623, 724256, 736135, 736791, 737510, 753669, 774762, 792084, 793180, 818127, 846456, 850263, 856237, 864938, 867530, 881028, 928541, 949871, 950874, 967930, 968966, 983538, 1030660, 1032352, 1049258, 1078616, 1121309, 1121818, 1156094, 1170243, 1274502, 1284334, 1285392, 1290994, 1295880, 1309508, 1310644, 1311231, 1368885, 1395308, 1411116, 1415440, 1426085, 1467669.

Notowania giełd zbożowo-towarowych

Lwów, 2. 7. — Żyto I st. 20.75—21.25, II st. 20,25—20.50; pszenica cz. 25.25—25.50, zb. 24.25 do 24.50, biała 25.75—26, zb. 24.75—25; jęczmień przem. 15.50—16, past. 14.50—14.75; owies I st. 19.75—20, II st. 18.25—18.75; otręby żytnie 9.50 do 9.75; otręby pszenne gr. 10.50—10.75, śr. 8.25 do 9, m. 10.50—10.75; mąka żytnia 65% 32.75 do 36.25; mąka pszenna 65% 40—40.50.

Katowice, 2. 7. — Żyto 22.75—23.10; pszenica cz. 27—27.50, jedn. 26.50—27, zb. 26—26.50; jęczmień przem. 18—18.50, past. 17.50—18; owies jedn. 21.50—22, zb. 20.75—21.25; otręby żytnie 11.75—12.25; otręby pszenne gr. 13.50—14, śr. 12 do 12.50, m. 11—11.50, mąka żytnia 65% 34.25 do 35; mąka pszenna 65% 39.75—40.25.

Warszawa, 2. 7. — Żyto 22.25—22.75; pszenica 27.50—28, jedn. 27.50—28, zb. 27—27.50; jęczmień I st. 18—18.25, II st. 17.50—17.75, III st. 17.25—17.50; owies I st. 21.50—22.25, II st. 19.50—20.25; otręby żytnie 12.50—13; otręby pszenne gr. 13.50—14, śr. 12.25—12.75, m. 12.25 do 12.75; mąka żytnia 65% 32.25—33; mąka pszenna 65% 38.50—40.50.

O przywrócenie rzemiosłu zdrowych podstaw rozwoju

„Sanacyjni" zbawcy rzemiosła i ich rola — Izby rzemieślnicze nie spełniły przyjętych na siebie zadań — Przywrócić cechom ich dawne uprawnienia

Z kół rzemieślniczych otrzymujemy uwagi na temat uzdrowienia rzemiosła i przywrócenia dawniejszych, pełnych praw cechom rzemieślniczym, mającym za sobą piękną tradycję. Uwagi te skierowane zostały już do kompetentnych czynników i mamy nadzieję, że zostaną one należycie potraktowane, gdyż zasługują one w całej pełni na uwagę. — Red.

W r. 1927 i 1928 jeździli po różnych miastach widocznie nieźle opłacani agitatorzy, którzy mieli za zadanie wskazywać nowe ideały i nowe drogi dla dobrobytu i rozwoju rzemiosła. W łódzkim okręgu np. byli różni działacze i dygnitarze „sanacyjni", jak: wiceprezes Kwasieborski, poseł Idzikowski, który zasłynął ostatnio ze swej afery, Ilski, Dratwa i inni.

Twierdzili wówczas ci ludzie, że z chwilą utworzenia izb rzemieślniczych byt rzemieślnika znacznie się polepszy. Izby miały bowiem zaradzić wszelkim bolączkom rzemiosła i przedkładać projekty odnośnie spraw rzemiosła czynnikom miarodajnym w celu ich zrealizowania i wprowadzenia w życie. W pierwszym rzędzie izby rzemieślnicze zobowiązały się zwrócić specjalną uwagę na kształcącą się młodzież rzemieślniczą i przygotowywać ją do przyszłej pracy zawodowej.

Kto dzisiaj jest moralnym sprawcą obecnego położenia młodzieży rzemieślniczej, która ulega niepożądanym wpływom i jest wychowywana w atmosferze klasowej demagogii w stworzeniu dla niej związków robotniczych, posiadających swój lokal i sekretariat w lokalu Związków Klasowych i PPS przy ul. Zamkowej? Czyż jest roztoczona obiecywana opieka nad przygotowaniem młodzieży do życia?

Izby rzemieślnicze wzięły na siebie wielką odpowiedzialność. Minęło od tego czasu **już dziesięć lat** i nie tylko nie widzimy **poprawy bytu** w życiu rzemieślniczym, lecz przeciwnie: rzemieślnicy jeszcze większą przeżywają niedolę, a co najgłówniejsze — zanikły tradycyjne stosunki i łączność między mistrzami, czeladzią i uczniami oraz został spaczony kierunek wychowania nowego pokolenia rzemieślniczego.

Dawniej do obowiązków cechów należało zorganizowanie i regulowanie życia wewnętrznego rzemiosła. Obowiązkiem każdego mistrza było dać pełne kwalifikacje młodszej generacji, nauczyć ją przestrzegania obyczajów rzemiosła, wychowywać ją w duchu moralności katolickiej. Jeżeli uczeń nie miał potrzebnej nauki, wówczas mistrz obowiązany był umożliwić temu uczniowi uczęszczanie do szkoły. Uczeń, wychowany wzorowo, był zawsze posłuszny majstrowi, zaś w jego nieobecności słuchał zawsze starszego od siebie czeladnika.

Dzisiaj natomiast tak terminatorzy jak i czeladnicy, nie mając swych burs i kół czeladniczych przy cechach, odłączyli się od swej właściwej rodziny, zamieniając ją na związki robotnicze, związki klasowe i inne o zabarwieniu „czerwonym", które otumaniają młodzież rzemieślniczą i deprawują ją.

Cechy miały swoją starą tradycję, sięgającą X i XI wieku początkowo jako organizacje brackie, przyklasztorne, o charakterze czysto religijnym, a następnie od XII i XIII wieku zaczęły powstawać jako organizacje o charakterze także zawodowo gospodarczym i społecznym.

Działalność organizacyj cechowych do r. 1927 objęta była ustawą z dnia 31 grudnia 1816 r., na podstawie której tworzenie cechów żydowskich było zabronione. Ustawa ta przetrwała aż do wyjścia nowej ustawy przemysłowej, tj. do dnia 16 grudnia 1927 r., czyli regulowała życie rzemieślnicze przez 111 lat. Z chwilą wejścia w życie nowego prawa przemysłowego zostały odebrane wiekowe tradycje cechom, przy tym dano możność tworzenia się cechów żydowskich.

Rzemiosło polskie posiada swoją piękną historię. Udział rzemieślnika w obronie Ojczyzny, udział w powstaniach narodowych, czy wreszcie udział w ostatnich walkach o niepodległość świadczą, że rzemieślnicy byli zawsze tam, gdzie ważyły się losy kraju i dlatego też powinni domagać się wyzwolenia spod panowania Żydów i wpływu na jego życie tych osób, które nie mają z rzemiosłem nic wspólnego.

W celu przywrócenia rzemiosłu polskiemu zdrowych podstaw rozwoju konieczne jest zrealizowanie następujących postulatów:

1. Przywrócić dawniejsze prawa cechom, które przez setki lat wykonywały swe zadania zgodnie z interesem rzemiosła, w najbardziej poszerzonym zakresie.

2 Wprowadzić przymus należenia do organizacyj cechowych wszystkim osobom, które prowadzą legalne warsztaty.

3. Nadać prawo do samoistnego prowadzenia rzemiosła wyłącznie tym, którzy posiadają dyplomy mistrzowskie.

4. Roztoczyć specjalną opiekę nad młodzieżą rzemieślniczą i traktować te czynności jako najważniejsze czynności cechów rzemieślniczych.

5. Zobowiązać wszystkich uczniów i czeladników do należenia do swej zawodowej organizacji i zabronić należenia im do klasowych związków robotniczych. Jeżeli ten postulat będzie wprowadzony w życie, wówczas młodzież rzemieślnicza będzie należycie wychowywana i zdrowa moralnie i nie będzie ulegać niepożądanym wpływom.

6. **Stworzyć przy cechach wydziały lub gospody czeladzi z tym, ażeby regulamin wskazywał obowiązek należenia wszystkich czeladników do tego wydziału, wzgl. gospody.**

X. (Pabianice)

SPORT

Polki zdobyły wicemistrzostwo gimnastyczne świata

W Pradze rozpoczęły się międzynarodowe zawody gimnastyczne o mistrzostwo świata. W pierwszym dniu zawodów rozegrano drużynowy turniej panów i drużynowy turniej pań.

W drużynowym turnieju kobiecym startowały drużyny: Bulgarii, Polski, Czechosłowacji i Jugosławii. Na program składały się ćwiczenia obowiązkowe na przyrządach i ćwiczenia wolne.

Zawodniczki wchodzące w skład drużyny polskiej uzyskały następującą punktację za wykonanie wszystkich przepisowych ćwiczeń:

Moskiewiczówna — 60.88 p; Osadnikówna — 60.80 p.; Skirlińska — 60.30 p., Wojciechowska — 59.60 p.; Kuczyńska — 58.80 p; Majorowska — 58.70 p.· Stępińska — 58.65 p.; Wajsówna — 56.55 p.

W klasyfikacji ogólnej drużyn kobiecych zwyciężyła Czechosłowacja — 478.12 p. przed Polską 474.36 punktów. Trzecie miejsce zajęła Jugosławia 461 90 p.. 4. Bułgaria 297.15 p.

W turnieju drużynowym męskim startowały drużyny: Polski. Belgii. Jugosławii, Szwajcarii, Francji. Luksemburga. Czechosłowacji i Bułgarii. Na program składały się ćwiczenia obowiązkowe na przyrządach i ćwiczenia dowolne.

W ostatecznej klasyfikacji zwyciężyła drużyna Czechosłowacji 732,8 p., 2 Szwajcaria 723,2 p., 3. Francja 664,6 p.. 4. Jugosławia 657,7 p., 5. Polska 572,9 p., 6. Luksemburg 497,7 p., 7. Belgia 409,6 p.. 8. Bułgaria 358,2 p.

Z zawodników polskich najlepszy wynik uzyskał Kosman — 79,6 p., Bettyna 74,7 p., Bregula 72,7 p.. Pietrzykowski 72,6 p.

Zawody rozegrane były na stadionie Massaryka. Obecny był m. in. prezes międzynarodowej federacji gimnastycznej. Adam hr. Zamoyski.

Porażka Noji'ego w Kopenhadze

Kopenhaga — W piątek wieczorem odbyły się w Kopenhadze międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, na których pobito dwa rekordy duńskie.

Głównym punktem programu był bieg na 5 mil, w którym startowali Polak Noji, Duńczyk Siefert i Niemiec Eberhardt. Pierwsze miejsce zajął Duńczyk Siefert w czasie 24:41,8, ustanawiając nowy rekord duński na tym dystansie.

Noji zajął drugie miejsce w czasie 25:01,4 przed Niemcem Eberhardtem 25:06.

W biegu na 1000 m zwyciężył Duńczyk Emanuel Rose w czasie 2:31 (nowy rekord duński) przed Niemcem Brandschneidtem 2:21,2 i Duńczykiem Christensenem 2:34.

XI narodowe zawody łucznicze

W trzecim dniu trwania XI narodowych zawodów łuczniczych w Bydgoszczy, zakończone zostały strzelania o mistrzostwo Polski na długich dystansach.

W konkurencji Ł. 9. (trójbój długodystansowy panów) odległość 90 m pierwsze miejsce zajął Gajak (Boruta-Zgierz) 160 p., 2) Chojecki (PPW-Wilno) 134 p., 3) Włodarski (PPW-Bydgoszcz) 125 p.

70 m: 1) Filip (Lwów) 168 p., 2) Majewski (PPW-Bydgoszcz) 162 p., 3) Gumiński (PPW-Bydgoszcz) 148 p.

50 m: 1) Majewski. 2) Kwieciński (PPW-Wilno) 134 p.. 3) Filip 131 p.

Pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski na rok 1938-39 w trójboju (długie dystanse) zdobył Majewski (PPW-Bydgoszcz) 821 p., 2) Filip 807 p. 3) Gajak 802 p.

Konkurencja Ł. 7. (trójbój długodystansowy pań) odległość 70 m: 1) Stepieniówna (PPW-Kraków) 114 p., 2) Moczulska (PPW-Kraków) 113 p., 3) Olearczykówna (Lwów) 101 p.

60 m: 1) Świstojnicka (Lwów) 189 p.. 2) Dubajowa (Lwów) 136 p.. 3) Stepieniówna 130 p.

50 m: 1) Świstojnicka 199 p.. 2) Dubajowa 173 p.. 3) Skorupska (Katowice) 161 p.

Pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski na rok 1938-39 zdobyła Skorupska (TKKFK-Katowice) 783 p., 2) Świstojnicka 775 p., 3) Dubajowa 739 p. (t-k)

Kajakarstwo

Z okazji „Dni Morza" sekcja kajakowa W. K. S. „Prosna" w Kaliszu zorganizowała regaty kajakowe, w których z zawodników zamiejscowych wziął udział Służewski z Harcerskiej Drużyny Wilków Morskich w Poznaniu.

Wyniki regat są następujące:

10.000 m — jedynki: 1) Służewski w czasie 1 g. 12:10. 2) A. Kciuk („Prosna"). Dwójki: 1) Grzesik i Kucharski 1 g. 10:12, 2) Michalak i Ryba 1 g. 22:10.

600 m pań: 1) Brzuszkówna 6:2, 2) Konarska 8:31.

1000 m — jedynki: 1) Juszczak 7:5,2, 2) Kruszyński 7:26. Dla początkujących: 1) Kolos 7:39,4, 2) Wolniak 7:59,4. Seniorzy: 1) Służewski 7:9, 2) Muszała 7:25. Dwójki (seniorzy): 1) Grzesik i Kucharski 6:26,3, 2) Michalak i Ryba 6:46,4.

Komisję sędziowską stanowili pp.: kpt. Rękawek, st. ogn. Królikowski i kpr. Kamiński.

Zainteresowanie zawodami było słabe.

Kolarstwo

Wyścigi w Kaliszu. W niedzielę, dn. 3 lipca T. C. K. w Kaliszu organizuje kolarski wyścig szosowy na trasie 100 km Kalisz — Chocz — Pleszew — Ostrów — Kalisz. W wyścigu głora udział zawodnicy z Ostrowa i Kalisza. Start nastąpi o godz. 10 sprzed lokalu T. C. K. Meta przed ratuszem.

Lekka atletyka

Śląsk — Łódź. W nadchodzącą niedzielę rozegrany zostanie w Katowicach międzyokręgowy mecz lekkoatletyczny pań Śląsk — Łódź. ŁOZLA na powyższe spotkanie wyznaczył następujący zespół: Wajsówna (Boruta — Zgierz), Kwaśniewska-Trytkowa (ŁKS), Słomczewska, Kamińska, Głażewska. Majchrzakówna (IKP), Patzówna (TFSJ), Noskiewiczowa (ŁKS), Wodnicka (Zjedn.) i Mieczysławska (Sokół — Pab.). Kierownikiem ekspedycji łódzkiej jest p. Szumlewski.



Piłka nożna

Ruch gra dziś w Łodzi

Na stadionie ŁKS o godz. 17.30 odbędzie się dziś spotkanie ligowe między ŁKS-em i śląskim Ruchem, prowadzącym w tabeli i najpoważniejszym kandydatem do tytułu mistrza. Ruch do Łodzi przyjechał w silnym składzie z Wilimowskim, Peterkiem i Włodarzem na czele.

ŁKS wystąpi w następującym składzie: Andrzejewski, Karasiak, Gałecki, Pegza II, Lewandowski, Brodnicki, Miller, Tadeusiewicz, Star, Koczewski i Król.

Mistrz piłkarski łódzkiej kl. A, Union Touring, rozpoczyna również dziś rozgrówki o wejście do ligi. Pierwszy swój mecz UT rozegra z mistrzem Zagłębia — RKS w Sosnowcu. Najbliższe spotkanie o wejście do ligi w Łodzi Union Touring rozegra w dniu 10 lipca z Unią lubelską.

K. K. S. walczy w Pabianicach o wejście do kl. A. Po zakończeniu rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo klasy B, które w podokręgu kaliskim zdobył K. K. S., rozpoczynają się już w dniu 9 lipca rozgrywki o wejście do klasy A okręgu łódzkiego. Walki odbędą się z udziałem zwycięzców grup pabianickiej, z Piotrkowa i Łodzi.

Pierwsze zawody o wejście do A kl. K. K. S. rozegra w niedzielę z Krusze-Enderem w Pabianicach.

Węgierscy piłkarze w Łodzi. W pierwszych dniach sierpnia gościć ma w Łodzi kombinowany zespół piłkarski znanych drużyn Hungaria i Ferenvarosi, który ma rozegrać mecz z reprezentacją Polski. Poza tym Węgrzy będą grać jeszcze w Poznaniu. Sprawa znajduje się w pertraktacji.

We Lwowie w dniach 16 i 17 lipca odbędą się lekkoatletyczne kobiece mistrzostwa Polski. Z Łodzi na mistrzostwa wyjeżdżają: Wajsówna (Boruta), Kwaśniewska-Trytkowa (ŁKS), Głażewska, Kamińska, Słomczewska i Majchrzakówna (IKP).

Pływanie

Zawody w Rybniku. W dniu 29 bm. na stawie Ruda w Rybniku odbyły się zawody pływackie zorganizowane przez K. S. „Rybniczanka". Zawody zainaugurowały sezon pływacki w Rybniku i cieszyły się dużą frekwencją publiczności.

Wyniki poszczególne przedstawiają się następująco:

Panowie: 100 m dow.: 1) Kolenda (Sokół) 1:21, 2) Goczoł (Rybniczanka), 3) Grabiec II (Rybniczanka); 100 m kl.: 1) Mura (Rybn.) 1:32, 2) Wiński (Rybn.), 3) Łanuch (Sokół); 100 m wznak: 1) Haltek (Rybn.) 1:40,3, 2) Goczoł (Rybn.), 3) Szlosarek (Sokół); 3×100 m zm.: 1) Rybniczanka II 4:40, 2) Rybniczanka I, 3) Sokół I. 5×50 m dow.: 1) Rybniczanka I 3:01, 2) Sokół I, 3) Rybniczanka II.

Panie 50 m kl.: 1) Rakówna (Rybn.) 51, 2) Talarówna (Rybn.), 3) Więckówna (niestowarzyszona); 50 m dow.: 1) Talarówna (Rybn.) 51,2, 2) Wewiorówna (Sokół).

W niedzielę odbędą się w Giszowcu pływackie mistrzostwa Śląska dla zawodników klasy I. Na zakończenie zawodów odbędzie się mecz piłki wodnej pomiędzy dwoma reprezentacyjnymi teamami Polski. Na podstawie tego spotkania eliminacyjnego ustalona zostanie reprezentacja Polski na mecz waterpolowy z Finlandią.

Tenis

Łódzki Klub Lawn Tenisowy zdobył już definitywnie tytuł mistrza tenisowego Łodzi, zwyciężając Wimę w stosunku 5:2. W grze mieszanej para Johnowa—Grohman (ŁKLT) pokonała parę Ulrichsowa i Stanecki (Wima) 6:0, 6:0. Dzięki zwycięstwu ŁKLT zakwalifikował się do rozgrywek międzyokręgowych o wejście do klasy A. Pierwszy swój mecz mistrz Łodzi ŁKLT rozegra z mistrzem Torunia TKLT jeszcze w bieżącym tygodniu.

Urlopowiczom i sportowcom pod uwagę!

Przyszedł lipiec a więc miesiąc, w którym bodaj znaczna część mieszkańców miast rozpoczyna swój urlop. Dwa czy cztery tygodnie przerwy w pracy mają być okresem wypoczynku po roku ciężkiej pracy w biurze, fabryce, w składzie czy przy warsztacie, mają przysporzyć nowy zapas sił na czekający po urlopie nowy okres pracy rocznej.

Bardzo rozmaicie różni ludzie spędzają ten z wielkim utęsknieniem oczekiwany czas. Bardzo duży jest jeszcze procent osób, którzy marnują na nic swe wakacje. Rozpoczęte bez żadnego planu mijają dnie w bezczynności, pełne nudy i jednostajności. Po takich wakacjach wraca się do pracy bez entuzjazmu i bez potrzebnych nowych sił.

Wielu odpowie, że „nie mają pieniędzy by wyjechać nad morze, w góry czy też na letnisko i dlatego nie mogą urlopu swojego wykorzystać tak jak inni!" Jest to naturalnie odpowiedź nieżyciowa i świadczy o niepraktyczności i niezaradności.

Do najtańszych sposobów wykorzystania wolnych dni wakacyj jest niezawodnie plażowanie i urządzanie pieszych wycieczek w okolice podmiejskie.

Plażowanie będzie miało dla nas tym większy urok, gdy będziemy mogli w całej pełni korzystać z kąpieli w rzece czy jeziorze. Do tego trzeba jednak umieć pływać. Kursy pływackie dla naszych czytelników urządza „Unia" — sekr. ul. Zielona 6 od godz. 16—19.

W dnie chłodne oraz dla tych, którzy nie czują pociągu do słońca i wody, pozostają wycieczki. Mogą to być wycieczki piesze, kolarskie albo też koleją do tak licznych w Wielkopolsce lasów, nad śliczne jeziora i rzeczki. Wycieczek takich można robić przez cały miesiąc w coraz to inną okolicę. Wtedy też spełnimy najważniejsze warunki racjonalnego spędzenia urlopowych dni: znajdować się będziemy w innym — niż codziennie otoczeniu i środowisku, zaczerpniemy czystego powietrza oraz wzmocnimy nasze nerwy i zdrowie.

Stosunkowo szeroko rozpowszechnionym sposobem wykorzystania w tani sposób wakacyj jest urządzanie wycieczek szlakami wodnymi, a więc na łodzi wioślarskiej czy też na kajaku. Turystyka wodna szczególnie zyskała na popularności w ostatnich latach. Rosną w klubach zastępy wioślarzy, a rzeki i jeziora zapełniają się coraz bardziej kajakami, których obecnie pełno jest wszędzie.

Nie należy się temu dziwić! Jest to obok narciarstwa najzdrowszy sport turystyczny a przy tym stosunkowo tani. Kajaczek można bowiem dostać już za kilkanaście złotych.

Dla licznych już zastępów kajakowiczów, niemniej dla propagandy tego zdrowego sportu, oraz zachęty wszystkich posiadaczy kajaków do dłuższych wycieczek, popularny tygodnik „Ilustracja Polska" urządziła ciekawy konkurs wodny, turystyczny. Zwycięzcę konkursu czekają takie nagrody jak: przyczepny motorek kajakowy SM o pojemności 175 ccm, namiot na 2—3 osoby, śpiwór watowany puchem, materac gumowy.

Zadanie konkursu jest przy tym bardzo proste: wystarczy odbyć co najmniej trzydniową wycieczkę kajakiem, żaglówką czy łodzią wioślarską i nadesłać opis wycieczki do „Ilustracji Polskiej", załączając mapkę szkicową trasy wycieczki, kosztorys wyprawy oraz możliwie fotografie (szczegóły patrz nr 25 „Ilustracji Polskiej".

Obok nagrodzonych opisów również kilka dalszych zostanie wydrukowanych w specjalnym numerze „Ilustracji Polskiej" przy czym autorzy zamieszczonych opisów otrzymają honorarium za opis oraz za zdjęcia.

Trzydniowa wycieczka i kilka chwil zużytych na jej opisanie może nam przynieść pierwsze miejsce i tym samym dać możność zrobienia w roku przyszłym znacznie dłuższej wycieczki, bo już na kajaku z motorkiem. Otrzymane zaś honorarium wystarczy na kupno nowej łodzi czy też benzyny na daleką wycieczkę

A więc do dzieła! Z. A.)

KRONIKA PABIANIC

Wypadła z tramwaju. Kunce Marta ze wsi Teklin w czasie jazdy wypadła w Pabianicach przy placu gen. Dąbrowskiego z tramwaju. Nieszczęśliwa kobieta doznała złamania obojczyka. Odstawiono ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Likwidacja strajku w cegielniach. W cegielni właśc. Kaczorowskiego i Nawrockiego przy ul. Warszawskiej strajkowało 19 robotników domagając się podpisania umowy zbiorowej. Strajk został w piątek, ub. zlikwidowany. Strajkującym przyznano wysuwane postulaty.

KRONIKA ZGIERZA

Z posiedzenia Rady Miejskiej. We czwartek, dnia 30 ub. mies. odbyło się w sali magistratu posiedzenie Rady Miejskiej. Na posiedzeniu omówiono sprawę akcji zbiórki na rzecz kupna sprzętu wojskowego dla armii. W dalszym porządku obrad Rada uchwaliła zaciągnąć pożyczkę w wysokości 8.000 zł w Polskim Banku Komunalnym na pomiary miasta.

Postrach wśród właścicieli ogrodów i ogródków. W ostatnich tygodniach miejscowy Urząd Skarbowy wysłał ponad 800 nakazów płatniczych do właścicieli większych i najmniejszych nawet placów, obsadzonych drzewami owocowymi, wyznaczając każdemu wysoki podatek dochodowy. Wielu z płatników oburzonych wysokim wymiarem podatku powycinało swoje drzewka w ogródku.

A jednak były nadużycia w „Borucie". W Sądzie Najwyższym w Warszawie rozpatrywana była ciekawa sprawa kasacyjna wniesiona przez dyrekcję Zakładów Przemysłu Chemicznego „Boruta" w Zgierzu przeciwko byłemu pracownikowi firmy „Drzewoblok" M. Szajniakowi. Szajniak przed dwoma laty wysłał listy do władz prokuratorskich i premiera Składkowskiego donosząc, że na terenie „Boruty" były poczynione poważne nadużycia przy dostawie drzewa modrzewiowego. Dyrekcja „Boruty" wystąpiła przeciwko Szajniakowi na drogę sądową o zniesławienie i Sąd Grodzki w Zgierzu skazał tego ostatniego na 6 mies. więzienia. Skazany odwołał się do Sądu Okręgowego w Łodzi i tam podczas przewodu całkowicie udowodnił, że w „Borucie" czynione były nadużycia. Oczywiście zapadł wyrok uniewinniający. Od wyroku tego dyrekcja „Boruty" założyła kasację. Sąd Najwyższy jednak zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego, tym samym potwierdzając fakt nadużyć w „Borucie".

KRONIKA SIERADZA

Miasto w nowej szacie. Odnawianie domów i porządkowanie podwórz zostało już prawie wykończone i miasto przybrało estetyczny wygląd. Najokazalej prezentuje się dom przy ul. Wareckiej (siedziba urzędu pocztowego) odnowiony kosztem 700 zł. Na rynku urządzono klomby w ogrodzeniach sztachetowych. Aleje i skwery zaopatrzono w dużą ilość nowych, estetycznych ławek.

Wykopano szkielety ludzkie. Przy niwelacji terenu pod nowy odcinek autostrady w pobliżu szpitala św. Józefa wykopano kilkadziesiąt szkieletów ludzkich. Kości furmankami przewieziono na cmentarz grzebalny. Niewątpliwie dalsze badania wyjaśnią pochodzenie szkieletów.

Pogrzeb zacnej Polski. W dniu 1 bm. odbył się w Sieradzu pogrzeb nagle zmarłej śp. Wandy ze Stawiskich Brzezińskiej. W pogrzebie zacnej Polki oddanej sprawie narodowej oraz członkini Kat. Stow. Kobiet wzięło udział miejscowe duchowieństwo, Akcja Katolicka ze sztandarem, orkiestra Sokoła oraz liczne rzesze miejscowego obywatelstwa, jak również członkowie Str. Narodowego z prezesem koła na czele.

KRONIKA ŁASKU

Budowa kanału rozpoczęta. Od dłuższego już czasu planowana była budowa kanału w Łasku, do którego ściekać mogłyby spławy z garbarni żydowskich, których jest w okolicy około 20. Ze względu na poważny koszt budowy zwlekano z tymi pracami z roku na rok, aż ostatnio na posiedzeniu Rady Miejskiej na wniosek radnego Jana Kwirama wszyscy garbarze dobrowolnie opodatkowali się pod 200 zł, kosztem których to sum wybudowany zostanie kanał. Prace wstępne już rozpoczęto, przy czym uzyskało zatrudnienie około 50 robotników.

Premier Składkowski w Łasku. W dniu 30 ub. m. przejeżdżał przez Łask premier Składkowski. W czasie krótkiego pobytu w Łasku, premier Składkowski stwierdził nieporządki w niektórych dzielnicach miasta. W związku z wizytą premiera Składkowskiego odwołany został z urlopu starosta powiatu łaskiego p. Jerzy Rosicki.

KRONIKA TOMASZOWA

O kredyty dla zubożałego rzemiosła. Istniejąca w Tomaszowie Bezprocentowa Kasa Pożyczkowa wskutek braku odpowiednich kapitałów nie może przyjść z pomocą wszystkim podupadłym kupcom i rzemieślnikom. Ze skromnych kredytów skorzystało dotychczas zaledwie 65 kupców i rzemieślników, otrzymując po 100 zł pożyczki długoterminowej. Aby jednak działalność Kasy rozszerzyć zarząd zwrócił się do centrali Kas Bezprocentowych w Warszawie z prośbą o udzielenie pożyczki w kwocie 5.000 zł, do Zarządu Miejskiego w Tomaszowie o subsydium w wysokości 2.000 zł oraz do Sejmiku Powiatowego w Brzezinach i Izby Rzemieślniczej w Łodzi o przydzielenie Kasie odpowiednich kredytów. Jak się dowiadujemy załatwienie tych wszystkich spraw znajduje się na dobrej drodze.

Częściowe załatwienie żądań sezonowców. W wyniku starań związków robotniczych, Fundusz Pracy zwiększył ilość dni pracy na robotach publicznych w Tomaszowie z trzech na cztery dni w tygodniu. Pozostałe żądania sezonowców dotyczące podwyższenia stawek zarobkowych i zatrudnienia takiej samej liczby bezrobotnych, jak i w roku ubiegłym, nie zostały dotychczas załatwione. W sprawie tej specjalna delegacja sezonowców wraz z przedstawicielami związków robotniczych interweniować będzie w tych dniach u właściwych czynników.

15.000 zł wydano na akcję dożywiania dziatwy szkolnej w Tomaszowie. Koszt akcji dożywiania dziatwy szkolnej prowadzonej w ciągu 7 miesięcy w Tomaszowie przez Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży wyniósł około 15.000 zł. Akcją dożywiania objętych było 2.035 dzieci.

KRONIKA WARTY

Studnia przy remizie jeszcze zamknięta. Swego czasu pisaliśmy o zamknięciu studni przy remizie straży pożarnej, wskutek czego ludność tej dzielnicy została pozbawiona wody. Jak się obecnie okazało, przyczyną zamknięcia studni była chęć pobierania przez pewne jednostki należące do straży opłat od ludności za czerpanie wody. Należałoby zapytać, czy studnię tę wybudowała straż pożarna, czy też całe społeczeństwo, które składa hojne ofiary na straż? Nie wątpimy, że odpowiednie władze spowodują otwarcie wspomnianej studni i umożliwią korzystanie z niej szerokim rzeszom okolicznej ludności.

Nabożeństwo ku czci Serca Jezusowego. Jak co roku, w miesiącu czerwcu w kościele oo. bernardynów w Warcie odprawiane było popołudniowe nabożeństwo ku czci Serca Jezusowego. Podczas każdego nabożeństwa wygłaszane były odpowiednie nauki, zaś z wieży klasztornej grany był codziennie hejnał przez p. Niewiadomskiego i Rygielskiego.

KRONIKA RADOMSKA

Znowu zuchwała profanacja grobu. We wsi Wola Grzymalina nieznani sprawcy rozkopali świeżą mogiłę, w której przed kilku dniami został pochowany jeden z miejscowych gospodarzy śp. Feliks Stępień i następnie ograbili zwłoki, zabierając ubranie, bieliznę i obuwie. Powtarzające się wypadki profanacji grobów wywołały wśród okolicznej ludności ogromne wzburzenie.

Gwałtowna burza nad powiatem radomszczańskim. Onegdaj nad Radomskiem i częścią powiatu radomszczańskiego przeszła gwałtowna burza z piorunami i ulewnym deszczem. W kilku miejscach burza wyrządziła poważne szkody, niszcząc zabudowania i zasiewy. W kilku wypadkach od piorunów powstały pożary.

Pożar od piorunu. Podczas ostatniej burzy uderzył piorun w zabudowania Franciszka Bujacza. Wskutek uderzenia piorunu, zapaliła się stodoła, która spłonęła doszczętnie wraz z tegorocznym zbiorem siana.

KRONIKA PIOTRKOWA

Kino Czary — „Nancy Stelle zaginęła".
Kino Roma — „Przerwana pieśń".

Tragiczna śmierć rowerzystki. Onegdaj na szosie Piotrków—Sulejów około wsi Uszczyn najechana została przez samochód Genowefa Owczarek z Piotrkowa. Owczarkówna jechała na rowerze w kierunku Piotrkowa. Doznawszy ciężkich obrażeń, rowerzysta po przewiezieniu do szpitala, zmarła.

Ojciec postrzelił ciężko syna. W dniu 30 ub. m. we wsi Kobyłki, gm. Woźniki powstała na tle majątkowym sprzeczka między gospodarzem Włościjańskim, a jego 30-letnim synem Aleksandrem. Podczas sprzeczki ojciec strzelił do syna z pistoletu automatycznego, raniąc go ciężko. Ofiarę sprzeczki przewieziono do szpitala Ub. Społ. w Piotrkowie.

Łódź bez dymu

Ponętne perspektywy są pieśnią przyszłości

Łódź, 2. 7. — Przeciętny mieszkaniec Łodzi, który nie rusza się nigdy za opłotki miasta, nie zdaje sobie nawet sprawy, że płuca jego stanowią narządy pyło- i dymochłonne, wchłaniające rano, w dzień, w nocy, w czasie spaceru, przy pracy, we śnie olbrzymie ilości dymu i pyłu.

Tak się już przyzwyczailiśmy do dymu, który wdzięcznymi pióropuszami okala nasze miasto i do kurzu ulicznego, czyniącego z naszych licho zabrukowanych i rzadko polewanych ulic jakąś pustynię, że nawet nie zdajemy sobie sprawy, jakie niebezpieczeństwo nam z tej strony grozi. Właściwie w Łodzi należałoby chodzić w maskach przeciwgazowych, ale na taki wydatek pozwolić sobie na razie nie można.

Myśli się przeto o innym sposobie walki z zadymieniem, co prawda jak do tej pory dopiero się myśli.

Dla uzmysłowienia sobie, jak wygląda atmosfera w Łodzi warto przytoczyć kilka cyfr. Dym, ulatniający się z wielkich kominów fabrycznych i z kominów domów mieszkalnych, zawiera w każdym metrze sześciennym do 3 gramów pyłu. Każde spalone 1.000 ton węgla daje około 15 milionów metrów sześciennych gazów, w których unosi się około 15 ton pyłu. Z tej olbrzymiej masy płuca nasze wchłaniają znaczną ilość pyłu i całą masę różnych gazów.

Otóż państwa zachodnie, silnie uprzemysłowione, dziś już przystąpiły do energicznej walki z zadymieniem miast, traktując ją jako walkę z plagą społeczną. U nas dopiero są pewne próby w tej dziedzinie, a mianowicie doświadczalnie zajmuje się walką z zadymieniem elektrownia warszawska i pruszkowska, podobno osiągając poważne wyniki.

W Łodzi zajmują się tą sprawą specjaliści. Ostatnio w Stowarzyszeniu Techników odbyło się zebranie, na którym wygłosili referaty specjaliści: inżynier holenderski van Tongerern i wybitny fachowiec polski inż. Wojciechowski. Prelegenci zgodnie stwierdzili, że współczesna technika pozwala już na radykalne usunięcie zadymienia miast.

Podkreślono również, że dymy, unoszące się nad miastem, na wypadek wojny stanowią poważne niebezpieczeństwo, gdyż są dogodnym celem dla ataków lotniczych. Potwierdziła to ostatnia wojna hiszpańska. Podkreślono również, że usunięcie zadymienia pozwoli na usunięcie kominów, które są niezbyt ładną ozdobą miast fabrycznych.

Jak na razie, ponętne perspektywy, rozsnuwane przez prelegentów, stanowią pieśń przyszłości. Długo jeszcze będziemy dusić się kurzem ulicznym i zachłystywać dymem fabrycznym.

I taka Rada Miejska chce kierować losami miasta Pabianic

Posiedzenie, które miało decydować o żywotnych sprawach miasta nie doszło do skutku z powodu niestaw. się radnych

Pabianice, 2. 7. — Ostatnie zwołane na dzień 29 ub. m. i nie doszłe do skutku posiedzenie Rady Miejskiej m. Pabianic jest dalszym dowodem, że zdekompletowana Rada nie nadaje się już do normalnej pracy dla dobra miasta i jego obywateli.

Z dawniejszego kompletu 40 radnych zebrało się aż 14 radnych i dwóch ławników, w tym jeszcze dwóch radnych, nie zamieszkujących już od dłuższego czasu w Pabianicach, a których się specjalnie z daleka dla poratowania quorum Rady zaprasza. Nie wiadomo tylko kto koszty podróży ponosi, chyba nie ci radni, nie mający nic wspólnego z naszym miastem.

Grupka tych radnych wyczekiwała daremnie na rozpoczęcie posiedzenia, a gdy zabrakło im cierpliwości, opuścili salę posiedzeń i udali się do domów. Na drodze dopiero spotkali prezydenta, który przybył już przedtem na salę, lecz z powodu ważnej sprawy został odwołany.

Panu prezydentowi jako przewodniczącemu Rady nie udało się już nakłonić rozchodzących się ojców miasta do powrotu na salę, wobec czego posiedzenie z braku przewodniczącego i quorum nie mogło się odbyć i musiało być odroczone.

Nie jest to pierwszy taki wypadek podobnego niedojścia do skutku posiedzenia, można by, ich od czasu zdekompletowania Rady przez ustąpienie grupy radnych narodowych naliczyć dziesiątki. Nie pomagają już nawet ostre sankcje i zastrzeżenia dla pp. radnych o karach od 3 do 25 zł za niestawienie się na posiedzenie bez należytego usprawiedliwienia.

Zaznaczyć trzeba, że porządek obrad powyższego zebrania przewidywał m. i. ważną sprawę jak wykup gruntów pod budowę osiedla robotniczego, rozpatrzenie wniosku komisji ogólnej w sprawie stowarzyszenia „Rolnik" i inne.

Ta niepunktualność pp. radnych i bagatelizowanie sobie posiedzeń dowodzi braku zainteresowania i coraz większej niechęci wśród części pozostałych radnych. Taka dalsza wegetacja zdekompletowanej Rady pabianickiej nasuwa poważne obawy, czy samorząd miasta Pabianic przy takim składzie Rady Miejskiej będzie mógł normalnie kierować losami i sprawami miasta.

Otwarcie szkoły szybowcowej w Borowej Górze

Łódź, 2. 6. — W niedzielę, dnia 3 bm. odbędzie się w Borowej Górze pod Piotrkowem otwarcie szkoły szybowcowej.

W programie uroczystości przewidziane jest przemówienie prezesa zarządu okręgowego wojewódzkiego LOPP w Łodzi płka dypl. M. Bolesławicza, poświęcenie szkoły, dalsze przemówienia, zwiedzanie szkoły i loty propagandowe na szybowcach.

Likwidacja strajku w przemyśle ceramicznym

Łódź, 2. 7. — W sobotę w rezultacie konferencji w sprawie zlikwidowania strajku w przemyśle ceramicznym uzyskano porozumienie i podpisano umowę zbiorową na okres do 1 maja 1939 r., na warunkach dotychczasowych (stawka 8,25 zł od 1.000). Czterotygodniowy strajk, prowadzony przez związki klasowe, zawiódł na całej linii. Robotnicy przystępują do pracy w dniu 4 bm.

W fabryce Hirszberg i Birnbaum (Śródmiejska 23) związek klasowy proklamował strajk okupacyjny z powodu wydalenia delegata. W murach fabryki przebywa 120 robotników.



Fragmenty z uroczystości poświęcenia proporca koła S. N. im. Stanisława Wacławskiego w Pabianicach w dniu 26 ub. m.

Lipiec
3
Niedziela

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Heliodor b.
Poniedziałek: Józef Kalasanty, Teodor b.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Miłosław
Poniedziałek: Wielisław
Słońca: wschód 3.35
zachód 20.18
Długość dnia 16 g. 43 min.
Księżyca: wschód 11.05, zachód 22,45
Faza: 6 dzień po nowiu

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91

Tel. 173-55

NOCNY DYŻUR APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowska-Dancerowa, Zgierska 63, Groszkowski, 11 Listopada 15, Karlin (Żyd) Piłsudskiego 19, Rembieliński, Andrzeja 28, Chądzyńska, Piotrkowska 165, Miller, Piotrkowska 46, Antoniewicz, Pabianicka 56 i Unieszowski, Dąbrowska 24 a.

TELEFONY

Pogotowie miejskie 102-90.
Pogotowie P. C. K. 102-40.
Pogotowie Ubezpieczalni 208-10.
Pogotowie lekarzy chrześcijan 111-19.

TEATRY

Teatr Polski — „Kobieta i szmaragd".
Teatr Letni — „Dama od Maksyma".

KINA

Capitol — „Koniec pani Cheyney".
Corso — „Legion śmierci".
Ikar — „Panowie w cylindrach".
Metro — „Błękitna brygada".
Oświatowy-Słońce — „Mały marynarz" i „Zamek tajemnic".
Palace — „Sekretarka jej męża".
Przedwiośnie — „Ślepy zaułek".
Rialto — „Buziaczek".
Stylowy — „Pod twoim urokiem".

KOMUNIKATY

Otwarcie chrześcijańskiej Hali Targowej. W ciągu lipca rb. nastąpi otwarcie I Chrześcijańskiej Hali Targowej w Łodzi przy Rynku Boernera (Zielonym). Hala ma pomieszczenia na 120 stoisk nowocześnie urządzonych.

Zainteresowani zgłaszać się mogą po informacje: Wydział Akcji Gospod. Stron. Narodowego w Łodzi, ul. Piotrkowska 86 m. 10, lub Zrzeszenie Chrześc. Kupców Rynkowych w Łodzi, ul. Bandurskiego nr. 9-11 w poniedziałki, czwartki i soboty w godz. od 17 do 19.

Wydział Akcji Gospod. S. N. w Łodzi.

Przepisw paszportowe przy wyjeździe do Gdańska. *Obecnie* w związku z wyjazdami nad morze bardzo wiele osób odwiedza również Gdańsk. Władze administracyjne wyjaśniają, że przy wjeździe na teren w. m. Gdańska obowiązuje jedynie dowód osobisty polski z poświadczeniem obywatelstwa dla osób od 13 lat wzwyż. Dla dzieci do lat 5, podróżujących w towarzystwie rodziców, wystarcza metryka urodzenia, dla starszych zaś dzieci od lat 5 do 13 włącznie należy posiadać poświadczenie tożsamości z fotografią.

KRONIKA MIEJSCOWA

Osobiste. W ub. miesiącu odbyła się w Krakowie w auli Almae Matris uroczystość nadania wyższych stopni naukowych siedmiu lekarzom krakowskim. W tej liczbie był łodzianin dr med. Czesław Klinowski, starszy asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, syn działacza niepodległościowego, handlowca p. Michała Klinowskiego.

Wycieczka uczestników kursów dokształcających dla robotników. Z inicjatywy naczelnika wydziału przemysłowego w Urzędzie Wojew. inż. Głogowskiego zorganizowana zostaje wycieczka uczestników kursów dokształcających dla robotników przemysłowych do Gdyni. W wycieczce weźmie udział około 70 uczestników kursów. Kursy, jak to podawaliśmy, zorganizowane zostały w swoim czasie, celem podniesienia kwalifikacyj fachowych i kształcenia kadr fachowców krajowych w przemyśle włókienniczym i metalowym.

Przymus ubezpieczeń. W związku ze stratami, jakie wyrządzone zostały przez grady w bieżącym roku na terenie powiatów radomszczańskiego, piotrkowskiego, a częściowo i łódzkiego, organizacje rolnicze podjęły akcję, aby przymus ubezpieczeń, obejmujący nieruchomości, a w niektórych powiatach ruchomości rolne, objął ubezpieczenie od gradobicia z tym, że przy scaleniu ubezpieczeń stawki ogólne podwyższone byłyby nieznacznie.

Otwarcie nowego parku. Z dniem 1 lipca rb. został otwarty i oddany do użytku publicznego park w Julianowie. — Staw, łódki i kioski zostaną po upływie terminu dzierżawnego wynajęte drogą przetargu przez Zarząd Miejski odpowiednim przedsiębiorcom.

Kurs przysposobienia gospodarczego. W Państwowej Szkole Włókienniczej przy ul. Żeromskiego otwarty został pierwszy obóz przysposobienia gospodarczego. Jest to obóz młodzieży akademickiej, odbywającej swą praktykę wakacyjną w przemyśle łódzkim. W obozie przysposobienia gospodarczego bierze udział około 90 akademików, którzy zakwaterowali się w gmachu Państw. Szkoły Włókienniczej.

Ewakuacja obór. Z dniem 1 lipca rb. objęty został zarządzeniem władz, zakazującym utrzymywania obór na terenie miasta, dalszy okręg poza śródmieściem. Organa policji otrzymały nakaz dopatrzenia, by obory na terenie tych dzielnic, które objęte zostały zakazem były usunięte.

Niedomagania ogólnej akcji porządkowej

Konieczność przeciwdziałania próbom spekulacji — Brak fachowców

Łódź, 2. 7. — Na tle prowadzonej akcji uporządkowania miasta, zakrojonej na nienotowaną dotychczas skalę, wysuwa się szereg zagadnień, które wymagają unormowania nietylko doraźnie, ale w formie stałej.

W pierwszym rzędzie stwierdzić należy, że mimo nadzoru władz ceny na te materiały, które znajdują w obecnych warunkach olbrzymi zbyt, zostały wyśrubowane. Drewno w ogóle podrożało przeciętnie o 10—15 pct, choć hurtownie dostarczają je po cenach niezmienionych. Pokost ze zł 1,80 podrożał na 2,30—2,40 za kilo, fabry w identycznym stosunku. Wapno, cement i inne materiały budowlane również wzrosły w cenie ,i to w dodatku bez usprawiedliwionej gospodarczo przyczyny.

Następną bolączką jest brak materiałów na rynku w dostatecznej ilości, przez co dostawy są opóźniane. Przy niewspółmiernym wzroście tempa i rozmiarów prowadzonych robót, wyłania się brak dostatecznej liczby fachowców w branży budowlanej, tak że mimo zaangażowania znacznej ilości niewykwalifikowanych robotników niektóre roboty z tej przyczyny opóźniają się.

W przededniu strajku woźniców

Łódź, 2. 7. Z dniem 31 stycznia rb. zakończyła się umowa zbiorowa dla woźniców, wypowiedziana przez stow. właścicieli przedsiębiorstw przewozowych. Od tego czasu przez 5 miesięcy trwające rokowania nie doprowadziły do porozumienia i zawarcia układu.

Na ostatniej konferencji uzyskano już porozumienia niemal całkowicie, tak że nawet przedstawiciele zw. zaw. woźniców podpisali już jednostronnie układ, nie mniej jednak w ostatniej chwili przedstawiciele stow. właścicieli wycofali się i nadal zatarg trwa. Interwencja władz administracyjnych nie odniosła również żadnego skutku.

Obecnie woźnice zdecydowali się proklamować z dniem 4 bm. strajk, o ile do tego czasu właściciele przedsiębiorstw nie ustąpią i nie podpiszą układu.

Poczynione zostały już przygotowania do proklamowania strajku, przy czym ze względu na znaczny w chwili obecnej ruch przewozowy, podjęcie strajku jest nie na rękę właścicielom wozów, toteż liczyć się należy, że starać się będą możliwie jak najrychlej go zakończyć, choćby drogą całkowitych ustępstw.

Wycieczka młodzieży polskiej z Litwy, Łotwy i Czechosłowacji

Łódź, 2. 7. — W Łodzi bawiła wycieczka młodzieży polskiej z Litwy, Łotwy i Czechosłowacji. Zwiedziła ona miasto autokarem, który dostarczył Zarząd Miasta.

Wycieczkę podejmował w sali konferencyjnej Zarządu Miejskiego herbatką tymcz. prezydent Mikołaj Godlewski, który wygłosił nacechowane serdecznością przemówienie. Z ramienia zarządu Tow. Pomocy Polonii Za Granicą przemawiał tymcz. wiceprezydent Pączek. Urząd Wojewódzki reprezentował p. Jelinek.

Wieczorem młodzież była w teatrze na przedstawieniu sztuki „Kobieta i szmaragd". Przed przedstawieniem przemówił do młodzieży reżyser Krasnowiecki.

Zamknięcie rzeźni w Chojnach

Dzierżawca rzeźni Żyd Blatt doprowadził do niewiarygodnego wprost zaniedbania rzeźni chojeńskiej

Łódź, 2. 7. — W wyniku przeprowadzonej w dniu wczorajszym lustracji wojewódzkiej i starościńskiej została opieczętowana rzeźnia w Chojnach, dzierżawiona przez Żyda Szymona Blatta.

Wspomniana rzeźnia została na mocy specjalnej umowy wydzierżawiona jeszcze przed kilku laty za czasów starosty Rżewskiego na warunkach, specjalnie uprzywilejowanych, dla Żyda, przy czym duszą tej transakcji był działacz „sanacji" — Rydlewicz.

Rezultatem tej dzierżawy było niewiarygodne wprost zaniedbanie rzeźni, w którą zgoła nic nie inwestowano, a wobec stałego wzrostu uboju pomieszczenia okazywały się zbyt szczupłe i wielu rzeźników przeniosło się do rzeźni łódzkiej. Mimo to Żyd Blatt uważał, że może nie płacić należności na rzecz gminy. W rezultacie doszło do kilkuletniego procesu, w wyniku którego ściągnięto należności z opornego dzierżawcy po kilku latach.

Obecnie przeprowadzona rozprawa stwierdziła to, co w „Orędowniku" wielokrotnie poruszaliśmy, a mianowicie, że sale, przeznaczone do uboju, są nazbyt szczupłe. Ogłuszanie i ubój oraz ćwiartowanie tuszy zwierzęcej odbywa się w jednej hali. Podłogi w sali nie są uszczelnione, wskutek czego wytwarza się proces gnilny, powodujący przedwczesne psucie się sztuk mięsa.

Dalej z braku dostatecznego personelu odpadki, pozostawiane były przez kilka dni z rzędu; gnijąc wydzielały smrodliwą woń, uniemożliwiającą normalne zajęcia przy uboju. Stwierdzono także szereg innych niedomagań.

Obecnie po opieczętowaniu rzeźni ubój bądź to prowadzony jest przez przez rzeźników Chojen w rzeźniach łódzkich, bądź w Rudzie Pabianickiej, bądź też rzeźnicy sprowadzają całe tusze do rozdziału zakupionej na giełdzie mięsnej w Łodzi.

Otwarcie i uruchomienie rezźni nastąpi na mocy decyzji Starostwa Powiatowego po przeprowadzeniu nakazanego remontu, prawdopodobnie jednak już przez zarząd gminy w Chojnach we własnym zakresie, gdyż kontrakt dzierżawy z Blattem zostanie uznany za nieważny.

KRONIKA DNIA

Z cmentarza ewangelickiego przy ul. Skrzywana 24 nieznani sprawcy skradli kilkadziesiąt drzewek bukszpanowych wartości 200 złotych.

W przedziale III kl. pociągu na st. Łódź-Fabr. nieznany sprawca ukradł Frydli Fridenberg (plac Wolności 6) sakiewkę, zawierającą brylantowy pierścionek, 113 zł w gotówce, zegarek i inne przedmioty wartości 1000 złotych.

Juda Kronenberg (Obleborska 3) zatrzymany został w chwili, gdy na podwórzu domu przy ul. Południowej 42 skradł z wozu palto Jankla Lipszyca, zawierające w kieszeni 150 złotych.

Na ul. Podrzecznej 12 spadł z rusztowania z wysokości II piętra robotnik Stanisław Silczak (Nowe Złotno) i odniósł ciężkie obrażenia ciała. Rannego odwieziono do szpitala.

Na ul. Zamenhofa spadł z rusztowania murarz, 62-letni Franciszek Bogalski i odniósł ciężkie obrażenia ciała. Rannego opatrzyło pogotowie.

Zygmunt Frank (Tarnowska 14) na ul. Towarowej najechał rowerem na Józefę Lewkowską (Grodzieńska 2), która doznała złamania nogi i ogólne ciężkie obrażenia ciała. Ranną odwieziono do szpitala. Frank pociągnięty został do odpowiedzialności karnej.

W lokalu gminy żydowskiej przy ulicy Pomorskiej 18 nieznana kobieta pozostawiła 7-letniego chłopca, którego przesłano do przytułku.

W Grabiszewie pod Łodzią na tle nieporozumień sąsiedzkich Wilhelm Wolski pobił orczykiem Józefa Witczaka, który odniósł uszkodzenie czaszki i złamanie 3 żeber. Rannego przewieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala w Łodzi. Wolski został zatrzymany.

Wynik zbiórki na Dar Narodowy

Łódź, 2. 7. — Odbyło się zebranie sprawozdawcze komitetu zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja. Jak wynika ze sprawozdań, w dniu 3 maja na ulicach zebrano do puszek 4.281,95 zł, w lokalach zamkniętych 615,22 zł, sprzedaż nalepek 972,45 zł i z list ofiar 11.284,07 zł. Razem więc zebrano na Dar Narodowy okrągło 16 tys. zł.

Jak wiadomo, pieniądze zebrane są przeznaczone na Macierz Szkolną, która prowadzi wielce pożyteczną akcję oświatową na naszych ziemiach wschodnich. Zaznaczyć należy, że w Łodzi w ub. r. zebrano 11 tys. zł. Jak widać, ofiarność łodzian w r. b. znacznie się zwiększyła.

Łódź będzie połączona z Sandomierzem

Łódź, 2. 7. — W sprawie połączenia bezpośredniego Łodzi z Centralnym Okręgiem Przemysłowym o-stanie powzięto myśl zbudowania szosy, która by od Piotrkowa przez Sulejów połączyła łódzki okręg przemysłowy z Sandomierzem.

Szosa ma mieć 20 m szerokości i będzie zbudowana z kostki. Przez Pilicę koło Sulejowa ma być zbudowany most długości 320 m, szerokości 22 m.

Podziękowanie

Łódź, 2. 7. — Delegaci, biorący udział w konferencji w sprawie zawarcia układu zbiorowego w przemyśle browarniano - spożywczym wyrażają uznanie i składają podziękowanie jednemu z przedstawicieli przemysłu, p. L. Juraszkowi za obywatelskie stanowisko.

Robotnicy w kamieniołomach otrzymali podwyżkę

Łódź, 2. 7. — W Wieluniu w Zarządzie Miejskim inspektor pracy inż. Szumski z Łodzi odbył dwie konferencje. Z robotnikami kamieniołomów uzyskano porozumienie i podpisana została umowa zbiorowa na okres do 1 marca 1939 r, na zasadzie której zarobki robotników podwyższone zostały przeciętnie od 12—15 pct.

Natomiast konferencja z robotnikami tartaków nie doprowadziła do porozumienia i robotnicy zagrozili strajkiem.

Samobójstwo

Łódź, 2. 7. — Mojżesz Zylberring (Podrzeczna 19), właściciel piekarni, pozbawił się życia przez zażycie większej dozy kwasu solnego.

Powodu samobójstwa nie ustalono.

Burza nad Łodzią

Łódź, 2. 7. — Wczoraj nad Łodzią przeciągnęła w godzinach południowych burza z piorunami, która jednak poważniejszych szkód nie wyrządziła.

W domu przy ul. Wróblej 9 uderzył piorun, powodując popłoch, mieszkańcy bowiem sądzili, że wybuchł pożar i zaalarmowali straż. Pożar stłumiono w zarodku.

Pogrzeb narodowca

Łódź, 2. 7. — W niedzielę o godz. 14 odbędzie się pogrzeb śp. Teofila Siekowskiego, który był członkiem wydziału organizacyjnego zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego w Łodzi. Kondukt żałobny wyruszy z kaplicy szpitala na Radogoszczu.

Komunikat Dyr. Kolei Państwowych

Łódź, 2. 7. — Dyrekcja Okręg. Kolei Państwowych w Warszawie komunikuje, że wprowadza się z ważnością do 30 września rb. bilety wycieczkowe powrotne, świąteczne od stacji Łódź-Fabryczna i Kaliska do stacyj Andrzejów, Gałkówek, Glinnik, Justynów, Wykno, Zaosie i Żakowice.

Rodzina robotnicza koczuje na ulicy

Łódź, 2. 7. — Jak wielu bezrobotnych, przeżywa tragedię Józef Zientarski, zamieszkały na Radogoszczu. — Przez całą zimę był bez pracy, otrzymywał zasiłki z Pomocy Zimowej, mieszkał kątem przy ul. Zielonej 38.

Przed dwoma tygodniami został eksmitowany i znalazł się na bruku. Wyrzucono jego skromne meble i on sam z dwojga dziećmi i żoną koczuje na ulicy. Położenie tego bezrobotnego, będącego bez środków do życia, jest tragiczne, wszędzie bowiem odmawiają mu pomocy. Co ma zrobić? Kto się nim zainteresuje?

Sensacyjny rozwód milionerki amerykańskiej

Mąż milionerki hr. Heugwitz-Reventlow został aresztowany na dworcu londyńskim — Pani Hutton wyjdzie po raz trzeci zamąż

Londyn. (PAT) Hr. Haugwitz-Reventlow, małżonek znanej milionerki amerykańskiej Barbary Hutton, przybył w piątek do Londynu za poradą swoich adwokatów, aby stanąć przed sądem policyjnym w związku z oskarżeniem go przez własną żonę, jakoby zamierzał porwać ich dwuletniego synka, a ją zastrzelić. Barbara Hutton wytoczywszy mężowi tę sprawę wszczęła ponadto kroki rozwodowe.

Na dworcu Wiktoria przybywającego hr. Haugwitz-Reventlowa od razu zaaresztował agent policyjny i odprowadził do sądu policyjnego. Po krótkim przewodzie w sądzie policyjnym hrabia pozostawiony został za kaucją 2 tys. funtów szterlingów na wolnej stopie aż do wtorku, gdy sprawa nakazu aresztowania go będzie ponownie rozpatrywana w sądzie policyjnym. Hr. Haugwitz-Reventlow zobowiązać się jednak musiał wobec przewodniczącego sądu policyjnego, że w tym czasie, aż do wtorku, nie podejmie żadnych prób widzenia się ze swoją żoną.

Do trzech razy sztuka?

Londyn. (ATE) W kołach towarzyskich Londynu krążą pogłoski, że Barbara hr. Reventlow-Haugwitz z domu Hutton, po uzyskaniu rozwodu wyjdzie po raz trzeci za mąż za lorda Ivora Spencer Churchilla. Jest ona córką multimilionera amerykańskiego Huttona, właściciela słynnej firmy „Woolworth" i była po raz pierwszy zamężną za księciem Aleksym Mdivani (następnie mężem Poli Negri — Red.), z którym się rozwiodła i który zginął przed kilku laty w wypadku samochodowym.

Według prawa duńskiego, któremu podlegają oboje skłóceni małżonkowie (ponieważ Barbara Hutton zrzekła się ostatnio obywatelstwa amerykańskiego), warunkiem uzyskania rozwodu jest jednoroczna separacja małżonków, co do której zapadła już decyzja sądu.

Przyszły mąż jednej z najbogatszych kobiet świata — Barbary Hutton, lord Ivor Spencer Churchill, jest synem zmarłego przed kilku laty księcia Marlborough, oraz jego pierwszej małżonki — miliarderki amerykańskiej Vanderbildt. Jest on również bliskim krewnym znanego polityka angielskiego, b. kanclerza Winstona Churchilla. Lord Ivor Spencer Churchill liczy lat 40 i znany jest w kołach muzycznych Anglii.

Czy to trzecie małżeństwo Barbary Hutton będzie szczęśliwsze?

Sensacyjne aresztowanie pastora niemieckiego

Rewizje wśród kolonistów Niemców w Bełchatowie

Bełchatów, 2. 7. — W dniu 27 ub. m. aresztowany został w Bełchatowie pastor Jakub Gerchard. Aresztowanie nastąpiło z polecenia władz prokuratorskich po uprzednim przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu pastora. Równocześnie przeprowadzona została rewizja wśród wielu Niemców kolonistów, zamieszkałych wśród okolicznych wsi, gdzie również nastąpiły aresztowania.

Ze względu na toczące się śledztwo szczegóły sensacyjnych aresztowań trzymane są w tajemnicy, chodzą jednak pogłoski, że aresztowania te związane są z działalnością organizacyj młodo-niemieckich na terenie Bełchatowa i okolicy, a głównie w tzw. Jungdeutsche Partei.



UŚMIECH WIEDEŃSKI
W Wiedniu obecnym uśmiech jest rzadkim gościem. Uśmiech pokazany na obrazku jest uśmiechem obnoszonym na pokaz po Niemczech przez zespół baletu wiedeńskiego, występującego obecnie w Berlinie. Sfotografowana scena zdarzyła się nad jeziorem Wannsee w pobliżu Berlina...

Ksiądz nie chciał poświęcić sztandaru Stronnictwa Ludowego

Fakt, który wywarł olbrzymie wrażenie wśród ludności

Częstochowa, 2. 7. W powiecie częstochowskim działają jeszcze tu i ówdzie placówki Str. Ludowego, a nawet „Wici". Wykazują jednak one, że coraz bardziej przeżerane są komunizmem, a w każdym razie nienawiścią do duchowieństwa.

Chcąc podtrzymać wszelkimi środkami swą egzystencję, Stronnictwo Ludowe i „Wici" urządzają zabawy, „Święta wiosny" itp. uroczystości. W ub. środę we wsi Rybna gm. Kamyk miało się odbyć właśnie uroczyste poświęcenie sztandaru Str. Ludowego.

Z całej okolicy zjechało się około 150 osób, ale poświęcenie sztandaru nie odbyło się, gdyż miejscowy ksiądz proboszcz sprzeciwił się temu, biorąc pod uwagę antyreligijną działalność miejscowych ludowców.

Fakt powyższy wywarł olbrzymie wrażenie w całej okolicy.

Żywczanie umieją swoich popierać!

Nowa placówka w Żywcu — Założyła ją p. Galarowa z Łodzi

Żywiec, 2. 7. — Podhalańskie miasto Żywiec, słynne z przywileju królowej Konstancji, wykluczającego Żydów z terenu miejskiego, posiada jednak pewne luki w swym polskim stanie posiadania. Jedną z takich dotkliwych luk był brak polskiej, chrześcijańskiej pralni chemicznej garderoby i bielizny. W tym stanie rzeczy społeczeństwo żywieckie musiało korzystać z usług przedsiębiorców żydowskich, osiadłych w pobliskim Zabłociu.

Toteż Żywczanie z radością przyjęli fakt otwarcia w swym mieście chrześcijańskiej pralni. W ostatnim czasie sprowadziła się do Żywca żona byłego redaktora Klubu Narodowego w Łodzi Galara z rodziną i uruchomiła wspomniane przedsiębiorstwo.

Nowa chrześcijańska placówka spotkała się z gorącym poparciem całego społeczeństwa żywieckiego, jak i ludności okolicznych osiedli.

Kiedy przeglądam lokale chrześcijańskiej pralni, pani Galarowa ze wzruszeniem opowiada o miłych dowodach sympatii, z jakimi spotkała się już w ciągu swej pracy.

— Przyjechaliśmy nie znając zupełnie terenu. Przedstawiciel społeczeństwa żywieckiego p. Jan Studencki wyszukał nam odpowiedni na przedsiębiorstwo lokal i pomógł nam nawiązać kontakty z odbiorcami. Pełne zrozumienie okazały nam sklepy galanteryjne przyjmując bieliznę do prania i garderobę do chemicznego czyszczenia. Zerwały z żydowskimi przedsiębiorcami i weszły z nami w stosunki handlowe.

Przy pożegnaniu p. Galarowa opowiada, że zasiłku na otwarcie przedsiębiorstwa udzieliła jej Kasa Bezprocentowych Pożyczek „Caritas" w Łodzi. Dzięki tej pomocy można było uruchomić nową chrześcijańską placówkę. (jw)

Oryginalne święto „gradowe"

Rogów, 2. 7. — Na Śląsku posiadamy cały szereg ciekawych tradycyj, do których należy również obchodzenie rzadkiego i bodaj nie spotykanego w całej Polsce „święta gradowego", obchodzonego niezwykle uroczyście przez parafię w Rogowie, leżącą tuż nad rzeką Olzą.

Przed około 50 laty szalały w dolinie nadolzańskiej straszne burze gradowe, które zniszczyły cały plon rolniczy i wyrządziły poważne szkody w sadach. W tych ciężkich chwilach ludność okoliczna złożyła uroczyste ślubowanie, że w oktawę Bożego Ciała rok rocznie będzie obchodzić święto gradowe urządzając uroczystość kościelną.

We wspomnianym dniu wyrusza po nabożeństwie w godzinach południowych uroczysta procesja błagalna do o kilka kilometrów oddalonego pamiątkowego krzyża w Bełsznicy.

Tradycyjne święto gradowe stanowi jedno z wielkich świąt parafii, która w myśl postanowienia, powziętego przed 50 laty, szanując uroczyste ślubowanie ojców dba, by nie zapomniano o błaganiu Stwórcy o dobre żniwa. (p)

Stada wilków w powiecie sanockim

Sanok, 2. 7. — W powiecie sanockim w gromadzie Czeremcha na pograniczu czechosłowackim pojawiło się stado wilków wędrownych, przybyłe ze strony czeskiej.

Wilki poczyniły szkody porywając przebywające na pastwiskach barany i owce.

Zarządzono środki bezpieczeństwa.

Bestialski mord nad niemowlęciem

Rybnik, 2. 7. — Niezamężna mieszkanka Głożyn, Grylówna, powiła przed kilku miesiącami nieślubne dziecko, które w ostatnich dniach zmarło nagle wśród zagadkowych okoliczności.

Jak stwierdzono w toku przeprowadzonych dochodzeń niemowlę, liczące zaledwie 4 miesiące życia, zostało otrute większą dawką arszeniku. Podejrzany o dokonanie tej strasznej zbrodni jest robotnik Jerzy Gajda z Biertułtów, którego aresztowano.

Matka zgładzonego ze świata dziecka pomawia bowiem Gajdę o ojcostwo, czego ten ostatni do ostatniej chwili się wypierał.

Dalsze dochodzenia prowadzi prokuratura przy Sądzie Okr. w Rybniku. (p)

Apelacja w sprawie b. kontrolera skarbowego

Grudziądz. (Tel. wł.) Jak się dowiadujemy, w tych dniach władze prokuratorskie wygotowały obszerne uzasadnienie zgłoszonej apelacji od wyroku Sądu Okręgowego w Grudziądzu (jako pierwszej instancji), uniewinniającego b. komisarza kontroli skarbowej Stefana Dumańskiego w głośnej aferze karno-obyczajowej (donosiliśmy o tym obszernie — Red.) Sprawa byłego komisarza Dumańskiego, a w szczególności motywy wyroku pierwszej instancji odbiły się szerokim echem na łamach całej prasy polskiej.

Oskarżyciel publiczny wówczas podprokurator dr Jarosiński z miejsca zgłosił od wyroku uniewinniającego odwołanie. Obecnie, w jego zastępstwie, z powodu urlopu, skargę apelacyjną podpisał osobiście szef grudziądzkiej prokuratury dr Heibert.

Niewątpliwie już w najbliższym czasie akta sprawy przekazane zostaną Sądowi Apelacyjnemu w Poznaniu. (d)

Pożar w Kosowie

Kosów. (PAT) Około godz. pierwszej w nocy wybuchł w centrum miasta przy ul. Piłsudskiego pożar, który strawił doszczętnie pięć domów wraz z zabudowaniami. W akcji ratunkowej wzięły udział straże z Kosowa i Kut. Straty są znaczne.

Odebranie debitu

Warszawa. (Tel. wł.) Pismo niemieckie „Ostland", które w tak gwałtowny sposób zaatakowało rzemiosło polskie, (napiętnowaliśmy to wczoraj — Red.), straciło debit w Polsce. Odpowiednie zarządzenie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało w piątek. (w)



Wycieczka Związku Narodowego Polskiego w Ameryce podczas dzisiejszej wizyty w ratuszu poznańskim

IRENA DŻÓG MILLEROWA

CZARY

POWIEŚĆ

BEZPŁATNY DODATEK „ORĘDOWNIKA"

POZNAŃ 1938

NAKŁAD I CZCIONKI: DRUKARNIA POLSKA S. A. W POZNANIU

Dróżka wiodła pod górę. Z prawej strony jak okiem sięgnąć kołysał się łan zielonego żyta, a szedł od niego wiew ciepły i chlebna woń; z drugiej strony, hen, aż pod las ciągnęła się kwietna łąka, bujna jak młodość sama, pachnąca, pstra i soczysta.

A dalej biała, słomą kryta, niska chata w bukiecie malw, narcyzów, bzów i jaśminu. Otoczona była niskim, drewnianym płotem, a przez otwartą furtkę prowadziła wąska ścieżyna do wnętrza.

Chcąc wejść do środka, przejść trzeba było wysoki próg i schylić głowę, bo drzwi były niskie. Ale wie lud, dlaczego buduje niskie drzwi u chaty. Bo oto naprzeciwko wejścia wisi obraz Panienki Częstochowskiej i choćby bezbożnik jaki się trafił i nie chciał uczcić słowem pobożnym cudownego obrazu, nim spojrzy nań, uchylić musi przed świętością krnąbrną głowę i przez to klątwy na dom nie ściągnie a błogosławieństwo Boże tylko, a gdy się Panienka Przenajświętsza zlituje nad grzesznikiem, to mu czasem za ten bezwiedny pokłon i łaskę swoją przemożną okaże, że z grzechów obmyć się pomoże i do stóp swoich świętych rzuci.

Nie bez przyczyny tedy były i tu niskie drzwi, a obok każdych wisiała kropielnica ze święconą wodą, którą przeżegnanie się strzegło każdego od wszelakiego nieszczęścia.

Chata była i wewnątrz czysto wybielona, podłoga wymyta do białości, garnuszki co lepsze, ustawione na półkach, przybranych kolorową bibułką, zaś miedziane, ciężkie i duże, do góry dnem poustawiane koło przypiecka na ławie. W drugiej izbie stały po rogach dwa łóżka pod powałę miękko usłane, zdobne wielkimi poduszkami o koronkowych, domowej roboty narożnikach. Między lśniącymi od czystości oknami stała duża komoda, a z jednej strony ściany malowana, kuta skrzynia, zaś na środku niezgrabny

ciężki stół. W oknach bieliły się nakrochmalone firanki a niżej stały jedna obok drugiej doniczki, w których kwitły mirt, rozmaryn i ruta.

Hej! Dziewka tu jakaś widać gospodarzy, dziewka zapobiegliwa i skrzętna, co rąk do pracy nie żałuje a i przyodziać się od święta lubi, bo na ławie, jakby w pośpiechu rzucone, czerwienią się grube korale, chusta jedwabna chwieje się jeszcze, jakby od czyjegoś dotknięcia, a pęk jaskrawych wstążek mieni się w słońcu jak tęcza.

Rozwarły się szeroko drzwi i stanęła w nich odświętnie przybrana gospodyni.

— Pochwalony — szepnęła jakby sama do siebie, bo wiedziała, że w izbie nie ma nikogo.

Zdjęła piękną chustkę w kwiaty z pleców, złożyła ją starannie i, gładząc szorstką dłonią lśniącą tkaninę, ułożyła ją pieczołowicie w skrzyni. Wyszła zaś potem przed dom i usiadła ciężko na niskiej ławeczce przed oknami.

— Hej, mocny Boże, tyli świat się przecie zeszło, tłumaczyła się w myśli sama przed sobą ze swojej ociężałości — a szósty krzyżyk dźwiga się na karku, to i radby se człek odpocząć krzynę — i zapatrzyła się w bujne kwicie przed sobą. — Ale ci też to słonko Boże grzeje, że jaże człowiekowi raźniej na duszy — myślała, przysłaniając oczy ręką i mrużąc je przed oślepiającym blaskiem.

Z myśli jej nie schodziło wrażenie, jakie odniosła z odpustu, z którego właśnie wróciła. Nadziwować się nie mogła tylu cudownościom, które tam widziała.

— A co narodu tam było, a jakie ci kramy piękne — wspominała z lubością — a jaki w kościele ścisk, że ledwo oddychać można było, tyle ludzi zeszło się zewsząd, aby chwalić Pana Boga. A jak ci ksiądz huknął od ołtarza, to wszystko, co żyło, runęło na kolana i szloch a jęk podniósł się gdzieniegdzie.

niem, a wszystkie dziewczęta patrzyły w niego jak w obraz. Hej! Bo cudnyż on był ze swoją ciemną niesforną czupryną, małym wąsikiem, ledwo znaczącym się pod nosem, brwiami sobolymi, spod których patrzyły siwe oczy ale na żadną z dziewcząt jeno na nią, na Jagusię.

I znów nagła tęsknica podniosła się jej w piersiach, chciałaby biec do niego lotem jaskółki, stanąć blisko niego i patrzeć.

Od tych marzeń tłukło się dziewczynie serce pod cienką koszulką, jak ptak schwytany i przywodziło coraz to nowe obrazy przed oczy.

A kiedy dziś na odpuście sypała kwiecie przed ołtarz Matki Przenajświętszej, sama jak kwiat polny hoża, kiedy usta jej szeptały słowa modlitwy — uczuła na sobie palący wzrok, że w połowie pacierz urwała i rumieńcem się ognistym oblała.

A gdy wyszli z kościoła i przy boku matuli z dziwnym jakimś uczuciem w sercu poczęła przyglądać się dziwowiskom, nie widząc jednak nic koło siebie jeno pstrą mieszaninę barw, wstąg, kwiecia i spódnic krochmalnych — on szedł z dala za nią. Czuła to. I smutno jej było i radośnie zarazem a serce miała niby nie swoje i mówić a śmiać się jakby zapomniała. Coś, jak łzy, kręciło jej się w oczach i uciechy żadnej z onych cudów nie zaznała. Nie nęciły jej kramy bogate, nie ciągnęły tańce huczne, wyprawiane w karczmie opodal, nie ciekawiły bajdy i pieśni dziadów kulawych, ani granie ich misterne nie porywało. Była ślepa i głucha na wszystko, a w duszy jej jeno: Jaśku, mój Jaśku! huczało jak organy.

Ale on nie przystąpił bliżej, z dala jeno wodził oczyma za nią a potem tłum zasłonił go i nie widziała go już więcej.

Mrok zapadał coraz głębszy. Od szumiącego potoka podniosła się tumanem siwa mgła i chłód po

tak ci to do serca ono huknięcie i piękne granie pan organisty ludziskom przemówiło.

— Matulu, rozpalić ogień? — przerwało tok jej rozmyślań zapytanie.

Stała przed nią wysmukła, jak młoda jarzębina, śmigła i hoża dziewka. Niesforne włosy związane miała w grubą i ciężką kosę, która przepleciona wstążkami do kolan jej sięgała. Spod cienkich brwi patrzyły duże, jak chabry niebieskie oczy. Usta purpurowe i wilgotne zdawały się nosić na sobie ślad pocałunku, takie były ponętne i słodkie. Ubrana była w gorset obcisły, pięknie paciorkami naszywany, spódnicę zdobną w kwiaty i biały fartuch, z którego wiały na wsze strony pstre wstążki i furczały na wietrze.

— Rozpal Jaguś, rozpal — odparła, jak zbudzona ze snu — bo to i śpieszyć nam się trza, by zdążyć do Józkowej.

Po sporządzonym na prędce posiłku, obtarłszy usta fartuchem, wstała postękując gospodyni z ławy i rzekła z westchnieniem:

— A no, trza iść. A ty zmyj statki i przybiegnij za chwilę.

— Ja nie pójdę na krzciny, matuś — rzekła cicho dziewczyna, dziś czegoś milcząca i jakby senna.

Stara spojrzała na nią zdziwiona.

— No, czegój?

— Jakoś tak ckni mi się — odparła, sama nie wiedząc, co jej jest właściwie.

— Ee — machnęła ręką matka, — gadasz ino. A jak ci urżną skrzypki, a harmonija zahuczy i echem po polach się rozlegnie, nie strzymasz. Zobaczysz, że nie strzymasz.

— Może później przyjdę.

— A widzisz. Ale na mnie już czas — i stanęła w progu wzdychając, że zdawać by się mogło, że z nie-

chęcią idzie na chrzciny do synowej, gdy tymczasem za żadne skarby nie pozbyłaby się przyjemności porajcowania z kumoszkami a przyklaskiwania tańczącym.

Bo też Józek sute chrzciny wyprawia. I prosiaka zabił i beczkę piwa z miasta sprowadził, a co wódki nakupił i kiełbas przeróżnych, to ino się dziwować. Skrzypka i ślepego dziada z harmoniją zmówił, w jednej izbie dla starszych siedzenie wymościł, a drugą uprzątnął do czysta ino w jednym końcu ławę ustawił: tam dla młodych uciechę zgotował. Hej! Będzież to hulanie a picie, że bez pijatyki pewno się nie obędzie.

Tak rozmyślając wyszła z chaty i poszła kamienistą dróżką na dół, przeszła kładkę nad szumiącym, strojnym w zieloność potokiem i zniknęła w oddali.

Jagusia została sama. Posprzątała w kuchni i usiadła potem na przyzbie głowę oparła o ścianę a ręce złożyła nieruchomo na podołku. Na jej przymknięte oczy świeciło słonko i złociło jej rumianą twarz, muskając ją delikatnie ciepłymi promieniami.

Siedziała Jagusia tak długo bez ruchu. Bury kot wsunął się jej pod ręce, usadowił na kolanach i mruczał z zadowoleniem, że nie spędza go, a głaszcze tylko jego jedwabistą sierść. Słonko ku zachodowi się chyliło, a ona siedziała tak ciągle.

Może usnęła?

Ej, nie! Jeno przed oczyma stał jej ciągle Jaśko ze dwora, patrzył na nią iskrzącym się wzrokiem i jakby mówić coś chciał, a nie śmiał. Jeno tęskno jej było czegoś i smutno i radośnie zarazem, jeno się jej coś w piersiach budziło dziwnego, coś grało w duszy, a tęsknica zalewała serce.

A on stał ciągle przed nią i patrzył na nią swymi siwymi oczyma, stał dziarski i smukły, jak młody dąbczak. To smutek migał mu nagłym przelotem po twarzy, to znów radość jakaś biła od niego promie-

Wiosna!

Cała ziemia dyszała życiem i radością istnienia. Rozkwitały pachnące pęki kwiecia, obsypały się białym puchem kasztany. Bzy chyliły ku ziemi nabrzmiałe wonią upojną kiście, jaśminy roztaczały słodką kuszącą woń, bujne łąki pstrzyły się od różnobarwnych kwiatów i traw, nad którymi w zawrotnym wirze krążyły to muszki brzęczące, to pracowite pszczoły lub lekkie, beztroskie motyle, a wszystko razem w zgodnym chórze śpiewało pełną piersią:

Wiosna! Wiosna!

Białe brzozy rozpuściły warkocze, pomiędzy którymi przemykało się rozkrzyczane ptactwo. Poważne dęby i buki okryły się nową ciemną zielenią i szumiały z lekka, poruszane majowym, łagodnym wiatrem. Rozbujała leszczyna dawała schronienie śpiewakowi wiosny słowikowi, który po całonocnym hymnie na jej cześć śpiewanym, wtulił się w szare gniazdko i czekał wieczoru, aby znowu wyrzucić z siebie owe trele przedziwne, w których drżą dwie struny:

Wiosna i miłość!

O kilka stajań od gościńca stała bielona chata. Wiodła do niej dróżka kamienista, przerżnięta w połowie przez bystry potok, przez który rzucona była kładka bez poręczy, ot, zwykła. ociosana belka. Szumiał potok swawolnie a brzegi swoje ustroił w błękitne niezapominajki i żółte kaczeńce, jak zalotna dziewka, co na spotkanie miłego idzie.

Na przełaj przez KRAJ i ŚWIAT

Ogromne bogactwa drewna kryją się w naszych górach

Charakterystyczne okrzyki drwali w górach — Jak mieszkają górscy „ludzie leśni“? — Szałasy o podwójnych drzwiach, lecz bez okien i bez komina — Trudna i niebezpieczna eksploatacja drzewa — Szanujmy trud leśnika polskiego!

Praca leśnika jest ciężka i odpowiedzialna. Wieleż jednak ludzi dziś jeszcze powątpiewa w ten ogromny wysiłek na jaki musi się zdobyć leśnik, aby dobrze i na czas wykonać swoją pracę. Las wprawdzie „sam rośnie", jak to się lekko mówi, ale — pod czujnym okiem leśnika i przy ogromnej pracy, włożonej przez zahartowanych, pracowitych „leśnych ludzi".

Przypatrzmy się np. pracy leśnika

w najcięższych naszych terenach i w górach.

Ponad 70 pct powierzchni lasów lwowskiej dyrekcji L. P. znajduje się w górach, a gdy dodamy do tego lasy Podkarpacia, to powierzchnia ta powiększy się do około 90 pct. Lasy te produkują około 65 pct ogólnej masy drewna tej dyrekcji. Widzimy więc, że nasze góry kryją w sobie ogromne bogactwa w postaci drewna.

Kto choć raz był w Karpatach i podziwiał przecudne widoki górskie, ten nieraz słyszał charakterystyczne okrzyki „uuha!", lub rytmiczną piosenkę, wydobywającą się z lasów. To nie pasterze tak „zawodzą" lecz górale, robotnicy leśni przy eksploatacji lasu. W takt jej, górale przesuwają wspólnie specjalnymi hakami tzw. „capinami" ogromne kloce świerkowe, czy jodłowe. Praca wre często



Mimo wymarznięcia ogromnej masy jodeł — zachowały się jeszcze piękne ich drzewostany w górach.. (Fot. Z. Tomaszewski).

na nieprawdopodobnych stokach

o nachyleniu ponad 60 stopni. Sama wspinaczka po takiej pochyłości wyczerpuje już organizm, a ci ludzie przecież tam poza tym ciężko pracują.

Oczywiście takiej pracy mogą podołać jedynie górale (huculi, bojkowie), ale i oni w tych warunkach mogą pracować zaledwie kilkanaście lat — potem daje się im lżejszą pracę. Sypiają w pobliżu miejsca pracy, zdala od ludzi, w tzw. „kolibach". Są to drewniane szałasy „kurne" tzn. z otwartym w środku dachem, aby tą dziurą mógł ujść dym z ogniska. Koliba jest zwykle kształtu kwadratowego, o podwójnych drzwiach, ale bez okien; w środku — z kamieni zbudowane palenisko, a dokoła pod ścianami miejsca na spanie (nogami do ogniska).

Legowiska te wyścielane są gałązkami świerku i mchem.

Ogień podtrzymywany jest całą noc, ze względu na chłód. Żywność dostarczana jest prawie wyłącznie przez spółdzielnie leśnicze po normalnych cenach. Górskie lasy są przeważnie (95 pct) świerkowo-jodłowe.

Każda praca, która na nizinach nie sprawia większych kłopotów, w górach musi być troskliwie obmyślona i przygotowana, gdyż przeoczenie czegoś, poza stratami materialnymi może spowodować śmierć. Wyrąb lasu odbywa się głównie wiosną. Przed tym jednak trzeba wyznaczyć powierzchnię zrębu oraz znaleźć najlepszy sposób i drogę wywozu drewna. — Najczęściej wykorzystuje się do tego głębokie jary, lub buduje się specjalne tzw.



Wspaniałe okazy jodły na zboczach gór. (Fot. Z. Tomaszewski)

„żłoby" drewniane, po których raz

pchnięty kloc swoim ciężarem stacza się z hukiem w dół.

Stąd wywozi się końmi, kolejką, lub spławia się rzekami. Drzewo nieumiejętnie spuszczone może łatwo spowodować katastrofę i ofiary w ludziach.

Toteż dobiera się do tego ludzi wyrobionych, nad którymi stale czuwa doświadczony leśnik. Tzw. „odbiórka" wyrobionego materiału na zrębie jest niezwykle uciążliwa, bo każdą sztukę trzeba ponumerować uderzeniem specjalnego numeratora, (przy czym nieraz po takim uderzeniu kloc stacza się w dół) a spadzisty teren i stosy gałęzi ogromnie utrudniają dojście do nich. Pomagają w tym tzw. „raki" tj. żelazne kolce na pasach, które się przymocowuje do butów. Dzięki nim

można chodzić po samych klocach

już oczyszczonych z kory i gałęzi. Te ostanie pali się na miejscu, aby nie stały się siedliskiem korników.

Na miejscu wyciętego lasu odbywa się zalesianie. Dawniej prywatne firmy bagatelizowały to, toteż kraj nasz odczuwa dziś skutki i katastrofalne powodzie. Dowiedziono już bowiem, że są one spowodowane gwałtownym i nieumiejętnym wycinaniem lasów w górach. Wieleż to szczytów tak ogołocono; tam gdzie dawniej szumiał las, dziś widzimy nagie skały, bo płytka i odsłonięta gleba została spłukana. Teraz leśnik musi ponownie zdobyć te tereny dla lasu, aby usunąć klęski powodzi i lawin.

Walczy też bezustannie i stopniowo ujarzmia nawet tzw. „rumowiska" (zbocza gór, pokryte masą odłamów skalnych). Ponieważ tam

gleby zupełnie niema,

nanosi się ją nieraz z daleka, robi się z niej „gniazda" i sadzi 3-letnie świerki. Aby utrzymać je przed zmywaniem, czy też zasypaniem skał, buduje się schodkowato specjalne tamy-płoty, które hamują pęd wody i zatrzymują ziemię. Każdy z miłośników gór na pewno widział takie urządzenia np. w Tatrach. Więc gdy jesteśmy na wycieczkach nie niszczmy lasu i tych ochronnych urządzeń — pamiętajmy ile tu jest potu i trudu leśnika polskiego.

Z. T.

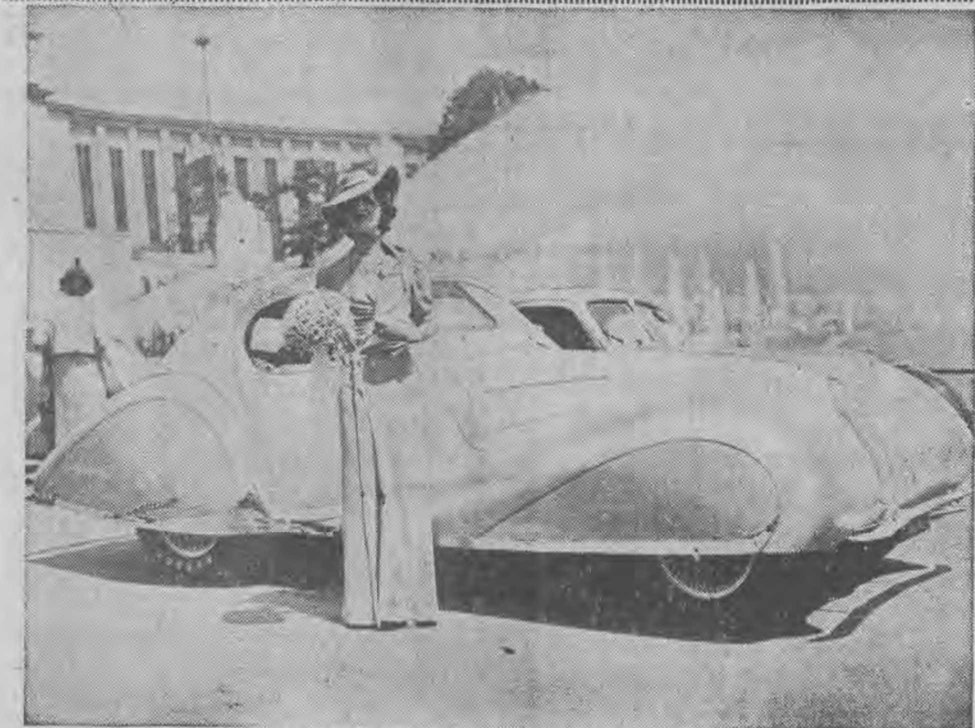


IDYLLICZNA WYCIECZKA FAMILIJNA

Młode nieporadne jeże w gorące południe niedzielne wybrały się na wycieczkę. „Herszt" młodzików wdrapał się na grzbiet żółwia, skąd kieruje całym malowniczym pochodem. Wycieczka — jak widzimy — pędzi w prawdziwie zawrotnym tempie żółwia... Czy daleko zajadą, niewiadomo

„Ludowy“ samochód niemiecki z „ersatzów“

Niemiecki dziennik „National Zeitung" odsłania tajemnice niskiej ceny „ludowych samochodów", których produkcję zaczęto z taką reklamą i rozgłosem. Surowce, użyte do produkcji tych wozów w dużej mierze pochodzą z materiałów zastępczych, słynnych już niemieckich „ersatzów". Dotyczy to tak stopów lekkich metali, jak również innych surowców, uzyskanych drogą chemicznych procesów. Przemysł automobilowy w Niemczech wzbraniał się już od dłuższego czasu używania zastępczych surowców, obecnie po zastosowaniu tych do produkcji „KdF" wzorów — będzie musiał swój upór przełamać, ze względów czysto konkurencyjnych.



ELEGANCKA DAMA I JEJ WÓZ

Piękna córka maharadży Kapurtala przed wspaniałym samochodem, który na paryskiej wystawie automobilowej odznaczony został pierwszą nagrodą



ZWARIOWANI AMERYKANIE

Upały, panujące w Ameryce, uderzyły widocznie do głowy mieszkańcom krainy dolara. Dowodem tego zdjęcie powyższe z Minneapolis, gdzie mężczyźni zamówili sobie straż pożarną i w kostiumach kąpielowych oraz z wędkami w ręku używali niezwykłego prysznicu.

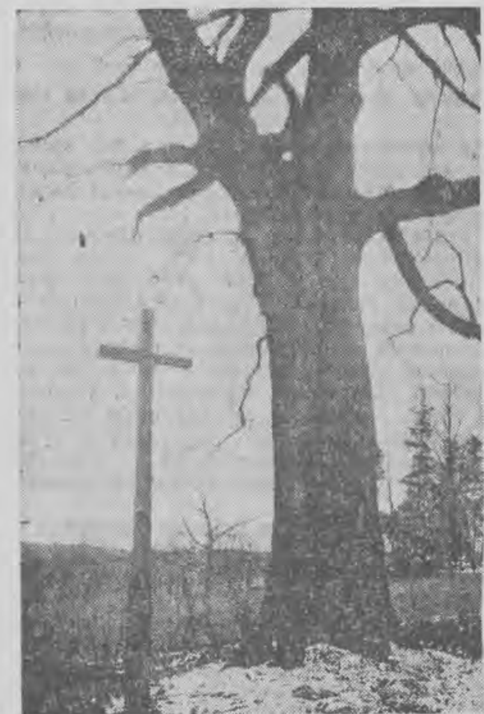
Tam, gdzie się urodził K. H. Rostworowski

Rybna — miejsce hodowli ryb dla dworu królewskiego — Dąb, który szumiał wielkiemu synowi Polski — Wysoce uspołeczniona i zorganizowana gospodarczo wieś podkrakowska

Rybna, 2. 7. — Ze stacji kolejowej Krzeszowice na samym krańcu Ziemi Krakowskiej wiedzie wyboista droga do Rybnej. Przechodzi przez Tęczynek pod stopami wyniosłego wzgórza, na którym wznoszą się pokruszone długimi latami mury zamku Toporczyków-Tęczyńskich, — poprzez typowe podkrakowskie kamieniste wyniosłości. W pewnej chwili droga wspina się pod górę i oto, jeżeli dzień jest pogodny, widzieć można na widnokręgu faliste grzbiety Zachodniego Beskidu.

W dolinie małej rzeczki leży Rybna — wieś, w której urodził się Karol Hubert Rostworowski.

Przerywany niejednokrotnie wapiennymi skałkami, długi na kilka kilometrów rząd chat otaczają rozległe sady wiśniowe. W środku wsi bieleje sprzedając ją w latach powojennych. Dziś dom Rostworowskiego należy do



Prastary dąb w ogrodzie przy domu Rostworowskich.

kościół, tuż obok niego na wzgórzu stoi dom, w którym w roku 1877 urodził się Rostworowski.

Ojciec poety osiedlił się tu po upadku powstania styczniowego. Karol Hubert spędził w Rybnej całą młodość odwiedzając, gdy był uczniem, rodzinną miejscowość podczas wakacyj. Po śmierci ojca niedawno zmarłego wieszcza posiadłość objął brat poety Piotr, inż. Wierzchowskiego z Krakowa. Historyczny budynek otaczają drzewa ogrodu, a wśród nich wyróżnia się kilkusetletni dąb, w cieniu którego często przebywał poeta, z poszumu jego konarów czerpiąc, być może, natchnienie do swej młodzieńczej twórczości.

W samym końcu ogrodu rozciągają się wilgotne łączki — są to tereny dawnych stawów, od których Rybna wywodzi swą nazwę, bo wszak to w Rybnej za królewskich czasów Krakowa hodowano ryby dla dworu monarszego. Gospodarstwo rybne powstało tu zdaje się podczas panowania Kazimierza Wielkiego. Jest to o tyle prawdopodobne, że w latach owych zapotrzebowanie na ryby w całym Krakowie zwiększyło się znacznie ze względu na dużą ilość amatorów szczupaków i linów po żydowsku.



Kościół w Rybnej.

Gdy zejdziemy ze wzgórza i przekroczymy rzeczkę Rybienkę, staniemy na wprost okazałego budynku. To siedziba Spółdzielni Mleczarskiej, wyróżniającej Rybną spomiędzy wsi całej okolicy Krakowa. Spółdzielnia ta powstała w roku 1902, a członków liczy dziś przeszło 1.200, działalnością swą prócz Rybnej obejmując 8 wsi, w których posiada filie. Miesięcznie produkuje ona od 130 w zimie do 250 i 300 w lecie kg masła, wysyłając je na całą południowo-zachodnią część Polski, przede wszystkim do Zakopanego, Katowic, Jaworzna, Krakowa i Cieszyna.

Drugą zdobyczą gospodarczą Rybnej jest Kółko Rolnicze, prowadzące sklep i kasę Stefczyka.

Kółko to zarówno jak mleczarnia w Rybnej, wsi ubogiej, gdzie gospodarstwo jednej rodziny nie wynosi więcej niż 5 morgów, jest dowodem, że przy



Dom, w którym urodził się Rostworowski.

dobrych chęciach wieś polska potrafi zorganizować swe życie gospodarcze na zdrowych zasadach.

Pisząc o Rybnej przypomnieć należy, że przed laty organizował tu chłopów ks. Stojałowski wskazując im najszczytniejszy cel życia każdego Polaka — budowanie potężnej Polski. Tradycje pracy ks. Stojałowskiego żyją dziś w zdecydowanej postawie ideowej tej upamiętnionej imieniem narodowego poety, wysoce uspołecznionej, dobrze zorganizowanej gospodarczo podkrakowskiej wsi **A. G.**

Międzynarodówka literacka na usługach Żydów

Zjazd „Penklubów" — potępia najostrzej antysemityzm

Warszawa. (Tel. wł.) Na zjeździe „Penklubów" w Pradze powzięto rezolucję potępiającą bombardowanie miast i wyrażającą sympatie poszkodowanym.

Najcharakterystyczniejsze jednak jest uchwalenie wniosku delegata „Penklubu" Żyda Przyłuckiego z Warszawy.

Przyjęta przez kongres rezolucja ta „potępia najostrzej antysemityzm i rasizm propagowane w różnych krajach, a w niektórych również brutalnie wprowadzane w życie. Kongres „Penklubów" wzywa członków federacji do zwalczania z całą energią tej groźnej recydywy intelektualnego i moralnego barbarzyństwa". (Nie po raz pierwszy zjazdy tej międzynarodówki literackiej, znajdującej się pod wszechmożnymi wpływami lewicowo-masońskimi są widownią podobnych wystąpień. Przypominamy, że na poprzednim zjeździe „Penklubu" uchwalono rezolucję, zawierającą brutalną napaść na Polskę. Nie zaprotestował przeciwko temu wybitnie lewicowy pisarz francuski, Jules Romains, przewodniczący „Penklubu". Zareagował jedynie obecny na zjeździe młody literat p. Alfred Łanowski, natomiast oficjalna delegacja z p. Parandowskim na czele nie uznała za właściwe odeprzeć napaści. Nic dziwnego zresztą, boć decydował o tym również — Żyd Słonimski z „Wiadomości Literackich" — Red.)

Preludium wieczorne

Wieczorem — z pustych przedmieść powraca mój zachód,
gdy słońce po gajdarach mrocznych drzew się wspina —
Niebo gaśnie w ustronnej ciszy mego serca,
a zmierzch —
zadumę smutku u okien rozpina — —
Słyszę ostatni przelot słonecznych jaskółek.
Widzę: w oddali miasto — zachodem skąpane
i tylko wiatr ostatnim westchnieniem wieczoru
zasyła samotności — powiew pożegnania.
Za progiem mojej duszy słyszę — jak wydzwania
świerszcz smutku...
— zwrotki wiersza ciszą szeleszczące —
Błąka się nad poddaszem spóźnionym przelotem —
jaskółka
zapatrzona w bliski zachód słońca.
Wieczornieją me myśli na stromym poddaszu,
w białym kwadracie tęsknot rozpiętych u okien —
Widzę:
— — niebo się zwolna zanurza w toń gwiezdną...
jak życie — nad mej duszy wezbranym potokiem.

JÓZEF BARANOWSKI.

„Szara eminencja" literacka Polskiego Radia

Znamienny głos prof. Kościelskiego w sprawie zażydzenia programów Polskiego Radia

Nawiązując do poruszonej przez nas sprawy polityki personalnej i działalności programowej „Polskiego Radia", prof. Kościelecki na łamach „Warszawskiego Dziennika Narodowego" pisze m. in.:

„W okresie ostatnim gros audycyj tworzyły audycje muzyczne, w których aż połowę przeznaczono na bezpłatną reklamę płyt z firmy „Lutnia" (właściciel Fajgenbaum). Po staremu padały z mikrofonu nazwiska Hermelina, Rozenbauma, Edzi Fajnsztajnówny, Gajstówny, Róży Etkinówny, Ursztajna, Landaua, Neumana, Fajnbessera, Kohena, Chajweca, Ojstracha, Horowitza, Rubinsztajna, Jaszy Haifetza, Jehudy Menuchima, Rozenkranca, Warsa, Golda i chorobliwie ruchliwych Górzyńskich (Grynbergów), co za braciszkiem, dyrygentem, nota bene, lichym, wepchali się do programów i wyciskają z Radia pieniądze od polskich abonentów.

„W audycjach odczytowych i literackich było nazwiskowo trochę lepiej, ale tylko pozornie, mikrofon bowiem udostępnia się na Zielnej takim rodakom, którzy są albo wyraźnie lewicowi, albo mają co najmniej markę „postępowych". Nazwiska Wacława Rogowicza, Henryka Ładosza i Marii Dąbrowskiej, mówią chyba same za siebie. Wśród przeróbek (słuchowiska) pozycje tzw. patriotyczne powierzano „fołksfrontowcom" i Żydom, że wymienimy „Krakowiaków" Bogusławskiego w tekście, który raczej napisał Leon Schildenfeld - Schiller i „Łokietka", którego ohydnie spreparował Stanisław Belski (Szyja Blaufuks), ongi autor i wykonawca niezdarnych pornografomaństw w „Ananasie", obecnie pupilek szarej eminencji literackiej w „Polskim" Radiu tzn. Jana Parandowskiego.

„Tak jak Parandowski, chwalca swobody płciowej, prezes Penclubu w Polsce, (napomknijmy nawiasowo, że wszędzie za granicą szefostwo lokalne Penclubu łączy się z należeniem do masonerii), tak i jego radiowy zwierzchnik, p. Piotr Górecki, cieszy się opinią żarliwego filosemity."

W dalszym ciągu swoich uwag prof. Kościelecki stwierdza, że stykał się z p. Góreckim przed laty blisko dwudziestu na terenie M. S. Z., który kierował tam wówczas wydziałem prasowym. Angażował najchętniej Żydów. Śmiejąc się, prosiło go kiedyś paru Polaków, by się dla nich trzymał numerus clausus. Niestety! Za p. Góreckiego Polacy doszli w wydziale do 6,8 pct. Ten sam zażydzający eksperyment powtórzył się później z PAT-em. Obecnie, okazuje się, kolej na „Polskie" Radio.

„Opinia narodowa — kończy swoje uwagi prof. Kościelecki — wytrwale nawołuje, by radio służyło Polakom, nie Żydom, by pracowało pod sztandarem naprawdę biało - amarantowym. Opinia narodowa czeka na zmiany w programach „Polskiego" Radia, zdaje sobie jednak sprawę, że muszą się one zacząć od posunięć personalnych, od usunięcia z radia wyznawców judeoliberalizmu, którzy z wolą olbrzymiej większości Narodu się nie liczą i za parawanem audycyj dla katolików, jak słynna wielkanocna transmisja z Rzymu (też obsługiwana przez speakera - Żyda), za plecami kleru odprawiającego msze św. przed mikrofonem, korzystają z każdej okazji, by przemycać filosemityzm.

„Panowie z Radia przestańcie Polaków „nabijać w karaffę".

Do słusznych i ciekawych uwag prof. Kościeleckiego nie potrzebujemy nic dodawać! Chyba to tylko, że jeśli polityka personalna i działalność programowa „Polskiego Radia" nie ulegną radykalnej zmianie, stosunek polskiej opinii publicznej do tej instytucji może się jeszcze bardziej zaostrzyć.

OCHRONA ZABYTKÓW

Dar z Poznania dla Muzeum Narodowego. Muzeum Wielkopolskie przekazało do Muzeum Narodowego w Warszawie parę eksponatów, które z braku odpowiedniego działu nie mogły być u nas wystawione, a które zostały ofiarowane przez adw. dra K. Kolszewskiego. Są to dwie maski mumij oraz szczątki bogato malowanego sarkofagu z grobowca królowej egipskiej, pochodzące z roku ok 1500 przed Chr., z Deir el Dahari. (oz)

Z wystawy w Warszawie



*„Wyrok" r. Mat**

Huta Stepańska - Wołyńskie Piszczany

W przeciągu kilku lat zapadła wieś wołyńska zamieniła się w uznane zdrojowisko

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Łuck, w lipcu.

Przed budynkiem stacyjnym w Rafałówce, na linii kolejowej Kowel — Sarny, chłopi i Żydzi pokazują sobie z uznaniem niepozorny, otwarty samochodzik.

— Z Huty. Ksiądz ma „awtomobil". Przysłał po gości, którzy przyjechali do zakładu.

Niebawem samochód wypełnił się kuracjuszami, udającymi się do Huty Stepackiej. Z boków i na wierzchu ułożone walizki, toboły z bielizną i paczki najróżniejszego kształtu.

Szofer, w głównym zawodzie mechanik w tartaku, kręci korbą, silnik zaczyna pracować i samochód rusza w 20-kilometrową podróż po piaskach i bezdrożach wołyńskich.

Tuż za stacją pierwsze spotkanie z chłopską furmanką. Już z daleka chłop i baba zeskakują z wozu. Szybko i równocześnie, jak na komendę. Baba, w lnianej bluzce ze ślicznym czerwono-czarnym haftem na rękawach, staje obok konia z prawej strony i obiema rękoma, z całej siły, trzyma uprząż. Chłop natomiast zrywa czapkę z kudłów i zakrywa nią zwierzęciu lewo oko.

W tej pozycji chłop i baba czekają z napięciem, aż minie ich samochód. Koń widzi coś niecoś prawym okiem, słyszy silnik i staje dęba.

Raz mija się chłopski wóz bez wypadku, raz koń wyrywa się z postronków, lub skręca i przewraca wóz. Całkiem przezorni gospodarze, widząc samochód jeszcze z daleka, bodajże na skraju horyzontu, wyprzęgają konia z wozu i kryją się z nim głęboko w przydrożnym zbożu, oczywiście cudzym. Wszystko to działo się przy przeciętnej szybkości samochodu 20 kilometrów na godzinę.



Widok na zakład kąpielowy w Hucie Stepańskiej.



Ogrzewanie parą kąpieli borowinowej.

W mijanych szeroko rozłożonych wsiach widzi się przed chatami kobiety i dzieci. Wszystko w lnianym samodziale i czerwono-czarnych haftach. Hafty o rysunku geometrycznym albo roślinnym, zależnie od wsi. Drewniane cerkwie wskazują, że ludność, z której do niedawna wojewoda Józewski robił na gwałt 100-procentowych Ukraińców, jest prawosławna.

Wreszcie, po wyminięciu kilkunastu furmanek z bojaźliwymi końmi, po przejechaniu kilku wsi, licznych pól i rozdroży, dojeżdża się do Huty Stepańskiej, wsi polskiej i katolickiej, zamieszkałej przez potomków tak modnej dzisiaj szlachty zagrodowej. We wsi bardzo piękny drewniany kościół z wieżą i oryginalnymi podcieniami.

Do zdrojowiska Huta Stepańska jeszcze kilometr, w kierunku tzw. „Słonych Błot". Z daleka widać już na równinie piętrowy zakład kąpielowy, a wokoło wieniec schludnych drewnianych dworków.

Kuracjuszy jest przeszło setka, w tym część przysłanych przez ubezpieczalnie.

Po widoku beznadziejnych wsi i ich mieszkańców, dziwnym kontrastem jest widok panów i pań w bieli, spacerujących po ścieżkach i popijających solankę ze szklanek i kubków najróżniejszego kształtu.

Źródło św. Teresy, odkryte przed pięciu latami — z mozołem przebito grubą warstwę bazaltu — daje zimną wodę słono-żelazistą, zawierającą pierwiastki promieniotwórcze. Zalet radioaktywnych źródła w Hucie Stepańskiej nie zbadano jeszcze naukowo zupełnie dokładnie, ponieważ analiza taka wymagałaby urządzenia na miejscu specjalnego laboratorium chemicznego i kosztowałaby co najmniej kilka tysięcy złotych. Huta Stepańska nie jest jeszcze Krynicą i na takie zbytki nie może sobie pozwolić.

Każdy zdobyty grosz lokuje właściciel — ksiądz Teodor Czaban, były proboszcz w Hucie Stepańskiej i odkrywca solanki i borowiny — w najpilniejsze inwestycje. Z wiadomości o źródle wystarczyć musi na razie analiza składnikowa Państw. Instytutu Geologicznego z r. 1933 oraz wyniki w kuracjach chorób żołądka i nerek.

Trzeba chociaż trochę znać stosunki, panujące u nas na Kresach Wschodnich, żeby ocenić, jak wielkim dziełem jest utworzenie w zapadłej wsi wołyńskiej, w odległości 20 kilometrów od małej stacji kolejowej, zdrojowiska, które jako takie istnieje dopiero trzeci sezon i mimo to poszczycić się może posiadaniem odpowiednich urządzeń leczniczych, własnym lekarzem-bakceologiem (p. Olga Skorupska z Poznania), wygodnym pomieszczeniem dla około 300 osób, zaczątkiem parku, restauracją, pocztą, telefonem i nawet pierwszym komfortowym pensjonatem, posiadającym własne oświetlenie elektryczne i bieżącą ciepłą i zimną wodę w każdym pokoju. Na Wołyniu są to rzeczy po prostu niesłychane.

Właściciel i dyrektor Huty Stepańskiej, ks. Czaban, pracuje bez wytchnienia. Ustawicznie załatwia najróżniejsze sprawy: przyjmuje kuracjuszy, sporządza kosztorysy, buduje, wypłaca rzemieślników i służbę, troszczy się o kopanie borowiny, zagląda do kotłowni i przede wszystkim toczy homeryckie boje z urzędem skarbowym, który, mając w swoim rejonie zdrojowisko, ucieszył się, iż posiada cenny objekt dochodowy, a nie rozumie, że Huta Stepańska jest na dorobku inwestycyjnym i że zadławić ją może krótkowzroczna polityka podatkowa.

W zdrojowisku dużo już zbudowano i urządzono, ale w miarę rozwoju, potrzebne są coraz to nowe inwestycje.

W parku, który pięknie zaprojektował architekt Kirkin z Poznania, stanąć ma nowy zakład kąpielowy z działem elektroterapii i wodolecznictwa. Plany są już gotowe i zatwierdzone i jest już na to nawet trochę pieniędzy. Poza tym przewiduje się budowę dalszych domów mieszkalnych i odpowiednich dróg.

Chlubą Huty Stepańskiej są bardzo bogate pokłady doskonałej borowiny.

Nie rzadkie są wypadki, iż przywozi się tam na wozach chłopów i chłopki, którzy są tak zreumatyzowani, że po prostu nie mogą się ruszyć. Po kilkutygodniowej kuracji ludzie ci chodzą o własnych siłach.

Sława Huty Stepańskiej rozchodzi się już nie tylko po Wołyniu i Pińczyźnie. Bywają kuracjusze i kuracjuszki z Warszawy, Lublina, Wilna, Krakowa i Lwowa. Zaczyna się nawet nazywać Hutę Stepańską wołyńskimi Piszczanami, ze względu na skuteczne kuracje reumatyzmu, ischiasu i artretyzmu.

Może najlepszym dowodem wielkiej przyszłości Huty Stepańskiej będzie ten fakt, że w r. ub., gdy ksiądz Czaban był bardzo zniechęcony i rozgoryczony postępowaniem lokalnych władz skarbowych i administracyjnych, które niezupełnie zdawały sobie sprawę z ważności zdrojowiska dla ludności Kresów Wschodnich, szczególnie dla warstwy średniej, którą nie stać na wyjazdy do odległych zdrojowisk w Małopolsce, zwrócili się do niego Żydzi i po prostu zaproponowali mu za Hutę Stepańską okrągłą sumę 300.000 złotych.

Ks. Czaban, chociaż wiedział, że Żydzi rozwinęliby zdrojowisko w krótkim przeciągu czasu, nie zgodził się i odrzucił ofertę. Postanowił nadal sam się borykać i dzieło swoje doprowadzić do pełnego rozkwitu.

W czasach dzisiejszych nie zdarza się codziennie, że na zapadłej wsi powstają zdrojowiska z kąpielami i pensjonatami i nie codzień zdarza się, że człowiek prywatny — w tym wypadku ksiądz katolicki — poza swoimi zadaniami duszpasterskimi zdobędzie się na tyle energii i zapału, by tzw. własnym przemysłem stworzyć bez subwencyj państwowych, czy innych, przedsiębiorstwo zdrojowiskowe, które przywraca zdrowie dziesiątkom ludzi, a poza tym zatrudnia już wielu pracowników.

Życzyć należy księdzu Czabanowi, by w pracy swojej nie ustawał, a napotykane po drodze trudności przezwyciężał. Huta Stepańska posiada dobre naturalne warunki rozwoju i spodziewać się można, że z biegiem lat stanie w równym szeregu ze znanymi w całym kraju uzdrowiskami. (sb)



Źródło św. Anny w Hucie Stepańskiej.



Na noszach przynosi się ciężko chorą reumatyczkę do kąpieli.

550-lecie Bractwa Kurkowego

Jedna z najstarszych organizacyj, mająca przywileje z XIV wieku

W dniach 3—5 lipca obchodzi Bractwo Kurkowe w Chojnicach 550 jubileusz swego założenia. Dokument przez nie posiadany pochodzi z r. 1388. W historii miasta odegrało ono poważną rolę i z tych czasów posiada niejedną ciekawą pamiątkę.

Bractwo ma w swym skarbcu stary łańcuch królewski, którego ryngrafy sięgają r. 1691, a ostatni pochodzi z r. 1756. Znajduje się tam również puchar, ufundowany przez ks. Michała Radziwiłła, który posiadał starostwo człuchowskie i był związany z Chojnicami. Pucharem tym wznosi się toast na głowę państwa. W kościele św. Jana w Chojnicach posiada Bractwo własny swój ołtarz, a ponadto w lesie za miastem wspaniałą strzelnicę.

Z okazji jubileuszu odbędzie się w Chojnicach obchód ku uczczeniu tej organizacji, jednej z najstarszych na Pomorzu.

Żąda rozwodu, bo zazdrosną jest o węże

Charakterystyczny proces rozwodowy w Ameryce

Niezmierną sensację wywołało w Nowym Jorku wniesienie skargi rozwodowej przez żonę jednego z miejscowych obywateli, amatora-przyrodnika Uptona Rogersa. Motyw skargi jest sensacyjny i komiczny.

Urocza Lili twierdzi, że nie może dłużej żyć ze swoim mężem, chociaż bardzo go kocha, bo jednocześnie nienawidzi go, mąż bowiem tak jest pochłonięty swoimi ulubieńcami, że zupełnie o niej zapomina. Twierdzi również, że mąż dużo czulej traktuje węża, niż ją.

Pan Rogers ze swej strony wyjaśnił w specjalnym wywiadzie w tej sprawie, że zupełnie nie będzie się sprzeciwiał motywom podanym przez żonę, chociaż uważa je za bezpodstawne bowiem żona na wszelkie możliwe sposoby utrudnia życie przemiłym stworzeniom i utrudnia mu ich hodowanie.

Ciekawe, jak rozstrzygnie tę sprawę sąd.

Przygody z rybami na dnie morza

Nowe metody w obserwacji fauny morskiej stosuje od szeregu miesięcy Amerykanin dr Pedro del Valle. Metoda ta polega na tym, że uczony systematycznie przyzwyczaja zwierzęta morskie do swego widoku, oswaja je w ten sposób i stwarza sobie zupełnie nowe metody obserwowania morskiego świata zwierzęcego.

Dr del Valle spuszcza się na dno morza w kostiumie kąpielowym z wielkim hełmem nurkowym na głowie, przez którego okno można filmować otoczenie bez użycia rąk. W towarzystwie profesora znajdują się dwaj jego asystenci, którzy plasują się opodal na dnie morza, uzbrojeni w aparaty fotograficzne i filmowe. Spokojnym zachowaniem się zdołano powoli ryby oswoić i ośmielić. Po pewnym czasie gromadziły się najdziwaczniejsze ryby dokoła rąk profesora, ażeby z nich skwapliwie wyjadać podawane im pożywienie. Rozgrywały się przy tym bardzo charakterystyczne sceny. Niektóre samce najpierw przywoływały swe małżonki na ucztę, wskazując im następnie najlepsze kęsy. Ale byli i tacy, którzy zapychali się, co się zmieściło, nie troszcząc się zupełnie o swe połowice.

Po pewnym czasie w każdej z odwiedzanych przez uczonych okolicy, ryby zapamiętały sobie owe niezwykłe zjawiska morskie i pojawiały się punktualnie na miejscu, nie dając się odstraszyć. Niektóre ryby podpływały nawet zupełnie blisko do okna hełmu, jak gdyby chciały się przekonać, co tam można dostrzec. Inne zakopywały się pod nogami profesora w piasek i zdawały się tam czuć bezpieczne. Zaufanie do przybysza powoli utrwalało się coraz bardziej. Liczba gości zgłaszających się na śniadanie, zwiększała się stale. Przed kamerą uczonych jawiły się prawdziwe cuda fauny morskiej, jakich dotąd nigdy jeszcze nie obserwowano. Życie podwodne przewijało się przed oczami uczonych w coraz to nowych i niesłychanie ciekawych formach.

Przez kilka tygodni szło wszystko zupełnie programowo, aż pewnego dnia zaszedł incydent, który prof del Valle mógł był łatwo przypłacić życiem. Pojawił się mianowicie młody żarłacz, niespostrzeżony zrazu przez towarzyszy profesora. W pewnej chwili podpłynął on zupełnie blisko do niego. W tej chwili zauważył go dr Valle, i nie tracąc zimnej krwi, pozostał bez ruchu. Na szczęście żarłacz nie widząc, co się dzieje pod nim, nie zauważył więc siedzącego na dnie morza człowieka. Zresztą zdawała mu się okolica podobać i pływał sobie nad głową profesora, w tę i tamtą stronę. Były to minuty, targające nerwy. Uczeni nie mieli broni, którąby mogli odpędzić potwora morskiego. Nagle żarłacz zauważył niezwykłego potwora i począł go nieufnie okrążać. Dr Valle trwał w bezruchu, trzymając w ręku linkę sygnałową, by w najgorszym razie dać sygnał.

W pewnej chwili żarłacz porzucił taktykę obserwacyjną, rzucił się w błyskawicznym susie na wroga i wbił swe kły — w hełm nurkowy. Ale ten był za twardy nawet dla kłów żarłacza. Dr Valle z przerażenia skamieniał, niezd lny do jakiegokolwiek ruchu. Żarłacz tymczasem stracił apetyt po pierwszej nieudałej próbie. Odpłynął zniechęcony, by się już więcej nie pokazać.

W wyniku tych wypraw podmorskich dr Valle zdobył niezmiernie dużo ciekawego materiału. Po pierwszych czterech miesiącach dr Valle zamierza prowadzić ciekawe swe badania jeszcze przez sześć dalszych. Nie odstrasza go nawet perspektywa ponownego zetknięcia się z żarłaczami, przed którymi jednakże odtąd starannie będzie się zabezpieczał. (KK)

W jakich godzinach wolno psom szczekać

Nie tylko w naszych miastach przeprowadza się walkę z hałasem. Robi to także, co prawda w inny, o wiele ciekawszy i oryginalniejszy sposób, policja miejska w bułgarskim mieście Lom. W tych dniach mianowicie policja wydała zarządzenie, które ma być podobno przestrzegane w całej rozciągłości. Zarządzenie to jest zupełnie godne, by je zamieścić w zbiorze dowcipów na pierwszym miejscu. Najciekawsze jednak jest to, że nikt z czytelników nie byłby skłonny uwierzyć, że jest to fakt autentyczny. Zarządzenie to brzmmi w dosłownym tłumaczeniu:

„Psom jest wolno szczekać tylko w godzinach od 21 do 24 i od 3 do 6. Kotom nie jest wolno miauczeć przez całą noc. Wszelkie wykroczenia będą surowo policyjnie karane."

Kto ciekawy — może jechać do Lom, by podziwiać to zarządzenie, które jest wypisane na wielu specjalnie w tym celu sporządzonych tablicach, rozmieszczonych w różnych punktach miasta. Niech jednak, jadąc, zaopatrzy pieska w jakiś specjalny knebel własnego pomysłu, jeżeli będzie w Lom w godzinach od 21 do 24 i od 3 do 6. Inaczej będzie ukarany i nic mu już nie pomoże, bowiem w Lom od tej chwili będzie idealny spokój. Zakłócą go chyba tylko sowy i puszczyki, względnie inne stworzenia, które nie mają właścicieli, mogących płacić kary za ich niedozwolone wybryki w porze nocnej.

Hollywood a kobiety

Najpiękniejsze kobiety całego świata przybywają do Los Angelos, by szukać szczęścia w raju filmowym. Hollywood przyciąga jak magnes, budzi nadzieje wielkiej kariery.

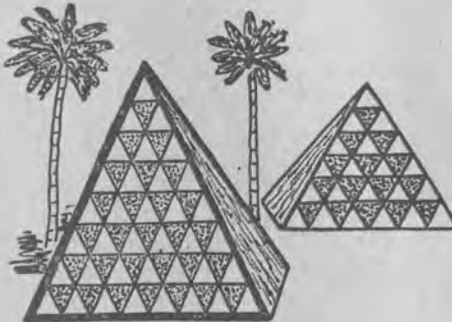
Niema zapadłej dziury lub miasteczka w Ameryce, w których najpiękniejsze dziewczęta nie marzyłyby o zostaniu gwiazdą. Dzienniki podsycają te sny, snując opowieści o milionach zarabianych przez aktorki filmowe, o ich luksusowym życiu, o tysiącach listów miłosnych, o setkach wielbicieli. I przyjeżdżają do Hollywood. Młode i ładne dziewczęta godzinami wystają u bram wytwórni, dobijają się do biur obsady, by usłyszeć odpowiedź, że wszystkie miejsca są zajęte i na najbliższe miesiące zapotrzebowania nie będzie. Dobrze, jeśli przybyły z zapasem pieniędzy na „wytrwanie", częściej bywa, że pozostają one na bruku, zupełnie bez grosza, bez żadnej nadziei na przyszłość. Droga upadku stoi przed nimi otworem.

Wytwórnie szukają środków powstrzymania tego strumienia kobiet, mknących do stolicy filmu — ale, jak dotychczas nie znaleziono środka zaradczego. Nic nie pomagają filmy propagandowe, by powstrzymać tę falę, żądną wrażeń i kariery.

Rozrywki umysłowe

Pod kierownictwem Stacha Wichury

PIRAMIDY
ul. i rys. T. Brzask

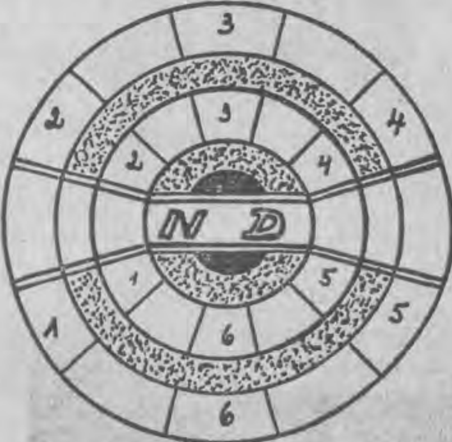


W puste pola piramid wpisać słowa w kierunku poziomym. Każde słowo niższego rzędu składa się z tych samych liter, jakie są zawarte w wyższym rzędzie z dodatkiem jednej nowej litery. Znaczenie słów od górnego rzędu ku dolnym:

A: w większej piramidzie: 1) samogłoska, 2) dwie litery oznaczające techniczne zwycięstwo w boksie, 3) otwory w sieci, 4) zwierzę domowe, 5) inaczej: klasztor, 6) cecha, znamię, 7) inaczej: dla pokazania, 8) znana miejscowość na południu Polski;

B: w mniejszej piramidzie: 1) samogłoska, 2) przyimek, 3) budynek mieszkalny, 4) zwyczaj przemijający, zależny od upodobania czasowego, 5) bezpłatnie, 6) bławatek.

ZAGADKA ŁAŃCZUSZKOWA
ul. i rys. T. Brzask



NA — NA — NA — KA — KA — MO — MA — DAR — DY — PO — PŁAN — GRY — MOW — RE — RO — SKI — SY — SZE — WAR — WIO — WY — TY — TY — ŻUR.

Powyższe sylaby tak rozmieścić, aby w każdym kole powstało 6 słów trzyzgłoskowych o znaczeniu:

w kole zewnętrznym: 1) inaczej: państwa, ludy, 2) urzędniczka pełniąca dyżur, 3) inaczej: daremnie, na próżno 4) owady, które przez ukąszenie zarażają człowieka malarią, 5) drapieżne zwierzęta żyjące w Azji, 6) herb miasta Warszawy,

w kole wewnętrznym: 1) rodzaj obuwia, 2) rodzaj wełnianej tkaniny (w liczbie mnogiej), 3) inaczej: charakterystyczny, znamienny, 4) inaczej: łatwo i pięknie mówiąca, 5) zupa z maki, 6) niewiasta pełniąca czynności religijne (głównie w starożytności).

Ostatnia zgłoska słowa poprzedzającego jest równocześnie pierwszą zgłoską słowa następującego. Litery w podwójnych liniach czytane od lewej ku prawej dadzą imię i nazwisko wodza ruchu narodowego.

ŁAMIGŁÓWKA
ul. Jotte

1) zaimek osobowy + miesiąc + spółgłoska fonetycznie = wyspa albo nazwa rumu.
2) „pół" auta + szyny = twórca, pisarz.
3) przyimek + szczep = ludność wspólnego pochodzenia i języka.
4) kwiat polny + imię żeńskie zdrob. + dawny dziki zwierz podobny do żubra + samogłoska = stare, niepotrzebne papiery.
5) miara powierzchni + plecionka = działo.
6) zaimek + miara papieru = tablica, dokładny wykaz.
7) samogłoska + król pustyni = uczeń.
8) spożywa + leniwy = zwierz.
9) lody na rzece + wykrzyknik + sznur = dawna, szeroka i sztywna suknia.
10) samogłoska + zwierzę domowe = ryba.

Według objaśnień utworzyć wyrazy, dodać je w ten sposób, aby utworzyły 10 nowych wyrazów o podanym obok znaczeniu. Pierwsze litery tych dziesięciu wyrazów dadzą rozwiązanie.

Za rozwiązanie najmniej dwóch z powyższych zadań wyznaczyliśmy cztery nagrody pieniężne: jedna w kwocie 10 złotych i trzy po 5 złotych.

Termin nadsyłania rozwiązań z dzisiejszego numeru upływa z dniem 10 lipca rb. Rozwiązanie należy przysyłać pod adresem red. „Orędownika" w Poznaniu, św. Marcin 70 z dopiskiem „Dział rozrywek".

Rozwiązanie zadań z nr 131 „Orędownika"

Magiczne figury: 1) kowal, 2) ozór, 3) róg, 4) ar, 5) l; 1) flaki, 2) urok, 3) gra, 4) ul, 5) f.

Zadanie liczbowe: Polak, który swój grosz szanuje, tylko u Polaka kupuje.

„Taniec wśród słów: Parasol nosi przy pogodzie

Nagrody za trafnie rozwiązane zadania otrzymali:

10 złotych gotówką: Klafta Antoni — Poznań; **5 złotych gotówką:** Stefan Liedtke, Sosnowiec; J. W. Żugan, Płock, Dąbrowski Marian, Łódź.

Dodatkowo przyznaliśmy 20 nagród pocieszenia w postaci książek: 1) Kaczmarek Józef, Gdynia, 2) Brygida Fabianówna, Tczew, 3) Jerzy Ziółkowski, Drohobycz, 4) M. Cichoń, Sandomierz, 5) Genowefa Golczykówna, Praszka, pow. Wieluń, 6) Głowacka Irena, Gdynia, 7) Janina Lemańska, Sopoty, 8) Jerzy Karakiewicz, Jasło, 9) Józef Wójcik, Dębica, woj. krakowskie, 10) Jackiewiczówna, Kalisz, 11) Stefan d. Hanterive, Przemyśl, 12. Edmund Chwaliszewski, Środa, 13) Ślusarek Seweryn, Krotoszyn, 14) Gabriel Dembczyński, Gdańsk, 15) Bartoszewicz Józef, Suwałki, 16) M. Cichecki, Łódź, 17) F. Łukowczykówna, Poznań, 18) B. Perno, Łuck, 19) A. Konorowicz, Łódź, 20) Hugon Weick, Łódź.

Wyżej wymienionym osobom nagrody zostaną przesłane za 2 tygodnie. Zamieszkali w Poznaniu zechcą zgłosić się po nagrody osobiście do redakcji w godzinach od 11.30—13.30 dnia 9 lub 11 lipca rb.

SKRZYNKA LISTOWA

Do wszystkich szaradzistek i szaradzistów: Aby usprawnić pracę przy przeglądaniu rozwiązań, proszę do „działu rozrywek" tylko nadsyłać rozwiązania zadań i ewentualne zapytania, tyczące się tylko „działu rozrywek". Na inne zapytania nie odpowiadamy i innych spraw nie załatwiamy. Również wszyscy powinni czytać odpowiedzi nasze w „skrzynce listowej", aby zapytania się nie powtarzały. Odpowiedzi na listy załączone do rozwiązania zadań z nr 131, zamieszczę w przyszłym dziale „Rozrywek umysłowych".

W zdrowym ciele

Sezon sportów w pełni —
Więc słusznie, że człowiek
Z wielkim się zapałem
Poświęca sportowi.
W zdrowym przecież ciele
I duch zdrowy bywa —
Trza więc... biegać... skakać...
Kopać... rzucać... pływać! —
U nas się uprawia
Wszystkie te rodzaje —
Iluż zawodników
W konkurencjach staje! —
Weźmy najpierw „biegi" —
Toć na dobrą sprawę
Połowa mieszkańców
Kraju biega prawie! —
Za protekcją lub też
Za „znajomościami",
Za lepszą posadą,
Czy wręcz za „plecami",

Przy czym dla lepszego
Skutku i wyniku
Uprawia się u nas
Także gimnastykę! —
Zwłaszcza niskie skło
Czy zginanie karku
Do zdobycia żłobu
Doprowadzą szparko.
Gdy już doprowadzą
I siądziesz w fotelu —
Wtedy możesz zacząć
Kopać — przyjacielu! —
Ten sport tak się u nas



Rozwinął wspaniale —
Że kto może — kopie
Chętnie i wytrwale! —
Wszak nie ma ci u nas
Nędznego matołka,
Który by pod drugim
Nie wykopał dołka!

A dalej — ogromnie
Ważne jest rzucanie!
Co się tu już dzieje?
Zgroza — drogi panie!
Rzucamy haselka,
Myśli i projekty,
Tworzymy zespoły,
Zrzeszenia i sekty...
Ale po tem — Pod gmachy! —
Dla dobra! — Pod gmachy! —
Dla lepszej przyszłości! —



Rzucamy! Gadamy,
Że aż biorą mdłości! —
Lecz — czy to sezonu
Gorącego wina —
Czy też przyrodzona
Krwi naszej przyczyna —
Dość, że wśród „wyczynów"
(Jak śmiem je nazywać)
Najbardziej lubimy
Niestety dziś... pływać! —
Czy to skarbu byty
Dygnitarz wysoki,
Czy były starosta,
Co lubi wysoki,
Czy też nawet była
Postać wojewody —
Nie zlęknie się choćby
Najmętniejszej wody! —
Pływał ci z nich każdy

Jak się tylko dało,
Tłustych rybek łowiąc
Dla siebie nie mało! —
Tak z każdego prawie
Że powiem — resortu —
Był co najmniej jeden
As wielkiego sportu! —
Albowiem jest hasło,
Drodzy przyjaciele,
Że zdrowy duch mieszka
Tylko w zdrowym ciele!
Owszem, zgodziłbym się.
Że tak jest w istocie,
Lecz patrząc dokoła,
Jestem dziś w kłopocie!
Ciała tych ichmościów
Krzywdą nakarmione
Były nawet bardzo
Zdrowo odpasione —
Z drugiej strony — myślę,
Skrobiąc się za uchem:



— Co to się zrobiło
Z tym tak zwanym... duchem!? —
Tu stare przysłowie
Wyjście da najlepsze:
— „W zdrowym" ciele nieraz
Mieszkają i wieprze" — !

STANSO.

kolumna humoru



Domek

— Wiesz najdroższa, wybudujemy sobie mały domek, urządzimy go sobie przytulnie i kiedy wieczorem wrócę z pracy, wówczas...

— Pójdziemy razem do kina.

Panie nie trzymajcie w domu papug

Dlaczego zerwałeś swoje zaręczyny z tą czarującą Zuzanną?

— Dlatego, że gdy tylko zaczynałem się żegnać, jej papuga stale wołała: „zostań jeszcze Władziu!"

— No, ale to przecież nic złego, ani nic nie taktownego, tym bardziej, że byliście oficjalnie zaręczeni.

— No, tak, ale ja się nie nazywam Władysław, lecz Anatol.

Domowy lekarz

— Co ci żona mówiła, gdyś przyszedł do domu wczoraj wieczorem?

— Wcale nic nie mówiła, lecz miałem już dawno dać wyrwać te dwa przednie zęby.

W salonie

— Pani ma cudowne zęby!

— Podobają się panu?

— Bardzo! Tylko szkoda, że ich jest tak mało!



Nic nie znaczy

— Oj, proszę pana doktora, co za nieszczęście! Dałam mężowi lekarstwo zapisane przez pana doktora i tej samej nocy umarł!

— To nic nie znaczy. To lekarstwo zaczyna działać dopiero po upływie miesiąca!

Małżeństwo

Ona: — Ach, jak pięknie! Patrz-no przyroda obudziła się ze snu!

On: — Nic dziwnego, skoro tak krzyczysz!

Są jeszcze inne dowody

Nauczyciel wyjaśnia uczniom, że ziemia jest kulista.

— A więc zapamiętajcie, że ziemia jest okrągła jak kula. Kto w to nie wierzy, ten dostanie w skórę. Są zresztą jeszcze inne dowody, że ziemia jest kulistą, ale wy tego i tak nie zrozumiecie.

Szkoci

Mac Kintosh zaciął się przy goleniu. Wstał, narzucił palto i popędził do szpitala, gdzie zaproponował swoje usługi jako krwiodawca.

W zakładzie ubezpieczeń

Biuro wielkiego zakładu ubezpieczeń. Pan, który przed chwilą ubezpieczył się od wypadku, informuje się:

— A więc ile otrzymam, jeżeli amputują mi rękę?

— Pięć tysięcy złotych.

— A jeżeli tylko dłoń?

— Trzy tysiące złotych.

— A jeżeli jeden palec?

— Tysiąc złotych.

— No to dobrze — mówi klient — to dajcie mi narazie 50 złotych, bo chciałbym odciąć sobie paznokcie.



Liczba

— Niech pan pomyśli: trzynaście ran nożem odniósł Józef w tej bójce!

— Trzynaście? Tak, to feralna cyfra!

Miły komplement

— Obchód jubileuszowy na cześć znanej powieściopisarki. Ktoś przemawia:

— Panuje ogólne mniemanie, że kobiety wybijają się, zawdzięczając swemu urokowi i urodzie. Szanowni słuchacze! Spójrzmy na czcigodną jubilatkę, a będziemy mogli stwierdzić, że tu nic podobnego nie miało miejsca!

Kawaler na pół roku

O Gdyni, tej naszej perełce, o tym naszym oczku w głowie i dziecinie najmłodszej, ukochanej, mówi się i pisze bardzo dużo.

Zupełnie słusznie.

Najmłodsza nasza dziecina rokuje bowiem jak najlepsze nadzieje. Nierza i powiada: „Klasa woda". Ewentualnie, wypróżniwszy kwaterkę „czystej" zabiera do butelki wody z morza na pamiątkę, a potem, powróciwszy do domu, opowiada dziatkom, że — owszem — miasto rozbudowuje się, no ale wodą to faktycznie kryształ...



Widok na port drzewny Pagedu ze wzgórza Oksywii

dawne, nieporadne maleństwo od pierwszego dnia swego żywota wykazało niezwykły apetyt, a że pokarm otrzymywało dobry, pęczniało w oczach i rosło jak na drożdżach.

Pamiętam Gdynię niemal od kołyski i nie ma roku, abym nie zajrzał do portu, zawsze pełen podziwu nad nowym „przybytkiem".

W bieżącym roku koledzy pomorscy zorganizowali przemiły zjazd dziennikarzy nad wybrzeżem. Zjechało się naszego bractwa spora gromada. Wiadomo, że trudny zawód dziennikarski jest o tyle uprzywilejowany, że każdy kto się jeszcze poświęcił duszą i ciałem ma przynajmniej ten przywilej, że pozwolą mu zajrzeć i obejrzeć to, czego by człowiekowi poczciwemu a zacnemu z innej branży obejrzeć nie pozwolili.

Jeżeli przywileje takie ma jeden dziennikarz, to można by rzec — czterdziestu dziennikarzy w kupie, musi ich mieć 40 razy więcej — nie?...

Nasi gospodarze pomorscy spisali się w organizowaniu zjazdu nadzwyczajnie. Mimo, że nasze miasto portowe jest jeszcze bardzo **m ł o d e**, przyjęto nas z **s t a r o p o l s k ą** gościnnością i troskliwością, chwytającą za serce. Pokazano nam Gdynię en face, z profilu i z tylnej strony. Wszystkie blaski i nędze portu.

Zacny turysta, który przyjeżdża do Gdyni — powiedzmy — na „Dzień Morza", wyszedłszy z dworca, fatyguje się ul. Starowiejską nad morze, zdejmuje buty, włazi po kostki do mo-

Tymczasem w Gdyni i na całym wybrzeżu dokonano rzeczy, których — na dobrą sprawę — niepodobna należycie ocenić, o ile nie widziało się polskiego odcinka morskiego sprzed lat kilku. Niepodobną mi tu o wszystkim pisać, bo nie podobna samemu zapisywać całej gazety i męczyć ewentualnie Czytelnika zabójczą lekturą.

Ale weźmy choćby jedną, pierwszą lepszą rzecz z brzegu.

Powiedzmy kwestia mieszkaniowa. Jest to kwestia doniosła w każdym dzisiejszym mieście, w Gdyni zaś jest ona piekąca. Jak wiadomo, port nasz stał się prawdziwym magnesem dla ludzi uczciwych, ludzi pracy z jednej strony i dla starozakonnych naszych rodaków i innych kombinatorów z drugiej strony.

Pierwszy rodzaj ludzki znalazł się niebawem w kłopotliwym położeniu. (Położenie drugiego gatunku jest na ogół dobrze znane). Okazał się brak odpowiedniej ilości mieszkań, w których można by pomieścić mnogą liczbę przyjezdnych robotników.

Bezdomni radzili sobie jak mogli. Przygotowali sobie „budulec"; nanieśli wieczorem na upatrzone miejsce i rano stanął „gmach" na pustym dotąd miejscu, pobudowany w tempie prawdziwie amerykańskim. W ten sposób powstawały całe niemal miasteczka, to jest osiedla, w których ludzie mieszkali jednak we warunkach urągających nie tylko higienie, ale wszelkiemu człowieczeństwu.

Na ten stan rzeczy nie można było patrzeć bezczynnie. Postanowiono budować czym prędzej robotnicze osiedla schludne, widne, higieniczne. Taką budowę osiedla robotniczego na terenie portu gdyńskiego zainicjował przede wszystkim „Paged" (Polska Agencja Drzewna). Osiedle mieści się na wzgórzu Oksywii, odległe zaledwie o mały kilometr od portu drzewnego, gdzie zatrudnieni mieszkańcy osiedla. W niedługim czasie pobudowano 8 wielkich bloków jednopiętrowych, zawierających 286 lokali, w których pomieściło się około 1200 mieszkańców. Każde mieszkanko (zasadniczo dwupokojowe) wyposażone jest w wodociąg, kanalizację i instalację świetlną.

Ludzie ci mieszkają tu niby hrabiowie. A jak taka elegancja i wytworność mieszkania jest zaraźliwa — pojęcia nie macie. Prawdziwa pryszczyca. Oto najniżej stojący pod względem kultury mieszkaniowej robotnicy, wyciągnięci z piekła suteryn i baraków razem z ohydnymi; brudnymi gratami, pod wpływem schludnego wyglądu mieszkań i sąsiedzkiego przykładu podnieśli swój poziom domowy do niepoznania, kupując nowe meble, zakładając firanki, dbając o wygląd zewnętrzny swój i dzieci. Zawiść sąsiedzka i ambicja osobista okazały się znakomitym promotorem kultury mieszkaniowej, która w ciągu kilku tygodni w wielu rodzinach poczyniła wręcz nieprawdopodobne postępy. Materiał obserwacyjny zdobyty na terenie osiedla przez zarząd Pagedu pozwala skonstatować wielkie zdolności asymilacyjne oraz szereg ukrytych dla oka nader wartościowych aspiracji życiowych w psychice polskiego robotnika, trudnych do zauważenia w ramach powszechnej nędzy, na jaką jest on w Polsce, w szczególności w Gdyni, przeważnie skazany.

Ponieważ tych „hrabiowskich" mieszkań jest jeszcze za mało, postanowiono, że mieszkania oddaje się przede wszystkim rodzinom liczniejszym. Jako najniższą liczbę lokatorów na dwuizbowe mieszkanie ustalono liczbę 2.



Wnętrze schludnego mieszkania robotniczego

A jeżeli ktoś jest dobrym pracownikiem i jest sam jeden kawaler?

Wiem, że tak zapytacie. I wiem, że zapytacie, czy takiego szelmę kawalera, który nie zdążył się jeszcze ożenić — mają nie wpuścić do mieszkania?

Otóż zarząd Pagedu wpuści go bez kwestii. Ale pod jednym warunkiem. Taki gagatek musi się ożenić w ciągu pół roku. Pół roku — uważacie — dają mu do namysłu: albo będziesz miał ładną żonę plus mieszkanie, albo nie będziesz miał ani tego, ani tamtego i zostaniesz sam w świecie jak kołek.

Otóż osobiście myślę, czyby przypadkiem nie zgłosić swej kandydatury na lokatora mieszkania. Okazuje się, że miłość nie tylko idzie przez żołądek, ale też przez mieszkanie...

T. Z. HERNES



Jednopiętrowe bloki osiedla robotniczego na Oksywii

NASZA NOWELKA

Mały Zenek

(Z prawdziwego zdarzenia)

Gęsty mrok panował w maleńkiej izdebce, położonej na strychu trzypiętrowego domu na Balutach w Łodzi. Z mroku wyzierały resztki gratów: łóżko, szafa, stół i kilka krzeseł, a wszystkie te przedmioty były jakby skamieniałe, niesamowite, upiorne...

Bo też brak im było ciepłej ręki kobiecej, brak istoty, która ogrzewa, i te przedmioty nieżywe, zda się życiem obdarza, że choć nieme — mówić mogą do serca, do duszy czującej i wrażliwej. Księżyc tylko podniósł swoje srebrzyste oblicze i zimnym blaskiem oświetlił wnętrze poddasza.

Drzwi uchyliły się lekko i do izdebki wbiegł cicho, jakby w obawie przed kimś, chłopiec nie duży, o jasnej lnianej czuprynie. Podszedł chyłkiem do stołu, wodząc po nim pożądliwie oczyma. Spostrzegł coś widocznie, bo błysnęły mu źrenice i ręka wyciągnęła się, chcąc chwycić przedmiot spostrzeżony, lecz natychmiast opadła niechętnie, błyski w oczach zniknęły: była to przewrócona butelka od wódki, to nie był chleb!....

Chłopczyna posunął się dalej, ku szafie, otworzył drzwi i wspiął się na palcach. Niestety! Na jednej półce nic nie znalazł, na drugiej także... tylko kilka butelek stało próżnych.

Schylił lnianą główkę i rączki opadły mu bezwiednie, a z ust drobnych wypłynęły ciche, zaledwie dosłyszalne pełne tragicznej rozpaczy słowa: — Nie ma chleba!...

Minęła długa chwila, gdy drzwi otwarły się i w nich stanęła postać mężczyzny. Przybyły snać mocno musiał być pijany, bo zataczał się na nogach i bełkotał głośne przekleństwa.

— Psia krew! Zenek, gdzie jesteś?!...

— Tutaj... Jeść mi się chce... Tato, daj mi chleba!

— Czego chcesz, bękarcie zatracony?... Jeszcze ty mi, chorobo, będziesz zawadzał...

Z ust mężczyzny posypały się wyzwiska, złorzeczenia i klątwy. Mały Zenek wcisnął się ze strachu pod łóżko.

Naraz krzesła zaczęły się przewracać,... stół potrząśnięty silnie, uderzył głośno nogami o podłogę, rozległ się brzęk tłuczonych naczyń i głucho obijał się po ścianach izdebki.

Zenek wyciągnięty za nogi spod łóżka, począł przeraźliwie krzyczeć, a głos jego przerywany był tylko równomiernymi odgłosami uderzeń dłoni po powierzchni obnażonego w szarpaniu ciała.

Gdy wreszcie malec przestał krzyczeć i padł omdlały na podłogę, a kopnięty nogą nie ruszył się nawet, opadła bezsilna ręka pijanego, sięgnęła do kieszeni wytartej bluzy, wyciągnęła z niej butelkę z wódką, odkorkowała i pochyliwszy się nad ciałem chłopczyny, leżącym u nóg jego bezwładnie, przyłożyła ją do ust omdlałego.

Płyn zabulgotał lekko, wypełnił usta i rozlał się strugą po maleńkiej, bladej twarzy chłopca. Poruszył się gwałtownie, powieki drgnęły, oczy spojrzały obłędnie, przenikając mroki wieczorne, usta zaszemrały szeptem cichym:

— Mamo!... mamusiu...

Ale nie słyszała go matka, nie mogła słyszeć. Spoczywała daleko, na cmentarzu, gdzie księżyc sinym blaskiem oświetlał jej grób zapadły, rozchodnikiem i macieżanką porosły.

Mamy nie było — był tylko ojciec. Stał w milczeniu, trzymając butelkę w dłoni. Przekonawszy się, że Zenek żyje, i widząc, że w butelce została jeszcze część jej zawartości, podniósł ją do własnych ust. Pił długo z lubością...

Mrok gęstniał coraz bardziej i nawet księżyc, jakby zawstydzony niesamowitym widokiem, schował się za chmury. Ciemność nocy spowiła izdebkę.

Wstał ranek i pierwsze nieśmiałe promienie wschodzącego słońca zajrzały lękliwie do izdebki.

Zenka kaszel chwycił silny i szarpał, jak wicher jesienny liściem na drzewie. Na wargach pobladłych pokazała się czerwona krew.

Stróżka z suteryny, poczciwa Małgorzata, która zaglądała czasem do Zenka, przynosząc mu trochę strawy, siedziała na brzeżku łóżka, strwożona i blada, jakoby śmierć widziała czającą się u stóp chorego. Bo też śmierć istotnie czekała tylko chwili, by schwycić to słabe gardziołko w swoje kościste, upiorne pazury.

— Zenuś... Zenuś, co ci jest?...

Chłopiec zwrócił na nią swe duże, błękitne oczy.

— Mnie tu... bardzo boli... boli... Ale to nic, ja dzisiaj pewnie umrę... Księdza mi poproście... Małgorzato... księdza...

Posłała Małgorzata swojego Ignasia po księdza, a sama zakrzątnęła się w mieszkaniu. Posprzątała jak mogła i nakryła stół czystym obrusem.

Gdy słońce podniosło się na niebosklonie, zalewając izdebkę powodzią złotych promieni, rozległ się z dali leciuchny głos dzwonka, zwiastując zbliżającego się Boga, ze sługą-kapłanem.

Zenek leżał spokojnie. Oczy wlepił w złoto słonecznych promieni, jakby nie wiedząc nic i nie czując.

Kapłan skończył ostatnie modlitwy. Za oknem rozległ się głos jakiś ochrypły sowy, czy puhacza.

Twarz Zenka skurczyła się silnie, przez usta wybiegł głos cichy i zaraz przeszedł w rzężenie przeciągłe... i ostatnie.

A słonko rzuciło pęk złocistych promieni, okalając nimi główkę zmarłego.

Wstał z klęczek ksiądz. Podniosła się Małgorzata, z oczyma zapłakanymi utkwionymi w twarzyczce Zenka. Więcej nie było nikogo.

A ojciec? Gdzież ojciec tego chłopczyny, którego życie było ciągłą męką i cierpieniem, a śmierć — radosnym uśmiechem?

Ojciec w więzieniu! Rozdawał ulotki komunistyczne, organizował tajną jaczejkę w fabryce, teraz siedzi. Żydzi, płatni agenci Moskwy, dawali mu pieniądze, upajali go wódką. Stara Małgorzata codziennie widywała Żyda w jarmułce, który tak często konszachty uprawiał z ojcem Zenka. Przeczuła, że grozi mu nieszczęście...

W nocy przyszła policja. Rewizja. Uwięzienie.

Agenci żydowscy przepadli, zbałamucony robotnik w więzieniu, a w domu martwe ciałko chłopczyka, który miał włosy jasne, jak len i zawsze łaknął chleba.

KRZYSZTOF BERNARD CABAN

NA NIWIE LITERACKIEJ

Stulecie Adama Asnyka

W roku bieżącym przypada stulecie urodzin Adama Asnyka. Dziwny los spotkał tego wielkiego poetę: zapomniany, zapoznany, pogrzebany. Jest to jedna z najcięższych ofiar tego największego wroga wszelkiej wielkości i czasu. Czas pokonał Asnyka. Ale czy na zawsze? Miejmy nadzieję, że nie na zawsze. Że przyjdzie taki okres, który przyniesie odrodzenie poezji Asnyka. Może stulecie jego urodzin przyczyni się do tego odrodzenia w poważnym stopniu. A w każdym razie na jakiś czas ożywi jego imię. Bo właśnie otwarto we Warszawie w gmachu Biblioteki Publicznej wystawę pamiętek po Adamie Asnyku.

Wystawa odznacza się prostotą i wielką przejrzystością. W gablotach ułożonych chronologicznie nagromadzono fotografie, dokumenty, autografy, pierwodruki, listy, obrazujące rozmaite etapy życia i działalności poety. Znajduje się tam m. in. świadectwo chrztu, z którego dowiadujemy się, że Asnyk urodził się 11 września 1838 r. w Kaliszu. Jest również reprodukcja świadectwa maturalnego Asnyka, dalej fotografie i listy rodziny i do rodziny pisane, wśród których znajduje się również list adresowany do ojca chrzestnego poety, W. Stańczuchowskiego. Do listu tego załącza 11-letni Adam jeden z pierwszych swych utworów poetyckich: „Bajkę o krowie i rzeźniku". Poza tym na wystawie jest mnóstwo pamiątek odnoszących się do działalności społecznej i politycznej Asnyka, wśród których zwraca uwagę datująca się z okresu studenckiego depesza organizacji akademickiej w Heidelbergu „Biały Orzeł" podpisana przez A. Asnyka, St. Krzemińskiego i Br. Szwarca do rannego podówczas wodza włoskiego ruchu wyzwoleńczego Garibaldiego z życzeniami powrotu do zdrowia oraz odpowiedź Garibaldiego w jej dosłownym brzmieniu w języku francuskim. Osobne miejsce zajmuje dział „Asnyk w muzyce". Należy bowiem zaznaczyć, że Asnyk należał do tych poetów, którzy dostarczyli kompozytorom muzycznym najwięcej tematów. Wpłynęła na to przede wszystkim niezwykła melodyjność wiersza Asnyka. Tak więc znajdujemy w dziale tym nazwiska Zarzyckiego, Niewiadomskiego, Dworzaczka, Hertza, Noskowskiego, Karłowicza, Opieńskiego, Galla i innych.

Wystawa Asnykowska jest pięknym uczczeniem pamięci znakomitego poety i jedną z pierwszych, jakie w ogóle u nas zorganizowano wzorem zagranicy dla złożenia hołdu dawnym pisarzom.

Zastanówmy się teraz pokrótce nad istotą i charakterem poezji Adama Asnyka. Otóż jej cechą znamienną jest filozoficzność. Pod tym względem poezja Asnyka jest u nas unikatem. Nie mamy drugiego poety, który czerpałby swoje wzruszenia poetyckie w takim stopniu jak Asnyk u źródeł czystej refleksji, czystej myśli nad sensem świata i życia. Tutaj też leży przyczyna jego małej popularności: jego wiersze są niedostępne w dużej części dla ogółu, są bowiem owocem długoletnich rozmyślań i dociekań filozoficznych, wymagają przeto odpowiedniego przygotowania. Lecz w tym jednocześnie leży jego siła: mimo że tak mało żywotne wiersze Asnyka mają większą możność przeciwstawienia się niszczącemu działaniu czasu, niż którekolwiek inne, albowiem forma i efekt zewnętrzny mogą spłowieć, mogą zwietrzyć się, ale myśl, która stanowi jądro poezji Asnyka, jest niezniszczalna. Toteż takie sonety „Nad głębiami" powstałe z zadumy nad przyrodą, z natchnienia naszych Tatr, pisane w latach 1883 do 1893, pozostaną na długo niewyczerpaną skarbnicą głębokich doznań poetyckich dla każdego poszukiwacza piękna i prawdy. Jest to poezja smutku ale i ukojenia. Przebija w niej wiara w ostateczne zwycięstwo dobra i siły moralnej. Ta też wiara dyktowała mu w dniach powszechnego rozgoryczenia i zwątpienia te strofy o Polsce przepełnione otuchą:

„Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły,
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie,
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Lecz przystrojona w królewski diadem,
Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
Musisz być inną, choć będziesz tą samą".

Ale przy całej swojej głębi myślowej poezja Asnyka nie jest pozbawiona czarów wyobraźni. Przeciwnie pełno w niej subtelnych, zwiewnych, lekkich, nastrojowych obrazów, bo przecież jak sam wyznawał

„Od kolebki biegła za mną
Czarodziejska baśń tęczowa
I szeptała wciąż do ucha
Melodyjne zaklęć słowa".

Zwrócić wreszcie należy uwagę na twórczość dramatyczną Asnyka. Szczególnym powodzeniem cieszyła się sztuka „Bracia Lerche" z r. 1888 odtwarzająca doskonale typy niemieckich kolonizatorów w Wielkopolsce. Był jednak Asnyk lirykiem, poetą, nie urodzonym dramatopisarzem, toteż sztuki jego przedstawiają się na ogół dość słabo.

Życie pełne walk i zmagań, poszukiwań i zawodów, wzlotów i upadków zakończył 2 sierpnia 1897 w Krakowie, gdzie mieszkał 27 lat i tam też pochowany został na Skałce w Grobach Zasłużonych. Dzisiaj, w stulecie urodzin budzi się z długiego zapomnienia poważna, melancholijna postać poety, zadumanego „Nad głębiami" bytu i wszechświata.

ALEKSANDER ROGALSKI.

Wielki kanał na Polesiu połączy Wschód z Zachodem

Warszawa — W roku bieżącym prowadzone są roboty przygotowawcze, poprzedzające właściwą budowę Kanału Kamiennego na Polesiu. Będzie to wielka arteria wodna, łącząca tereny wołyńskich złóż bazaltowych i granitowych w rejonie Klesowa i Janowej Doliny — z Horyniem i Styrem oraz całą siecią wschodnich dróg wodnych, a więc z okolicą, która odczuwa m. in. poważny brak budulca kamiennego, niezbędnego dla inwestycyj drogowych. Kanał Kamienny, dzięki jednoczesnej przebudowie Kanału Królewskiego uzyska dalsze połączenie w kierunku zachodnim do Brześcia, a dalej Bugiem i Wisłą nawet do Warszawy. Odegra to dużą rolę w dziedzinie usprawnienia i potanienia przewozu szeregu artykułów masowych (kamień, drzewo, płody rolne) — w kierunku zachodnim oraz np. węgla — w kierunku wschodnim.

Kanał Kamienny mierzyć ma ok. 100 km długości i dzięki odpowiedniej głębokości dostępny będzie dla dużych, 600-tonowych barek. Budowa kanału, prowadzona w wyjątkowo korzystnych warunkach terenowych, kosztować ma najwyżej około 10 milionów zł.

Jednoczesna przebudowa Kanału Królewskiego, dostępnego dziś zasadniczo głównie dla kajaków, obejmie przede wszystkim gruntowne pogłębienie tej ważnej arterii i budowę śluz. Głębokość, wynosząca dziś, poza okresem dużej wody, 30 do 40 cm podniesiona zostanie do około 2 metrów i w ten sposób kanał stanie się dostępny również dla 600-tonowych barek. Poza tym inwestycje na terenie Kanału Królewskiego będą musiały objąć odbudowę jazów i upustów.

Nie można również pominąć okoliczności, że przez przebudowę Kanału Królewskiego uzyska się możność odwodnienia około 200 000 ha bagień poleskich, co przy odczuwanym tu braku ziem ornych jest sprawą bardzo doniosłej wagi. (Kabel)

Im mniej wyjazdów za granicę — tym więcej pieniędzy na surowce.

CYFRY mówią:

LUDNOŚĆ POLSKI — WEDŁUG ŹRÓDŁA UTRZYMANIA

Dane statystyczne spisu ludności z roku 1931 wykazują, że na 31 915 779 ludności w Polsce, rolnictwo obejmuje 19 346 948, (60,0 pct), górnictwo i przemysł — 6 177 918 (19,3 pct), handel i ubezpieczenia — 1 943 250 (6,1 pct), komunikacja i transport — 1 153 106 (3,6 pct), służba publiczna — 713 124 (2,2 pct), służby domowej — 441 117 (1,4 pct), szkolnictwo, oświata, kultura — 338 107 (1,1 pct), lecznictwo, higiena, zakłady społeczne — 275 281 ,(0,9 pct), ogrodnictwo, leśnictwo, rybactwo — 233 969 (0,7 pct), inne zatrudnienia (m. i. emeryci, więzienia, przytułki — 1 292 959 (4,1 pct).

ILU MIESZKAŃCÓW PONAD 70 LAT LICZY POLSKA?

Według spisu ludności z roku 1931, żyło w Polsce 385 558 (2,5 pct ogółu mężczyzn w Polsce) mężczyzn, oraz 474 635 kobiet (2,9 pct ogółu), liczących ponad 70 lat.

Ciekawe są dane, dotyczące miast i wsi. Oto mężczyzn żyło w miastach 90 718, kobiet 138 098, natomiast na wsi, mężczyzn 294 840, kobiet — 336 597.

MIESZKAŃCY WSI PRZEWAŻNIE MIESZKAJĄ W JEDNEJ IZBIE

Według danych spisu ludności z roku 1931 na wsi w Polsce istnieje 4 472 156 mieszkań, w których zamieszkuje 23 096 698 osób.

Mieszkań jednoizbowych jest 2 298 700, (51,4 ogółu izb) zamieszkuje 11 023 114 osób, tj. 47,7 pct, dwuizbowych — 1 580 805, (35,4 pct ogółu izb) — (37,1 pct zamieszkałych osób), trzyizbowych i więcej — 579 048 (12,9 pct) — (14,9 pct zamieszkujących osób).

DUCHOWIEŃSTWO RZYMSKO-KATOLICKIE W POLSCE

Według danych w r. 1934 Polska podzielona na 5 prowincyj, 5 archidiecezyj, 15 diecezyj, 450 dekanatów i 5 018 parafij.

Kardynałów posiada Polska 2, arcybiskupów 3, biskupów 36, kapłanów i innych stopni 9 128, alumnów 3 410. Domów zakonnych męskich — 327, zakonników 6 178 (kapłanów — 1 557), kleryków 2 150, domów zakonnych żeńskich 1 560, zakonnic 15 613.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY PO DZISIEJSZYCH NIEMCZECH

„Chcesz pokoju — gotuj się do wojny!"

Wybraliśmy sobie drogę co się zowie ponętną i właściwą. Akurat przez sam środek manewrów. Poprzez teren, który objęty został działaniami manewrujących oddziałów wojskowych i partyjnych. Do stałych tradycyj niemieckiego wojska należy urządzanie jesienią wielkich manewrów na wschodnich granicach Rzeszy. Tym razem do tradycji dołączyła się gościnność. Bo niebawem zjechać miał *„Führer"* zaprzyjaźnionego narodu, Benito Mussolini, któremu należy zaimponować. Czym? Oczywiście, zaimprowizowaną wojenką. Więc zwielokrotniono teren manewrów, poruszono armię lądową, powietrzną i morską, i tak zakorkowano całą Meklemburgię i całe *„Pommern"*, że stu metrów nie można się było ruszyć bez spotkań z wojskowymi oddziałami.

Sprawa turystyki do Niemiec będzie musiała być obecnie jeszcze raz od nowa przemyślana. Ekonomiczni współpracownicy kierownika planu czteroletniego niejednokrotnie w ostatnim czasie utyskiwali nad zmniejszającym się ruchem turystycznym do Niemiec. Turysta jest gościem bardzo pożądanym, turysta przywozi pieniądze. Ale na to, aby przywoził nie może mieć stale nad głową zawieszonego na bardzo cienkiej nitce damoklesowego miecza: że w sposób prosty i skrócony poczytany zostanie za szpiega.

A na to prawie zawsze wychodzi. Nie mówię już o niespodzianych rewizjach rzeczy w hotelach. Te odbywają się pod nieobecność gości a urzędnicy musieli widocznie brać odpowiednie kursy, jak należy przetrząśnięte walizy pakować z powrotem tak, aby nie było widać, że ktoś je otwierał. Nie mówię o dyskretnej, ale częstej inwigilacji. Można się do niej po pewnym czasie przyzwyczaić, a w któryś długi i nudny wieczór uciąć z inwigilatorem dłuższą rozmowę.

Mówię właśnie o manewrach. Lato jest porą turystyki, ale i porą ćwiczeń wojskowych. Nie wiem, czy każda armia tyle ćwiczy, co niemiecka, bo ta ćwiczy ciągle. W małym zakresie, w średnim zakresie i w zakresie kolosalnym. Bezustannie. Drogami przewalają się wojskowe auta i samochody pancerne, przydrożne drzewa podrutowane są przewodami polowych telefonów; zza każdego, najbardziej romantycznego krzaka, zza najbardziej niewinnie wyglądającego zarośla każdej chwili może wypaść ćwicząca tyraliera, a wypada zupełnie niespodzianie, ponieważ mundury żołnierskie posiadają „kolor ochronny", który zlewa się z tłem. Na środku szosy stają Schutzmanni i kłaniają się uprzejmie:

— Przepraszam, tędy nie można jechać. Teren manewrów. Objazd idzie bocznymi drogami.

Kłania się, prosi o przebaczenie, ale notuje numer samochodu.

Rozumiem, zgadzam się. Ale w takim razie, którędy ma turysta jechać? Czy nie lepiej zrezygnować od razu z profitów turystycznych i umówić się, że od wczesnej wiosny do późnej jesieni całe Niemcy są jednym wielkim obozem ćwiczebnym, w którym zagraniczny cywil nie ma czego szukać.

Wystarczyłoby samego wojska, a tu jeszcze druga armia: oddziały partii. Też ćwiczą, też zalewają całe przestrzenie, jak brunatne gąsienice, które obsiadają wszystkie hotele oraz karczmy i wyjadają cały zapas kunerolów i czerstwego chleba, jaki tylko w śpiżarniach można jeszcze znaleźć.

W Strzałowie-Stralsundzie na dwadzieścia kilka hoteli nie było ani jednego wolnego pokoju, ponieważ owego popołudnia przyjechały do portu dwa krążowniki, a oficerowie i zwykły *mannschaft* podejmowali odsobnionymi podwieczorkami entuzjastki sztuki marynarskiej. Na linii znowuż Stargard (niemiecki) — Szczecin w żadnej z przydrożnych gospód nie można było znaleźć miejsca, ponieważ wszystkie zapchane zostały od piwnic aż po poddasze starszyzną partyjną.

Przypominam sobie taki jeden wieczór niedaleko Kobylanki-Kublank nad pięknym, romantycznym jeziorem Miedwie czyli po niemiecku *„Madü-See"*. W sali jadalnej sami hitlerowcy. Po spożyciu nad wyraz skromnego *„Brot mit Auflage"* siedzieliśmy przy stole, załatwiając korespondencję.

Obrazek wcale malowniczy: w sali i na werandzie stu do stupięćdziesięciu czarnych i brunatnych hitlerowców, wśród tego jeden lichy *Ausländer*. Który w dodatku coś skwapliwie pisze. Trzeba oddać sprawiedliwość, że nie było żadnych szykan, miało się bądź co bądź do czynienia z samą starszyzną; wśród mundurów przeważał kolor czarny, a ten oznacza samo najcenniejsze jądro organizacji partyjnej. Nie było szykan i dokuczania, ale zaglądano przez ramię bezceremonialnie. To pod pretekstem pożyczenia z mego stołu solniczki, to musztardy, zbliżali się, przepraszając uprzejmie, a jednocześnie sprawdzali, nad czym tak pilnie pracuję.

Czytelnik, który w tych moich podejrzeniach dopatrywał się przesady, nie będzie miał słuszności. Hitlerowiec mógł doskonale tekst polski przeczytać. Język polski jest w znacznym poszanowaniu wśród przedstawicieli partii i wojska. Na terenie Pomorza niemieckiego jest on przedmiotem nauki szkolnej. Na razie co prawda przedmiotem tylko nadobowiązkowym, ale istnieje spory nacisk, aby się tego języka uczyć. Obowiązkowo uczą się go pewne kategorie urzędników: pocztowcy, kolejarze, policjanci. Ustalono przytem zwyczaj, że po przeszkoleniu pewnej liczby takich entuzjastów mowy polskiej wysyła się ich w głąb Rzeszy, a stamtąd bierze się nowych. Uczy się języka polskiego starszyzna partyjna i wojsko.

Jakże to jednak przyjemnie pomyśleć, że inteligencja niemiecka, która dotąd Mickiewicza, Sienkiewicza i Kaden-Bandrowskiego znała tylko z przekładów, będzie mogła teraz przeczytać „Czarne Skrzydła" w oryginale.

Armia niemiecka, która omal nie wygrała wojny światowej, posiada silną i utrwaloną tradycję. Tradycja ta — mimo Wersalu — nie była ani na jeden moment przerwana.

Zahamowany nominalnie przez par. 173 traktatu wersalskiego nurt zbrojeń płynął jednak ciągle, sprawnie, gładko, po cichu. Po cichu do dnia 16 marca 1935 r. W tym to dniu orędzie Adolfa Hitlera przekreśliło oficjalnie paragrafy traktatu wersalskiego.

Aby wyrobić sobie możliwie pełne i plastyczne wyobrażenie o potencjale przygotowań wojennych w Trzeciej Rzeszy — nie wystarczy przejrzenie statystyk rozrostu eskadr lotniczych, zbrojeń morskich, wyposażenia armii, motoryzacji itd. itd. — należy też zwrócić uwagę na zabiegi, jakie się czyni wśród ludności cywilnej. Ludendorff stworzył termin „wojna totalna", narodowy socjalizm termin podjął i nie ukrywa przed nikim, że wojna, jaką się dzisiaj przygotowuje w Niemczech będzie „wojną totalną". To znaczy, że będzie prowadzić ją cały naród, że w orbitę działań wojennych w rozmaitych postaciach wciągnięta zostanie ludność cywilna, którą do tego szczytnego zadania trzeba już dziś odpowiednio przygotować.

W samym Berlinie znajdują się bardzo liczne szkoły lotnicze dla osób cywilnych, przede wszystkim dla młodzieży, która przejść musi w całej swej liczebności przeszkolenie lotnicze. Liczba szkół takich na terenie całej Rzeszy idzie w liczne tysiące.

Niezależnie od nich powstała szeroko rozgałęziona akcja przysposobienia lotniczego, motorowego i morskiego ludności cywilnej. A przyznać trzeba, że organizacja ta stworzona została bardzo celowo i logicznie, że działa sprężyście w takich rozmiarach, jakich się nawet nie przewiduje. Aby nabrać o niej pojęcia wystarczy przyjrzeć się „tygodniom", czy „dniom" ćwiczeń w zakresie obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Zostają wydawane zarządzenia bardzo drobiazgowe, rygor w ich przeprowadzeniu imponujący. Imponują również schrony, które buduje się obecnie w każdej miejscowości w tempie przyśpieszonym.

„Przygotowanie wojny jest gwarancją pokoju". Jeśli prawdą jest ta maksyma, Niemcy współczesne są w tej chwili najbardziej pokojowym krajem na świecie.

JÓZEF KISIELEWSKI.

Przyjaźń, która trwa całe wieki

W samym sercu Budapesztu — na placu Wolności łopoce sztandar narodowy, wciągnięty tylko do połowy masztu. Do szczytu wciągną go dopiero wówczas, gdy Węgry odzyskają na nowo utracone po wojnie światowej ziemie. Na najważniejszych rządowych gmachach węgierskich zwisają smętnie czarne, żałobne chorągwie. W każdym urzędzie, w kawiarni, czy w metro i w każdym tramwaju wiszą tablice z czterema następującymi przykazaniami narodowymi:

1. Wierzę w jednego Boga!
2. Wierzę w jedną ojczyznę!
3. Wierzę w wieczną sprawiedliwość Boską!
4. Wierzę w zmartwychwstanie Węgier! Amen.

Dzisiejsze Węgry — to jakby Polska po drugim rozbiorze. Tak przynajmniej utrzymują sami Węgrzy.

Najwcześniejsze związki Polski z Węgrami doszły do skutku już pod koniec X i XI wieku, ale były to przymierze doraźne, związki osobiste, oparte na dynastycznych małżeństwach. Najtrwalszy był sojusz naszego króla Bolesława Śmiałego z węgierskim królem Władysławem w drugiej połowie XI w. i miał już wyraźną ideologię. W ciągu kilkunastu lat stali ci dwaj władcy ramię przy ramieniu w obozie gregoriańskim i papieskim.

Ale umysły ówczesne i późniejsze szukały dla własnych pragnień i dążeń, nawet ściśle politycznych, jakiejś wyższej moralnej sankcji i znalazły ją — zgodnie z duchem epoki — w sferze religijnej, mianowicie w rozsnutej, zapewne celowo w tym czasie, legendzie, że to już święci patronowie Polski i Węgier, św. Wojciech i św. Stefan, zalecili i zaprzysięgli wzajem przyjaźń obu narodów, których mieli być orędownikami u Boga i opiekunami. Wielokrotnie nawiązywana i przerywana przyjaźń miała pod osłoną tej sankcji stać się na zawsze „świętym przymierzem" obu narodów.

Fakt, że taką legendę wytworzono, jako podporę dla wypielęgnowanej przez oba społeczeństwa ideologii politycznej, jest niezmiernie ciekawy. Dowodzi, że te społeczeństwa tak wcześnie pragnęły uczynić ze wzajemnej przyjaźni coś nienaruszalnego, coś w tym sensie świętego, by się nikt nie śmiał na nią targnąć.

Ten odwieczny serdeczny stosunek z Węgrami został zgłębiony ostatnio podczas Kongresu Eucharystycznego. Jedyny temat z węgierskimi bratankami w czasie ostatniej naszej wizyty w Budapeszcie, to odwieczna nasza przyjaźń. Choć się ani rusz porozumieć z Węgrami inaczej jak na migi nie mogłem, chyba w którymś obydwu nam obcym języku, — to jednak czułem się w Budapeszcie doskonale.

Wiwatów na cześć Polski nie było końca. Pamiętam, był piękny słoneczny dzień węgierski. Z zielonego podszycia nadbrzeżnych drzew wyłaniał się Dunaj i włóczył się, jak zresztą zawsze, przez sam środek Budapesztu. Z dala zjawiał się pióropusz dymu i przerywał nasze myślenie. Podziwialiśmy Dunaj, który jest piękny, jak nasza Wisła.

Kiedy znajdowaliśmy się na statku, zdążającym do wyspy św. Małgorzaty, zauważono naszą garstkę — z Polski. „Eljen Lengyelorszag! Eljen, Eljen, Eljen!" — krzyczano na cześć Polski. Później wymiana bilecików i serdeczne uściski rąk.

Trzeba było widzieć sceny powitania lub pożegnania nas na statku. W sercach podróżnych panowała radość nieopisana.

Ale i tu nastąpił koniec! Pozostało jednak drogie wspomnienie. Drogie, jak nasza pieśń, którą śpiewaliśmy na węgierskiej rzece.



Parlament w Budapeszcie.



Dunaj w nocy.

Dunaj jest piękny! Jego wody niebieskie przypominają nam Wisłę. Dwie te rzeki są sobie bliskie, jak nasze serca zbratane od wieków, — Węgier i Polak.

KONRAD LASEK

27 kobiet ofiarą zatrucia radem

Przed 15-tu laty pewna firma zatrudniała w Orange stanu Louisiana, 27 młodych kobiet malowaniem świecących cyfr na tarcze zegarowe.

Już po krótkim czasie u niektórych z pracownic zaznaczyły się objawy poważnych zachorzeń. Wskutek tego, że pędzelki śliniły językiem, nabawiły się otrucia radem. Niektóre z nich wytoczyły proces przedsiębiorstwu i uzyskały też poważne odszkodowania w wysokości 10 tys. dolarów oraz zwrot kosztów leczniczych i renty w wysokości 600 dolarów rocznie. Przed 5-ciu laty jedna z poszkodowanych, nazwiskiem Laudatte, uczuła nagle gwałtowne bóle w biodrze. Krótko potem zauważono, że ciało jej w ciemności wydziela słabe światło. Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, ciało jej zaczęło się powoli rozpadać, aż wreszcie śmierć uwolniła ją od męczarni. Obecnie już żyją tylko dwie z owych 27-miu kobiet. Nie ulega wątpliwości, że i one, prędzej czy później, staną się ofiarą zatrucia radem.

KK.

Kraj róż i prastarej gościnności

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Sofia, w czerwcu.

Na pierwszy rzut oka nic nam nie przypomina, że jesteśmy na Bałkanach. Sofia ma wiele pięknych ogrodów, zieleńców, bogate Muzeum Etnograficzne, Narodowe Muzeum Archeologiczne, Królewskie Muzeum Przyrodnicze, Akademię Sztuk Pięknych, pomniki, kościoły. Ulice szerokie, czyste, domy schludne, piękne wille. Wspaniale z daleka błyszczy w słońcu kopuła cerkwi Aleksandra Newskiego, górując nad miastem. Plac wokół cerkwi obszerny, przytykają do niego skwery. Na jednym z nich mieście się grób wielkiego pisarza Bułgarii, Iwana Wazowa, zmarłego niedawno. Kamienny krzyż, a obok płonąca lampa — symbol zwycięstwa ducha nad materią i wzruszająca pamięć o pisarzu, który w ten sposób żyje ciągle w pamięci potomnych, jest wśród nich niejako, nie na cmentarzu, gdzie o nim łatwiej zapomnieć można, lecz tu, w środku miasta.

Sofia liczy przeszło ćwierć miliona mieszkańców i rozwija się ciągle. Wielką ozdobą miasta jest przepiękny park, pełen pomników, noszący miano parku „Króla Borysa".

Ciekawe są w Sofii zabytki panowania tureckiego, jak naprzykład meczet Bania Baczi, którego minaret wznosi się smukły i biały nad miastem, dodając mu orientalnego uroku. Również dawny konak turecki zmieniony dzisiaj w pałac królewski jest jedną z pozostałości po Turkach. W dawnym tureckim Bużuk-Dżami mieści się dzisiaj Muzeum Narodowe Architektoniczne; w XVII wieku był to najwspanialszy meczet Sofii. Zabytkiem z czasów rzymskich są ruiny Gul-Dżami, gdzie mieściły się kąpiele rzymskie. W następstwie przebudowano je na kościół chrześcijański pod wezwaniem ś-go Jerzego, zaś później, kiedy półwysp Bałkański zajęli Turcy — na meczet. Wewnątrz znajdują się bardzo ciekawe freski, sięgające XII wieku.

*

Niezmiernie interesujące są też okolice Sofii: przede wszystkim wymienić należy Bojanę, miejscowość oddaloną o 9 km od Sofii, połączoną z nią piękną szosą. Poza miasteczkiem, wśród malowniczego gaju, wśród kwiecia i zieleni mieści się grób carycy Eleonory, bardzo kochanej przez lud bułgarski, tuż obok małej cerkiewki św. Pantelejmona, wybudowanej w trzech różnych epokach. Najstarsza część pochodzi z roku 1018, druga część z 1256 i posiada bardzo piękne freski, stosunkowo nieźle zachowane, świadczące o wysokiej już wówczas kulturze Bułgarii i jej sztuce religijnej. Trzecia część cerkiewki pochodzi już z wieku XIX-go.

Z Bojany, poprzez Kniażewo, podmiejskie letnisko, bardzo ładnie położone z cieplymi źródłami mineralnymi, dostać się można do Władaja. Ludność tutejsza, zachowująca tradycyjne zwyczaje i obchody, nosi czarny strój narodowy, składający się z rodzaju gorsecika, wysoko, niemal pod szyję sięgającego, wyszywanego u wycięcia złotem. Dół spódniczki, również czarnej, zdobią paciorki, wiszące, jak koronka. Na głowie kunsztownie związana chusteczka jednokolorowa, jedwabna, obszyta najczęściej czarną koronką, spod której, u dziewcząt, zwisają na plecy dwa warkocze.

Zresztą różnorodność strojów w Bułgarii jest ogromna: niemal każda wioska ma jakiś specjalny strój. Doskonale uwidocznione to jest w Muzeum Etnograficznym, zawierającym ogromne bogactwo kostiumów. Może najbardziej „reprezentacyjny" i najbogatszy jest strój z okolic Sofii. Zwłaszcza dotyczy to strojów kobiecych, barwnych i efektownych.

*

Na cały świat sławny jest bułgarski olejek różany i bułgarski tytoń. Olejek różany produkuje się głównie w tak zwanej „dolinie róż", zamkniętej pomiędzy górami. Jest to chyba jedna z najbardziej malowniczych i najmilszych do zwiedzania dolin. Liczne ogrody różane, ciągnące się na stokach „Starej Planiny" napełniają powietrze niemal rajską wonią.



Charakterystyczny obrazek z ulicy małego bułgarskiego miasteczka

Kazanlik, leżący niemal pośrodku doliny róż, jest ośrodkiem wyrobu słynnego olejku różanego. Strojnie ubrane dziewczęta zrywają róże do koszów; oberwane płatki wyciska się, destyluje i otrzymuje ów najczystszy olejek różany.

Charakterystyczne dla pejzażu wiejskiego bułgarskiego są duże drewniane wozy, które ciągną przeważnie czarne woły z rogami, ładne w tył wygiętymi, o głowach małych, zgrabnych. Idą przy nich wieśniacy, pomału, z godnością. Mają niekiedy na głowie czapki baranie, zwężające się ku górze i mające kształt spłaszczonego stożka, w kożuchach baranich, opasani są najczęściej pąsowym pasem kilka razy dokoła bioder, to znów ubrani w parciane bluzy i spodnie. Od czasu do czasu mignie sylwetka popa w wysokim kołpaku, przypominając, że mieszkańcy tego kraju — to ortodoksi.

*

Na południe od Witoszy, masywu górskiego, u stóp którego leży Sofia, wznosi się szczyt Riła, gdzie w napotkamy dzikim otoczeniu, pośród olbrzymich lasów, nad brzegiem rwącego strumienia kryje się czworoboczny masyw największego monasteru bułgarskiego. Riła, mieszczący bezcenne skarby sztuki i zabytki od XII do XIX wieku. Święty Jan Riła, od którego imienia nazwano monaster, żył w tych dzikich okolicach w dziesiątym wieku. Relikwie jego spoczywają w monasterze. Monaster ten zachował zawsze, przez cały czas swego istnienia, charakter ściśle bułgarski, a podczas okupacji tureckiej był pewnego rodzaju strażnicą, czuwającą w najsmutniejszych momentach historii bułgarskiej nad narodem, pocieszającą jego duszę i podtrzymującą nadzieję i wiarę w odzyskanie niepodległości.

Oddzielone doliną Razłogu, przeciętą rzeką Masta, wznoszą się góry Pirynu, przeważnie gęsto zalesione, o wysokich szczytach, głębokich dolinach i licznych zamarzłych jeziorach, w których w grudniu 1937 r. uległ katastrofie polski samolot. Dzikie, poszarpane skały o szczytach, pokrytych śniegiem były świadkiem bohaterskich wysiłków Bułgarów, spieszących z pomocą braciom-Polakom.

Dwanaście godzin drogi koleją oddziela Sofię od „perły morza Czarnego", od Warny. Prześlicznie położona, robi wrażenie dużego miasta nie tylko kąpielowego, ale i portowego. Rozciągnięta szeroko nad Morzem Czarnym, Warna schodzi amfiteatralnie ku niemu i z daleka, z góry widziana, przedstawia się niezmiernie malowniczo.

W odległości 10 km od Warny wznosi się Polski dom wypoczynkowy Stowarzyszenia pracowników magistratu m. st. Warszawy.

*

Życie literackie w Bułgarii jest bardzo szeroko rozwinięte, jak na stosunkowo tak niewielki kraj. Z ważniejszych wymienić wypada pisarzy takich, jak: Dobryj Niemirow, autor trylogii, przedstawiającej dzieje Bułgarii, Popowa-Mutafowa, której powieści tłumaczone są na obce języki, Potkanow, Canew, Stefan Mokrew, Panczo Michajłow, Eugneja Mars, poeta Pantelejew, poetka Elżbieta Bagriana, Dora Gabé, znakomita tłumaczka Kasprowicza, wielka przyjaciółka Polski, Stella Janewa i niezmiernie charakterystyczna postać życia intelektualnego Sofii, przyjaciel cara Borysa, profesor Bałabanow.

Im lepiej i bliżej poznajemy się z braćmi-Bułgarami tym większa przyjaźń łączyć nas poczyna. Zwłaszcza, że Bułgar, z natury tak niemal po biblijnemu gościnny, otwiera serce i chatę na przyjęcie każdego gościa. Podobno w chatach bułgarskich, w okolicach jeszcze niezepsutych przez cywilizację, w każdej chacie bułgarskiej leży na stole chleb i ser i strudzony, zgłodniały wędrowiec może wejść i posilić się u stołu bułgarskiego wieśniaka, witany jako gość.

W Sofii natomiast w każdym domu, do którego się przychodzi w odwiedziny, podają niezwłocznie po przyjściu wodę do picia w szklankach i konfitury na maleńkich spodeczkach. Im dom zamożniejszy, tym spodeczki i szklanki — wykwintniejsze, szlifowane, kryształowe. Ma to oznaczać, że domowi życzą gościowi, aby myśli jego były tak czyste, jak ta woda, a życie tak słodko płynęło, jak słodkie są konfitury.

Cokolwiek bądźby jednak zwyczaj ten oznaczał, jest bardzo piękny, bardzo patryjarchalny, ukazujący całą prastarą gościnność bułgarską. Cóż dopiero mówić wtedy, jeżeli gościem jest brat-Słowianin: Polak!

STELLA OLGIERD.



Wieśniak bułgarski z wołami w jarzmie



Wonne żniwo — zbiór róż w Bułgarii

90-letnia znachorka — handlarką trucizn

W jugosłowiańskiej prowincji Banat zdarzyły się w ostatnim czasie liczne wypadki otrucia. Policja przez długi czas nie mogła wpaść na trop, kto jest handlarzem trucizny, której skład chemiczny wykazywał pochodzenie z jednego i tego samego źródła, oraz, że trucizna jest pochodzenia roślinnego. W końcu zaczęto obserwować starą, 90-letnią znachorkę, która przed kilku laty wprowadziła się do miasteczka Pancewo. Mimo, że podejrzenia szły bardzo daleko i doprowadziły nawet do aresztowania znachorki i długotrwałego trzymania jej w więzieniu, zbrodnie trucicielskie nie ustały. Dopiero przed kilku dniami zupełnie przypadkowo wpadły władze na trop tej trasznej afery. Mianowicie jedna z wieśniaczek zgłosiła się do młodej panienki, która już miała miejscowa „sławę", jako sprzedawczyn cudownych ziół i płynów uzdrawiających. — po lekarstwo dla swego ciężko chorego męża. Wynik kuracji był tragiczny, bowiem chory zmarł zaraz po wypiciu lekarstwa. W toku śledztwa wyszło na jaw, że owa panienka, uczennica szkoły średniej, uzyskała od starej znachorki recepty na sporządzenie lekarstw i trucizn za wysoką opłatą. Aresztowana panna przyznała się, że słysząc od zrozpaczonej żony chorego, że stan jest beznadziejny, uznała chorobę za nieuleczalną i by skrócić męki chorego — dała jej truciznę zamiast lekarstwa. Po konfrontacji z nowoaresztowaną — stara znachorka cynicznie przyznała się, że sprzedawała trucizny każdemu, kto tylko ich zażądał i że w wielu wypadkach wiedziała, że jedno z małżonków chce się pozbyć drugiego przez otrucie, a także, że wielu z jej klientów kupuje truciznę w celach samobójczych. Obie trucicielki będą wkrótce za swoje czyny odpowiadać.



DAMSKI FEZ

Męskie nakrycie głowy zwane fezem, a „wygnane" z Turcji na skutek rozporządzenia Kemala Atatürka, pojawiło się ostatnio w Londynie w postaci wdzięcznie ustylizowanej na główkach pań

Loterja dobroczynna

Kwestarka: — Urządzamy loterię na biedną wdowę. Czy nie kupi pan losu?

Wieśniak: — Przykro mi, panienko, ale ja nie **mógłbym jej wyżywić... gdybym** ją wygrał.



Dnia 1 lipca 1938 r., zasnęła w Bogu, w Poznaniu, po długich z wielką cierpliwością znoszonych cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie Sakramentami św., nasza najukochańsza matka, teściowa i babcia, ś. p.

z Kozubskich

Józefa Pawlakowa

przeżywszy lat 73. Eksportacja zwłok do kościoła paraf. w Czerlejnie odbędzie się w niedzielę, 3. bm. o godz. 19 nazajutrz o godz. 10 nabożeństwo żałobne, po czym nastąpi złożenie zwłok do grobowca rodzinnego w Czerlejnie, o czym donoszą

ciężko strapione

P 5872-56,96 **dzieci i rodzina.**

Czerlejno, Nekielka, Skrzetuszewo, Jasin, Chludowo, Piłka-Dwór, Bonikowo, 2. 7. 1938.

Prywatna Lecznica dla Kobiet

Doc. U. P. Dr. T. Żuralskiego

znajduje się od 1 lipca 1938 r.

w Poznaniu przy ul. Chopina 4.

Doc. Dr. Żuralski przyjmuje w lecznicy osobiście od godz. 12-1 i 5-6 **Telefon 31-34**

P 5675-2636

POŃCZOCHY DAMSKIE i MĘSKIE

w różnych gatunkach oraz **skarpetki, tenisówki** i t. p. poleca P. T. Kupcom

EDWARD GŁOWACKI, Łódź,

1025 **ul. Piotrkowska nr. 102.**

Najtaniej

najpiękniejsze bławaty

na wiosnę i lato n 8890

w firmie **W. CZIDEL**

Łódź, Piotrkowska 286, tel. 260-53

INFORMATOR

firm chrześcijańskich

OKRĘGU ŁODZKIEGO



ROWERY

na których zdobywają sukcesy w wyścigach najwybitniejsi kolarze, to rowery

firmy ***RĘDZIA, Łódź***

BAŁUCKI RYNEK 9 TEL. 113-99

Hurt - Detal. n 10249 *Żądać wszędzie.*

Lody PINGWIN kup – bo warto.

Roboty malarskie przy restauracji gmachu KKO m. Łodzi przy ul. św. Andrzeja 3, wykonał znany zakład malarsko-dekoracyjny

Józef Wilmański

N 15116 **Łódź, Kopernika 20**

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie malarsko-dekoracyjnym

CHRZEŚCIJANSKI

DOM BŁAWATNY

właśc. **R. KUK**

Łódź, Rzgowska 97, tel. 112-02

Wysyła na **HURT** w każdej ilości:

materiały bawełniane, wełniane i jedwabne; galanterię: bieliznę damską i męską, krawaty kapelusze męskie pończochy, skarpetki, kołdry watowe, flanelowe i t. p.

Proszę zażądać próbki.

n 14 005

Kanapa-Łóżko
Fotel-Łóżko

poleca

zakład stolarsko- tapicerski i dekoracyjny

J. Filipiak i H. Banach
Łódź, Nawrot 39

Pończochy

damskie, męskie i dziecięce oraz skarpetki i **pasy Lastex**

poleca

JULIA MACHER
Łódź, Piotrkowska nr. 129.

Sprzedaż i kupno używanych rzeczy

Kaźmiera OPIECZYNSKA
Łódź, ul. Rzgowska 17

RESZTKI

oraz towary bławatne poleca w wielkim wyborze skład fabryczny ***M. WĄSIK***

Łódź, Zgierska 56
(Bałucki Rynek) n 10207

Pijcie napoje orzeźwiające o różnych smakach owoców południowych firmy N 12273

ORANŻADĘ — LEMONIADĘ — KWAS OWOCOWY B. FICE

Łódź, ul. Napiórkowskiego 77, tel. 163-81

Przyjmuje zamówienia na zabawy ogrodowe i t. d.

Kino „RIALTO"

Mała czarodziejka ekranu, fenomen wśród aktorów i dzieci całego świata, rozkoszna **Shirley Temple** *śpiewa, gra i tańczy. Na czele 100 osobowej rewii popisuje się pieknymi piosenkami i modnymi tańcami* w najnowszym i najweselszym filmie łez i radości p.t.

„BUZIACZEK"

Dziś o godzinie 12 i 2 dwa poranki. **Ceny od 85 gr.** Dla dzieci i młodzieży na wszystkie seanse.

TARTAK

Fundacji Zakłady Kórnickie w Gądkach koło Poznania

stacja w miejscu

(oddalenie od Poznania autostradą około 14 klm) poleca **wszelki materiał stolarski, budowlany, deski, łaty, belki, kantówkę itd.** Przyjmuje się zamówienia podług listy i żądanych rozmiarów na całe budowle. Dostaw dokonuje się na miejsca budowli. Dla obróbki drzewa istnieją maszyny stolarskie. Wykonuje się również na żądanie wszelkie prace stolarskie do budowli, jak **drzwi, okna, schody itd.** P 5 680-26.66

Skład rowerów Stanisław Krzemiński

Łódz, Piotrkowska 167, tel. 189-59

filii nie posiada

poleca w wielkim wyborze

kompletne rowery i wszelkie części zamienne.

Krem - Puder i Mydło **„JUSTENO"** usuwają piegi, liszaje, pryszcze itp. Udelikatniają i upiększają cerę.

LABORATORIUM

Dr Farm. St. TRAWKOWSKIEJ w Łodzi

n 14 026

Polskie Biuro dla Handlu i Przemysłu

„Handel Polski"

Łódź, ul. Piotrkowska nr 101

dostarcza zamiejscowym kupcom, straganiarzom: **towary galanteryjne, spodnie, ubrania robocze i dziecinne, fartuchy, wszelkie płócienka bawełniane, resztki, dewocjonalia** i wszelkie inne towary. Zamówienia chociażby najmniejsze wykonujemy natychmiast. Ceny fabryczne.

N 11 309

GOTOWE **suknie — bluzki — komplety — spódniczki. — Galanterię męską i damską oraz laski i parasole**

poleca **M. KOŁODZIEJSKI, Łódź, Andrzeja 3**

Fabryka guzików i klamer

I. Siemiński i S. Śniady

ZNAK FABR.

Łódź, Wólczańska 212 — telef. 147-21

Wszelkie wyroby galalitowe.

Kolekcje i cenniki wysyłamy za uprzednim porozumieniem. N 15122



Obrączki ślubne i wszelką biżuterię zegary, zegarki i platery poleca

N15123 **W. Szymański**

Łódź, ul. Główna 41 **tel. 132-24**

---

45 LAT A BIUST 18-LETNIEJ



Tysiące kobiet w wieku od 17 do 55 lat nam podziękowało. Wykorzystajcie możność otrzymania broszury p. t.

„SPOSOBY OSIĄGNIĘCIA PEŁNEGO, JĘDRNEGO BIUSTU"

zupełnie bezpłatnie i franko.

Wydawca nasz ma wszystkiego tylko ostatnie **2000 egzemplarzy gratisowych.**

To też wszystkie Panie, którym zależy na znalezieniu się w tym szczęśliwym gronie, proszone są o napisanie zaraz dzisiaj jeszcze. Ścisła dyskrecja zapewniona. Adres: **Instytut B. Nowak, Gdynia 1, skr. p. 90.**

n 14816

KRAWATY i BIELIZNĘ TRYKOTOWĄ

w dużym wyborze polecamy P. T. Kupcom

Wytwórnia Krawatów i Bielizny

Wilmański i Krzemiński — Łódź, ul. Piotrkowska 79

n 12 477

SKŁAD MEBLI
Ignacego Sącińskiego
został przeniesiony
z ul. Rzgowskiej 52 na ul.
Bednarską 4
(przy Rzgowskiej), poleca **meble** wszelkiego rodzaju po cenach przystępnych. N 15 121

Kawaler

lat 25, szatyn, szuka żony z niewielkim kapitałem do powiększenia warsztatu. Oferty Włocławek Orędownik, pod „Rzemieślnik".

W zdrojowisku

Wieniec k./Włocławka ośmiopokojowa willa „Zalesie" do sprzedania na b. dogodnych warunkach.

SKŁAD

z mieszkaniem 3 pokoje i kuchnia z wszelkimi wygodami, wolny od podatku lokalowego, najlepszy punkt, nadający się na każdą branżę, a zwłaszcza na skład obuwia **wydzierżawię z dniem 1. 9. 1938.**

STANISZEWSKI
WĄGROWIEC, Rynek 24
Nr 15062

WYTWORNIA BIELIZNY i FARTUCHÓW

ADAM KUBIAK, Łódź,

Stary Rynek 14 I-sze piętro front.

Poleca: bieliznę męską, damską i dziecięcą oraz fartuchy płócienkowe i alpakowe. Ceny niskie.

Nr 12 518

Zarząd Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Kobylinie od 1. 10. 38 na 6 lat, dnia 14 lipca 1938 r o godz. 2-giej w Strzelnicy. Do Strzelnicy należy 23 morgi ziemi wraz z łąką, obszerne budynki gospodarskie, dom mieszkalny, lokale restauracyjne, pełna koncesja, wielka sala, plac sportowy na miejscu. Bliższych informacyj udziela **prezes Bractwa Tyczyński.** N 15 052

PRZETARG

Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Łodzi ogłasza nieograniczony przetarg na zakup **140.000 kg mąki żytniej 000 — 65% w nowych workach.**

Oferty na piśmie łącznie z próbkami na dostawę całkowitej ilości mąki żytniej należy składać do Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Łodzi, Al. Kościuszki 1, pokój 17, w kopertach zalakowanych z napisem „Oferta na mąkę żytnią" do wtorku, dnia 12 lipca rb. do godz. 10-tej, po tym czasie nastąpi rozpatrywanie ofert.

Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Łodzi zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, jak również żądania wpłaty wadium w wysokości 5% wartości oferowanej mąki żytniej, oraz w razie nieosiągnięcia odpowiedniej ceny — unieważnienia przetargu.

Na transporty dostarczone koleją wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy udzieli 50% zniżki taryfy kolejowej.

Ceny rozumie się po uwzględnieniu 50% zniżki taryfy kolejowej loco stacja Łódź-Fabryczna, bocznica f-my K. Scheibler i L. Grohman.

Zamówienie na zakupioną mąkę żytnią zostanie dostarczone oferentom w ciągu trzech dni od daty przeprowadzenia przetargu.

Bliższych informacyj zasięgnąć można w Referacie Pomocy Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Łodzi, Al. Kościuszki 1, pokój 20, w godzinach od 10—12, telefon 250-20, wewn. 8.

Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Łodzi. N 15 120

KONKURS

Zarząd Miejski w Łodzi — Wydział Techniczny — ogłasza konkurs **na stanowisko inżyniera drogowego.**

Wymagane warunki:

1) obywatelstwo polskie;
2) nieprzekroczony 40 rok życia;
3) nieposzlakowana przeszłość;
4) dyplom inżyniera komunikacji (dróg i mostów);
5) 5-letnia praktyka drogowa w dziedzinie nawierzchni ulepszonych.

Warunki wynagrodzenia według umowy.

Podania wraz z odnośnymi dokumentami (odpisami) i szczegółowym życiorysem należy nadsyłać w terminie do dnia 15 lipca 1938 roku do Zarządu Miejskiego — Wydział Techniczny — Łódź, Plac Wolności nr 14, w zamkniętych kopertach z napisem: „Konkurs na stanowisko inżyniera drogowego".

Łódź, dnia 30 czerwca 1938 roku.

Zarząd Miejski w Łodzi. N 15 118

Ciechocinek-Cieplica

Wielkie konkursy hippiczne

w Parku Zdrojowym od 8 do 11 lipca rb.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a — każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, **w tym 5 nagłówkowych.**

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 923, n 2745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9.25.

programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Poniedziałek, 4 lipca.

6,15 aud. poranna; **7,00** dziennik poranny; **7,15** orkiestra Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego; **11,57** sygnał czasu; **12,03** audycja południowa; **15,15** „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci; **15,30** muzyka lekka — płyty; **15,45** wiadomości gospodarcze; **16,00** „Kompozytorzy północy" — koncert w wyk. orkiestry Adama Hermana (z Krakowa); **16,45** „Galapagos" — felieton (z Poznania); **17,00** muzyka taneczna — płyty; **18,00** pogadanka sportowa; **18,10** koncert muzyki amerykańskiej (w dzień święta narod. Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej). Wykonawcy: Jadwiga Hennert — śpiew i kwartet P. R. **19.00** audycja żołnierska; **19,20** pogadanka aktualna; **19,30** stare fraszki i nowe melodie — w układzie Tadeusza Markowskiego (z Torunia); **20,45** dziennik wieczorny; **20,55** pogadanka aktualna; **21.00** audycja dla wsi: „Ściernisk" obsiewanie to paszy pomnażanie" — pogadanka; **21,10** lekkie melodie i piosenki. Wykonawcy: Hanna Brzezińska i Halina Rapacka — śpiew, Jan Żyński i Wincenty Rapacki (wnuk) — 2 fortep.; **21,50** wiadomości sportowe; **22.00** pięć wieków dawnej muzyki (V audycja). Muzyka religijna XVI wieku — płyty; **23,00** ostatnie wiadomości.

Wtorek, 5 lipca.

6,15 aud. poranne; **7,00** dziennik poranny; **7,15** muzyka poranna w wykonaniu orkiestry wojskowej pod dyr. por. Władysława Sadowskiego (z Poznania); **11,57** sygnał czasu; **12,03** audycja południowa; **15,15** „Zrobił Maciej kozła ogrodnikiem" — bajka Lucyny Krzemienieckiej dla dzieci młodszych; **15,35** przegląd aktualności finansowo gospodarczych **15,45** wiadomości gospodarcze; **16,00** koncert w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego Zofia Kroll — śpiew; **16,45** „Po pienińskich zakolach Dunajca" — opowiadanie z Krakowa; **17,00** muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.; **18,00** gniazdo osy pod kępką rozchodnika — pogadanka z Wilna; **18,10** marsze na 2 fortepiany (8 rąk) — ze Lwowa; **18,45** „Lato leśnych ludzi" — fragment z powieści Marii Rodziewiczówny — z Katowic); **19,00** recital śpiewaczy Heleny Lipowskiej; **19,20** pogadanka aktualna; **19,30** „Na balu sprzed ćwierć wieku" — koncert rozrywkowy z Poznania; **20,45** dziennik wieczorny; **20,55** pogadanka aktualna; **21,00** audycja dla wsi: skrz. roln.; **21,10** koncert chórów regionalnych nagrodzonych na konkursie P. R. Wykonawcy: Chór męski „Echo" pod dyr. K. Majerana — z Katowic, chór mieszany „Hasło" pod dyr. J. Żebrowskiego — z Wilna, chór męski „Echo" pod dyr. K. Prosnaka — z Łodzi; **21,50** sport; **22,00** koncert orkiestry „British Broadcasting Corporation" pod dyr. Adriana Boulta — płyty; **23.00** ostatnie wiadomości dziennika.

KRAJOWE

Poniedziałek, 4 lipca.

Katowice — **6,20** muzyka z płyt (W-wa); **13,50** wiadomości bieżące; **14,00** muzyka obiadowa z płyt (z Krakowa); **15.05** „Radiofonizacja kraju"; **15,10** giełda zbożowa i towarowa w Katowicach; **15,30** gawęda o literaturze polskiej; **17,00** „Soja i jej znaczenie" — pogadanka; **17,10** koncert solistów. Wykonawcy: Magdalena Polówna — śpiew Antoni Szafranek — skrzypce, Karol Szafranek — akompaniament; **17,50** chwilka społeczna; **21.00** Władysław Orkan: „Miłość pasterska" — odcinek prozy (z Krakowa); **22,00** sport; **22,05** „Z życia Zagłębia Dąbrowskiego" a) „Dziedzictwo Pieszka Szafranka" — pogadanka, b) „Co słychać w województwie kieleckim?" — kronika; **22,20** najnowsze przeboje taneczne (z płyt).

Kraków — **8,00** muzyka lekka — płyty; **14,00** muzyka obiadowa — płyty; **15,05** krakowski dziennik sportowy; **15,10** wiadomości gospodarcze; **15,30** „Czy wiecie że..."; **17,00** „To i owo"; **17,10** koncert solistów — z Katowic; **17,55** wiadomości bieżące; **21,00** Władysław Orkan: „Miłość pasterska" — odcinek prozy; **22,00** sport; **22,05** muzyka klasyczna — płyty.

Łódź — **13,45** fragmenty z oper Stanisława Moniuszki — płyty; **14,10** łódzka giełda; **14,15** koncert życzeń; **15,30** literatura przez mikrofon dla wszystkich. Fragment z powieści I. J. Kraszewskiego p. „Stara baśń"; **17,00** pogadanka aktualna; **17,10** koncert solistów — z Katowic; **17,50** o wszystkim po troszku; **21,00** „Życie m. Łodzi" — „Obrazki z przedmieścia" — felieton; **22,0** sport; **22.05** muzyka lekka i taneczna — płyty.

Wtorek, 5 lipca.

Katowice — **5,15** audycja poranna — płyty; **6,20** muzyka z płyt z Warszawy; **13,50** wiadomości; **14,00** muzyka obiadowa z płyt z Krakowa; **15,10** giełda zbożowa i towarowa w Katowicach; **17,00** z albumu speakera; **21,00** pogadanka aktualna; **22.00** wiadomości sportowe; **22,05** koncert lekki w wyk. orkiestry jazzowej Tadeusza Pilewskiego z udziałem solistów. W przerwie: skecz Antoniego Wasilewskiego „Ekonomista" z Krakowa.

Kraków — **8,00** Muzyka lekka — płyta za płytą; **14,00** muzyka obiadowa — płyty; **15,10** wiadomości gospodarcze; **17,00** J. Szigeti gra... — płyty; **17,55** wiadomości bieżące; **21,00** pogadanka aktualna; **22,00** sport; **22,05** koncert lekki w wyk. orkiestry jazzowej Tadeusza Pilewskiego z udziałem solistów: Elzy Dankiewiczówny (refreny), Ant. Tomaszewskiego (saksofon), M. Tytusa i T. Pileskiego (dwa fortepiany), oraz harmonia — w przerwie: skecz Antoniego Wasilewskiego „Ekonomista".

Łódź — **13,45** utwory i transkrypcje Aleksandra Głazunowa — płyty; **14,10** łódzka giełda; **14,15** muzyka obiadowa — płyty; **17,00** „Stan hodowli bydła w województwie łódzkim" — pogadanka; **17,50** muzyka popularna — płyty; **17,35** recytacje wierszy Kazimierza Sowińskiego; **17,50** poradnik sportowy; **21,00** życie kulturalne; **22.00** sport; **22,05** koncert rozrywkowy. Wykonawcy: orkiestra taneczna „Akordeon" p. k. Eugeniusza Stachla i Wiktora Łozińska — śpiew.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na poniedziałek

17,00 Budapeszt — Muz. cygańska. **17,05 Sztokholm** — Muz. ludowa. **17,15 Rzym** — Koncert muzyki kameralnej. **18,00 Lyon** — Koncert popularny. **18,20 Praga** — Koncert kwartetu salonowego **18,30 Ryga** — „Kraina uśmiechu" opt. Lehara (skrót). **19.10 Wrocław** — Wesoła aud. muzyczna. **19,30 Praga** — Koncert ork. wojskowej. **19,45 Droitwich** — Ulubione przeboje. **20,00 Beromünster** — „Kobieta która wie czego chce" opt. Straussa. **Lipsk** — Koncert symf. z udziałem solistów. **20,15 Budapeszt** — Koncert muz. lekkiej. **20,30 Lyon** — „Sen nocy letniej" op. Mendelssohna. **Lille** — Koncert symf **Praga** — Koncert galowy z okazji zlotu Sokoła. W progr.: muzyka słowiańska. **20,35 R. Romania** — Koncert sym. muzyki amerykańskiej. **21,00 Kopenhaga** — Melodie operetek Kalmanna **21,10 Mediolan** — „Dzwony Kornewilskie" opera kom. Planquette'a. **21,30 Rzym** — Koncert symf. z Bazyliki di Massenzio. **22,00 Londyn Reg.** — Koncert tria. **22,20 Kopenhaga** - Koncert kameralny. **22,25 Droitwich** — Dawna muzyka angielska. **23.00 Wiedeń** — Koncert rozrywkowy **Florencja** — Muzyka taneczna **24,00 Sztutgart i Frankfurt** — Koncert symf. z udziałem solistów (fort)., a następnie koncert kwartetu i Claudio Arrau'a (fort.) **Wrocław i Kolonia** — Koncert popularny.

na wtorek

15,00 Berlin — Muz. rozrywkowa. **16,06 Königswust.** — Koncert popularny. **17,10 Monachium** — Rozmaitości muzyczne; **18,00 Praga** — Koncert muzyki ludowej. **18,20 Lipsk** — Muzyka dwufortepianowa. **18,10 Hilversum II** — Koncert popularny. **19.00 Budapeszt** — Koncert radioork. **19,15 P. Parisien** — Walce i mazurki Chopina. **Kolonia** — Uwertury operowe. **R. Romania** — „Luiza" op. Charpentiera (skrót). **19,30 Droitwich** — Koncert z udziałem solistów. **20,00 Königsw.** — Koncert Paryskiej Ork. Symfonicznej. W progr. francuska muzyka baletowa od XVI stulecia do dzisiaj (zdjęcie); **20,15 Królewiec** — Koncert symfoniczny. **Kopenhaga** — Wesoła wdówka" opt. Lehara. **Sztokholm** — Symfonia c-moll Brahmsa. **20,30 W. Eiffla** — Koncert symf. z udziałem solistów (wioloncz. i śpiew). **Paris PTT** — Pieśń miłości" komedia muz. Schuberta — Berthe. **21,00 Mediolan** — „Zingari" op. Leoncavalla. **Sztutgart** — Symfonia nr. 4 Straessera. Dyr. Bouschkoetter. **21,15 Bruksela fr.** — Koncert jazzowej orkiestry symfonicznej. W progr. muzyka amerykańska. **21,25 Budapeszt** — Muz. cygańska. **22,03 Luksemburg** — Francuska muzyka symfoniczna. **22,15 R. Paris.** — Muz. kameralna. **22,45 Budapeszt** — Muz. jazzowa. **23,00 Sztutgart** — Koncert rozrywkowy. **Hilversum I** — Muz. cygańska. **24.00 Frankfurt i Sztutgart** — „Poskromienie złośnicy" op. Goetzego, następnie muzyka lekka. **Wiedeń i Wrocław** — Koncert popularny (do 3.00).

Humor zagraniczny

Rada znawcy wędkarstwa.

— Niech pan odrazu nie podrywa wędki. Trzeba powoli popuszczać i przyciągać, by ryba się zmęczyła. M)

(„Prager Presse", Praga).

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej) a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9.25 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata pocztą miesięcznie 2.34, kwartalnie 7,— zł (6 wydań w tygodniu). — Przez agentury własne (7 wydań w tygodniu) miesięcznie 2,35 oraz odpow. dopłata za odnoszenie do domu. Egzemplarz pojedyńczy codzienny 10 groszy, niedzielny 15 gr.

Adres redakcji i administracji centralnej: Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Redaktor odpowiedzialny: Jan Płazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, ul. Piotrkowska 91. Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania. — Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 8, numer kartotek 03.

Przez krew i łzy

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA — NAPISAŁ MICHAŁ POLONUS

19)

— To nie bajka... to... — odwróciła główkę.

— Nie podoba ci się? — zapytał z udanym smutkiem. — Opowiem ci więc prawdziwszą, słuchaj:

— Za ogromnymi morzami, daleko od rodzinnego kraju, urodził się pewien chłopiec. Kiedy był już starszy, ojciec opowiadał mu tyle pięknego o ojczyźnie, że chłopiec ukochał ją, jak matkę i jak do matki tęsknił do niej. Ale musiał długo czekać zanim ją ujrzał. Najpierw śmierć rodziców, potem jego sieroca młodość, wreszcie wojna — zamykała mu drogę do niej. Po przez tę wojnę chłopiec postanowił iść ku niej. — Wstąpił do wojska, znalazł w nim rodaków - żołnierzy i był już blisko... Gdy w walce o Nią padł...

Z kolei Hania wpatrzona w niego przerwała mu ze wzruszeniem, chwytając za rękę:

— ...ciężko ranny. To byłeś ty... ty... wiem... I co? Mów...

Pogładził delikatnie jej rączkę.

— Rannego unieśli koledzy znowu za granicę, ale po wyzdrowieniu dał Bóg, że go wysłano do Ojczyzny. Był tak szczęśliwy, że całował ziemię ojczystą, gdy stanął na niej... Ze łzami radości pieścił okólne pola i ciche wioski i już jak na skrzydłach biegł do gniazda ojców swoich. Znalazł w nim straszną żałobę i ból, ale przygarnięty został do serc krewnych jak syn i poprzysiągł sobie stać się nim naprawdę, a oddaniem się i prawymi czynami wrócić im łzy i dobre imię. Lecz nie wiadomo, czy zdoła, bo w gronie przybranej rodziny nie wszyscy uznali go za swego. Jedno młode serduszko nie ufa mu, lęka się go, unika i nie chce nawet nazwać imieniem brata. Nie chce...

Wysunęła rączkę z jego dłoni i z lękliwą prośbą w oczach i głosie broniła się cichutko:

— Nie... nie... To nie to, Staszku, tylko...

— Co, dziecinko?

— ...ja... jeszcze... nie śmiem i...

— ...i? — Mów szczerze i śmiało.

— Tyś taki... uczony...

— Coo? — zdumiał się ogromnie i po chwili roześmiał lekceważąco. — O, Hanuś, jak możesz!... i, na miły Bóg, nie myśl o tym, bo to mnie będzie bardzo bolało i dzieliło od ciebie, rozumiesz? I gdyby tak miało być, to wolałbym nie znajdować się tu. Bo — widzisz — jeżeli gdziekolwiek, to właśnie w rodzinie nie powinno być żadnych różnic. W rodzinie ufać sobie, miłować się i służyć jedno drugiemu powinniśmy. Cóż z tego, że ja więcej coś wiem ze szkół? Ty za to więcej wiesz z tych żywych ksiąg przyrody. I jeżeli nam obojgu coś brakuje, to wzajemnie douczać się będziemy — ty mnie, ja ciebie.

— Chciałbyś?... Naprawdę?... — złożyła rączki rozpromieniona.

— Najprawdziwszą, aniołku.

— Jakiś ty dobry...

— Pomożesz mi być jeszcze lepszym, dobrze? Dla rodziny, dla Polski... — jedną ręką ujął jej rączkę, drugą wskazał szeroko na obłoki i wierzchołki drzew, płonące niemal w czerwieni zachodzącego słońca. — Patrz, jaka Ona śliczna!

— Mnie czasem aż trudno mówić...

— szepnęła z przejęciem.

Z uśmiechem, który rodzi poczucie wzajemnego zrozumienia się, — utonęli głęboko w swych oczach.

— Dzieci, kolacja na stole — przypomniała przez okno matka.

— Tak wcześnie? — zdziwił się Stanisław.

— Wcześnie, bo i wcześnie musicie iść spać, by odespać wczorajsze.

Wstrząsające opowiadanie

Po tygodniowych wysiłkach w zdobywaniu umiejętności i zręczności w pracy Staszek cieszył się niedzielą jak prawdziwy wieśniak. Odczuwał głębokie zadowolenie nie tylko na myśl o wypoczynku, ale dlatego głównie, że ujrzy ojczyste okolice w szacie odświętnej, że pójdzie do kościoła, że odwiedzi grób Jaśka, zetknie się i pozna ludzi, z którymi miał odtąd żyć, a może uda mu się przy tej sposobności nawiązać kontakt jakiś z młodymi, aby na wzór ojców zapoczątkować pracę z gromadą i dla gromady. Z opowiadań stryja domyślił się łatwo, że młodym trzeba kierunku, „dyszla", jak mawiał stary Dębicz i przykładu szlachetnie pojmowanej miłości Ojczyzny i odwagi. Nie zwierzał się jednak na razie z tych myśli, czy mu się co uda zrobić, bo nie wiedział.

Ale składało się jak najlepiej.

Do kościoła wybrał się z Hanią, co go napełniało podwójną radością, bo przez Hanię będzie miał sposobność zbliżenia się do młodzieży, z Hanią zaś spędzi dłuższą chwilę sam na sam, a przez to ośmieli ją może więcej w stosunku do siebie i pozna bliżej jej duszyczkę oraz myśli. Była bowiem dla niego czymś tak niezwykłym w swej prostocie, subtelności, a jednocześnie uroku — tak pociągającą, że po prostu na to, co czuł i patrzył obcując z nią, nie znajdował określeń.

Do kościoła poszli wcześniej i udali się wprost na cmentarz. On w mundurze, ona w stroju ludowym, w którym wyglądała jak królewna, przebrana w szatki wieśniacze.

Klękli przy grobie brata w nabożnym skupieniu modląc się cicho. Odkryta i pochylona głowa Staszka na tym smutnym miejscu jeszcze żywiej przypomniała Hani zmarłego, więc zaczęła drżeć od wewnętrznego szlochu cisnąc chusteczkę do oczu.

Staszek popatrzył na nią ze współczuciem i kojąco dotknął jej główki:

— Nie płacz, Hanulko... On szczęśliwy tam.

Wstała starając się zapanować nad sobą.

— Wiem... ale ile razy tu jestem, zawsze... nie mogę...

— Lubiłaś go, prawda?

Zwróciła ku niemu twarzyczkę, zalaną łzami, i spojrzała mu w oczy z głęboką szczerością.

— Bardzo, Staszku. Jak rodzonego... Był taki dobry dla mnie, dla wszystkich... nawet... dla...

Drżące usteczka nie mogły skończyć.

Nie widział jej jeszcze płaczącej i widok tych łez sprawił mu prawdziwy ból.

— Nie wspominaj o tym — rzekł głosem wzruszonym. — Będę się starał ze wszystkich sił zastąpić Janka i tobie i wszystkim. Nie płacz tylko, Hanulko, bo nie mogę patrzeć na twe łzy... dobrze?

Popatrzył na krzyż i napis, a po chwili, gdy uspokoiła się, zapytał:

— „Koledzy"? Czy chłopcy z Łanowic?

— Tak, stoją oni tam wszyscy — wskazała oczyma gromadkę chłopców, stojących w oddaleniu i przypatrujących się Staszkowi z zaciekawieniem.

— Podejdźmy do nich. Chciałbym się poznać z nimi.

Zbliżyli się do młodych, którzy zaczęli się kłaniać dziarsko. Staszek zasalutował i przemówił z prostotą:

— Hania mi powiedziała, żeście wszyscy łanowiczanie.

— Tak jest, panie poruczniku! — odpowiedzieli gromko.

— Chciałbym więc poznać was bliżej, zarazem podziękować za pamięć o grobie brata. To bardzo ładnie z waszej strony.

— Ni ma za co! — odparł jeden śmiało. — Był nam wzorem, kochalim go, ot... i wszystko, panie poruczniku!

— Właśnie, panie poruczniku! — powtórzyli chórem.

— Przepraszam was. Jestem w Łanowicach i dla was — bratem Jaśka — Staszkiem i kolegą, dobrze?

Chłopacy w pomieszaniu zaczęli patrzeć po sobie.

— Niby jak?... Co pan myśli?

— Ha, ha! Nie rozumiecie? Chcę, byście mnie nazywali Staszkiem po prostu i uważali za swego druha! Przecieżem Dębicz.

— Niby tak jest, jeno nam nie uchodzi tak pana porucznika... — zaczął jeden śmielej.

Staszek mu przerwał.

— Co nie uchodzi? Braterstwo ducha i przyjaźń? Nie gadajcie głupstw, chłopcy, ale dajcie dłonie na zgodę i wspólną pracę. Jak się nazywasz? — wyciągnął do mówiącego rękę.

— Jędrek! — krzyknął rozradowany i uściskał Staszkowi prawicę.

Ze wszystkimi się tak poznał i przywitał, ostatni mu zaproponował z fantazja:

— Może byśmy tak ten „bruderszaft"...

Przerwało mu mocne szturchnięcie w bok i poczerwieniał jak piwonia.

Staszek podchwycił raźno:

— Zgoda! Ale proszę do mnie po nieszporach. Pogadamy przy tym o sprawach, które nas młodych dzisiaj interesują — mrugnął znacząco okiem i spojrzał na Hanię porozumiewawczo.

Uśmiechnęła się.

— Zgoda, bracie!... Stawim się jak mur!

I stawili w takiej liczbie, że ledwie najobszerniejsza izba Dębicza mogła ich pomieścić.

W głębi, przy otwartym oknie siadł stary Dębicz, rozkoszując się wonnym dymem z nowej fajki i wodził rozjaśnionymi oczyma po zebranych. Staszek, usadziwszy wszystkich, wyjął pudełko z papierosami i częstując ich zachęcał.

— To żołnierskie jeszcze — smakujcie, koledzy.

Sam zapalił ostatni i wsparłszy się tyłem o stół, zagaił:

— Słuchajcie, chłopcy!

Zrobiła się cisza, jakby makiem zasiał. Dębiczowa tymczasem wsunęła się z Hanią i przysiadły w kąciku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ADAM NAWICZ

Za cudze winy

Powieść sensacyjna

1)

Cicha noc letnia obejmowała świat miękkimi ramionami. Srebrne promienie księżyca, żadną nie zaćmione chmurką, padały jasnymi snopami na ziemię, czarodziejskim oświetlając ją blaskiem, toteż ciemna zwykle i ponura Bydgoszcz wyglądała w tej chwili jak gród zaklęty, skąpany w falach białego światła.

Łagodny potężny czar nocy... Gwar uliczny zamilkł, a spokój i cisza, panujące wśród wyniosłych gmachów, uwieńczone były przejrzystą koroną księżycowych blasków.

Na tle ciemnego nieba odcinały się wyraźnie wysmukłe wieże prastarej fary i gałęzie drzew nad Brdą, lecz wcale nie próbowały współzawodniczyć z jasnym światłem księżyca — i tylko błyszczące tu i ówdzie lampy, zakłócały, migotliwym blaskiem harmonię, roztaczaną przez króla nocy i towarzyszące mu gwiazdy.

Silniejsze jeszcze przeciwieństwo tworzyły płomienie lamp, rozjaśniających przedsionek teatru, z którego właśnie wychodziła publiczność. Przedstawienie musiało być dobre, wszyscy bowiem rozmawiali wesoło, śmiali się głośno i dzielili się wrażeniami z dzisiejszej komedii. Po upływie pół godziny zapanował i tutaj głęboki spokój.

Tylko jeszcze przy bocznych drzwiach teatru rozmawiano głośno. Kilku młodych ludzi stało tam razem, opowiadając o doskonałej grze aktorów.

— Sztuka ta będzie miała wielkie powodzenie — rzekł jeden z młodych mężczyzn — a dyrekcja świetny na niej zrobi interes!

W tejże chwili otworzyły się drzwi i wysmukły, wytwornie ubrany mężczyzna stanął na schodkach.

— To Ormiński — objaśnił inny z obecnych, patrząc za odchodzącym. — Spieszy do Anny Zborskiej, która w pierwszym antrakcie przysłała kogoś z prośbą, aby zaraz po przedstawieniu przybył do niej. Biedna kobieta nie przeżyje podobno tej nocy. Lekarz powiedział, że nie ma dla niej ratunku, że jest konająca.

— Konająca! — zawołał towarzysz jego — mylisz się! Wczoraj widziałem ją na scenie!

— Tak, ale była już ciężko chora, a nadmierny wysiłek i silne jakieś wzruszenie dobiły ją zupełnie. Zaledwie spuszczono kurtynę, dostała biedna skurczu serca i nieprzytomna upadła na ziemię. Potem nastąpił krwotok. Był to wczoraj jej ostatni występ, niestety!

Młodzi ludzie umilkli. Weseli i lekkomyślni, nie mogli się jednak oprzeć smutnemu wrażeniu, jakie na nich słowa przyjaciela wywarły. Myśl, że piękna, młoda aktorka, witana i żegnana hucznymi oklaskami jeszcze wczoraj, dziś może ostatnie wydaje tchnienie, — przytłumiła na chwilę ich wesołość i swobodę.

Ten, który opowiadał o śmiertelnej chorobie artystki, miał słuszność. Piękna Anna Zborska była umierająca. Andrzej Ormiński poznał to zaraz, gdy wszedł do pokoju.

Stosownie do życzenia artystki, przybył do niej zaraz po przedstawieniu pomimo, że krótka ich znajomość nie usprawiedliwiała niczym tej niezwykłej prośby.

— Ach, dzięki Bogu, że pan już tu jesteś — rzekła kobieta, u której Anna mieszkała. — Ciągle o pana pytała, a nocy tej pewnie nie przeżyje.

— Nie może być! Czy lekarz mówił, że nie ma nadziei? — zapytał Andrzej, zdumiony i szczerze wiadomością tą zasmucony.

— Doktor powiedział, że z powodu zupełnego wyczerpania sił śmierć musi nastąpić. Proszę, chodź pan!

I poszła wąskimi, dywanikiem wykładanymi schodami na pierwsze piętro, do małego saloniku, portierą tylko oddzielonego od sypialni aktorki.

— Zaczekaj pan tu chwilę, zobaczę, czy przytomna — rzekła kobieta.

Młody człowiek stanął przy oknie i czekał. Wielki, stojący zegar wydzwonił godzinę jedenastą. Ostry dźwięk jego rozległ się nieprzyjemnie wśród ciszy panującej w pokoju.

Pokój ten był urządzony, jak wszystkie tego rodzaju pokoje przyjęć, lecz artystyczne poczucie Zborskiej nadało mu charakter pewnej wytworności. Wazoniki napełnione były wonnymi fiołkami, na krzesłach leżały kosztowne zabawki dziecięce, na stoliku koszyk z piękną robótką, słowem — wszędzie było widać zamiłowanie piękna i wykwintny smak.

Pomimo to panowała tu atmosfera smutku.

Właścicielka mieszkania wróciła do pokoju.

— Nie poznaje w tej chwili nikogo — szepnęła. — Może pan poczekasz jeszcze, albo może przyjdzie pan później...

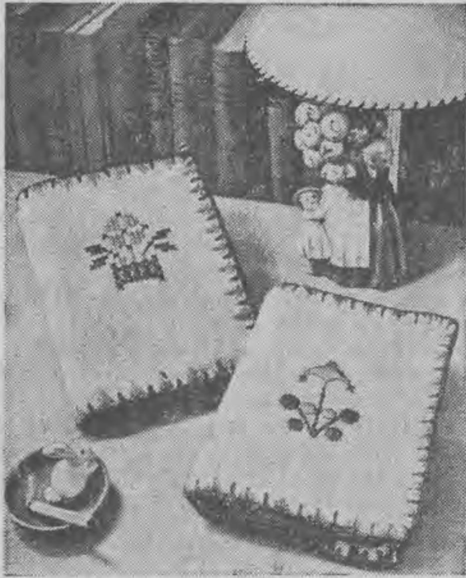
— Myślę, że lepiej, abym tu został — odrzekł Andrzej Ormiński z pewnym wahaniem — bo kto wie, czy bym potem zdążył przyjść na czas!

(Ciąg dalszy nastąpi)

SPRAWY KOBIECE

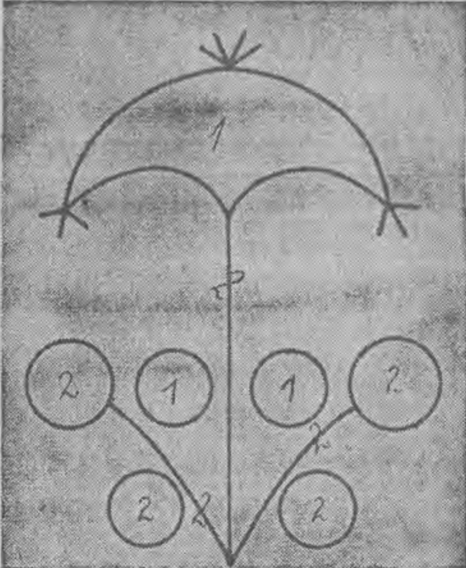
W trosce o książkę

Jeżeli już takie są czasy, że rzadko kiedy możemy sobie pozwolić na kupno książki, to tym bardziej winniśmy dbać o te nieliczne egzemplarze, które stanowią naszą biblioteczkę domową. Troska zaś o książkę, to nie tylko sprawa pana domu czy naszych dzieci szkolnych, — to także sprawa i obowiązek kobiety. Aby książka, tak właśnie rzadko kupowana i przy czytaniu

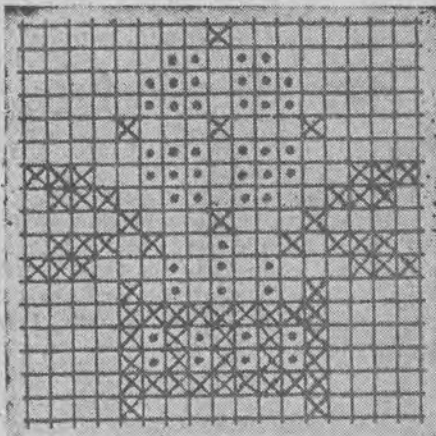


przechodząca z rąk do rąk, nie uległa zniszczeniu, aby zachować jej trwałą wartość dla naszej biblioteczki, należy przede wszystkim sprawić jej dobrą, praktyczną, a przy tym estetyczną okładkę, która ochroni przed pobrudzeniem czy nawet podarciem nie tylko własnej książki, ale także — co bodaj jeszcze ważniejsze — książki cudzej, pożyczonej do czytania.

Podaję moim Czytelniczkom wzór takiej okładki, wykonanej z kawałka grubego lnianego płótna o rozmiarach 23 × 48 cm. Odpowiednio przykrojony kawał płótna należy obrębić dookoła



na pół cm. Po dokonaniu tej pracy składamy materiał na połowę i zaginamy po obydwóch brzegach 6 i pół cm do środka, po czym zszywamy te zakłady z wierzchem. Następnie powstałą już okładkę należy obszydełkować dokoła żółtą wełną ,robiąc na zmianę 3 słupki (środkowy wbity nieco głębiej w materiał) i 3 oczka łańcuszka. Drugi rząd szydełkujemy wełną brązową na zmianę: 1 słupek w środek żółtych słupków, 2 oczka łańcuszka, 1 słupek w brzeg okładki, 2 oczka łańcuszka itd.



Okładkę można upiększyć jednym z dwóch motywów, które podaję na fotografiach. Motyw krzyżykowy można haftować na płótnie grubym bez kanwy odliczając nitki.

Każda krateczka naszego motywu oznacza 1 krzyżyk; krateczki z kropką wykonać żółtą nitką, a kratki z krzyżykami wykonać brązową nitką. Drugi motyw wykonany haftem płaskim i ściegiem pocztowym, należy przerysować według podanego wzoru naturalnej wielkości na płótno, przy czym nr 1 oznacza nici żółte, a nr. 2 nici brązowe. Kolory nici można oczywiście dowolnie zmieniać.

Rozmiary tej okładki wynosić będą 16 × 23 cm. Jeżeli która z pań skorzysta z rady i wykona taką praktyczną a ładną okładkę, to proszę zastanowić się, czy te właśnie rozmiary odpowiadają, a jeżeli nie, to pomyśleć chwilę i odpowiednio rozmiary powiększyć lub zmniejszyć.

Wesołe przygody Sowizdrzała



Rozmyślają jak boleśnie
Stracić buty i to we śnie.
W międzyczasie na koszule
Usiadł ptak i śpiewa czule.



Gdy wyleciał orzeł z gniazda
Dobra mu świeciła gwiazda:
Z góry dojrzał, że się tuli
Tłusty ptaszek do koszuli.



Strzelił, zachwycony łupem,
Oczywiście ptak padł trupem.
Orzeł z lekka tylko klasnął
I uniósł się wraz z zakąską.



Wzniósł się w górę rabuś stary
Razem z nim koszul dwie pary.
Nie przypuszczał łotr skrzydlaty
Że kogoś wyzuje z szaty.



Para koszul z oczu znika
A oprychów żal przenika:
„Miałeś chamie złote rogi,
Zostały ci gołe nogi!"



I spóźniony żal niestety
Darmo wrzeszczą dwie sylwety.
Łup przez orła wzięty w szpony
Jest przeważnie zatracony.



Sowizdrzał wraz ze Szczypiorkiem
Widzą orła z jakimś workiem.
Więc się pyta ów drugiego:
„Cóż to może być takiego?"



Orzeł raptem machnął szponem
Cosik zlata spadochronem,
Spod drugiego szponu spada
Również taka płachta blada.



Szczypiorek się w strachu miota
Bo mu coś oblicze mota.
Podejrzana szmata spadła
Na ramiona i osiadła.



Dwie koszule spadły z nieba
Właśnie ich im było trzeba.
Z krzywdą dwóch ubogich drani
Są obuci i ubrani.



Patrzą w górne regiony
Może spadną kalesony,
Ludzka chciwość nie zna granic
I przeważnie idzie na nic.

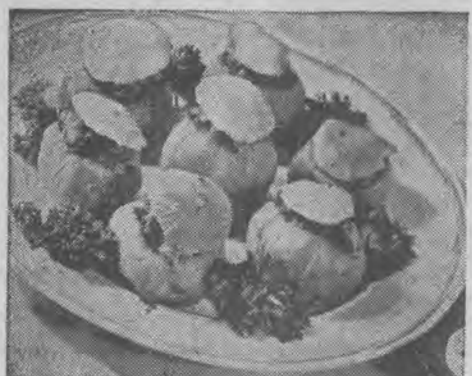


Aż żal spojrzeć na biedaków
Los ich nie wart funta kłaków.
Wyzuł zbójów całkiem z szatek
Nie zostawił nawet gatek.

Rady i przepisy

Kalarepa duszona: Młodą, obraną ze skóry kalarepę pokrajać w plasterki lub kostki, zalać wodą tyle, aby ją przykryła, posolić, dodać trochę cukru i gotować, aż będzie zupełnie miękka, pod pokrywą. Zaprawić łyżką masła i pół łyżką mąki. Dla koloru włożyć trochę karmelu.

Kalarepa po francusku: Pokrajać w cienkie plasterki kalarepę, liście ze środka pokrajać w cienkie paski i wrzucić do osobnej gotującej wody, zagotować kilka razy, po czym wyłożyć na sito. Cebulę drobno posiekać, zasmażyć na biało z łyżką masła, włożyć kalarepę, podlać kilku łyżkami rosołu lub bulionem, dodać trochę gałki muszkatołowej, soli i dusić powoli. Gdy miękka, wrzucić garść kopru siekanego, posypać trochę mąką, podając na stół, włożyć kawałek surowego masła i wszystko dobrze zamieszać.



Bardzo apetycznie wygląda kalarepka nadziewana, podana na półmisku, który przybieramy zieloną pietruszką.

Kalarepa nadziewana: Młodą kalarepę obrać ze skóry w ten sposób, żeby wierzchy pościnać wraz z drobnymi listeczkami, a kalarepę w środku wydrążyć łyżeczką od drążenia ziemniaków. Usiekać drobno wybraną miazgę, podsmażyć z masłem do miękkości, dodać drobno usiekanej pieczeni, wołowego szpiku, tartej bułki, soli, parę jaj, śmietany i zmieszać wszystko razem. Nadziać tym farszem kalarepki, nakryć każdą ściętym z niej wierzchem, ułożyć w rondelku, zalać bulionem lub wodą, posolić i gotować pod przykryciem. Gdy już jest napół miękka, wsypać cukru do smaku i gotować dalej. W końcu zrobić rumianą zaprążkę z łyżki masła i łyżki mąki, rozprowadzić smakiem spod kalarepek, zabarwić rumiano karmelem i dusić w tym sosie kalarepek jeszcze pół godziny. Starą kalarepę można tak samo przyrządzać, tylko po wydrążeniu trzeba ją poprzednio ugotować i dopiero nałożyć farszem.